ROCZNIK VII.
TOM II.

NR. 83.
LISTOPAD.
1911.

ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

MIESIĘCZNIK

POD REDAKCYĄ
DRA FELIKSA KONECZNEGO.

KRAKÓW
REDAKCYA: XIII. „SALWATOR“.
ADMINISTRACYA ULICA CZYSTA L. 1.

„Świat Słowiański“

miesięcznik poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego, wychodzi z początkiem każdego miesiąca w zeszytach 4—5 arkuszowych. — Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi 10 K. (10 marek), kwartalnie 2 K. 50 hal. (2 M 50 f.) Cena jednego zeszytu 1 K. (1 M.). **Adres** redakcyi **Kraków, XIII. „Salwator“**

Administracya: ul. Czysta L. 1.

Skład główny na Lwów i Galicyę wschodnią w księgarni **H. Altenberga** we Lwowie.

W Warszawie skład główny w księgarni **Wendego i S-ki.** Prenumerata roczna 5 rb. 50 kop.

TREŚĆ Nru 83-go:

(listopad 1911 r.) Str.

MARKIAN SZASZKIEWICZ.

Życie i działalność ideowca.

Szóstego listopada, w miesiącu jesiennego święta Zaduszek, przypada stuletnia rocznica urodzin galicyjsko-ukraińskiego poety, Markiana Szaszkiewicza.

Nazwisko to należy do kategoryi tych, których synonimem jest nie pojęcie twórczość, lecz — działalność.

Wobec tego, chcąc zrozumieć to ideowe życie, trzeba poznać cały splot warunków, wśród których rozwijały się smutne jego koleje. Powiedzieliśmy — smutne. I zaiste, jest we faktach z dziejów tych trzydziestu kilku lat życia Szaszkiewicza tyle smutku, że już to samo rozbroi przyszłego krytyka istoty jego literackich wartości... Nie będzie mógł obdarzyć Szaszkiewicza mianem artysty, ze wzruszeniem jednak nazwie go pomimo to poetą.

Markian Szaszkiewicz wyłonił się ze sfery, jakiej w odniesieniu do ówczesnego stanu rzeczy, nie można nazwać ani inteligentną, ani nieinteligentną. Urodził się w r. 1811. z ubogiej księżej rodziny, w domu swego dziadka (po matce), we wsi Pidłysiu, złoczowskiego powiatu. Ojciec jego, zgryźliwy suchotnik, zdaje się nie obdarzał swego najstarszego syna zbyt wielką miłością rodzicielską, mimo gorącej miłości synowskiej, którą Markian wyrażał nawet we wierszach. Gnębiony troskami o wyżywienie licznej rodziny — prócz Markiana miał ks. Szymon Szaszkiewicz jeszcze czterech synów i dwie córki — później, po wypędzeniu Markiana ze seminaryum duchownego we Lwowie za złamanie t. zw. klauzury, nie zawahał się wyrzec się go całkowicie, pozostawiając go własnym siłom i twardej walce o byt; swoją drogą wypędzenie to przyspieszyło, zdaje się, w niedługi czas potem śmierć ojca Markiana. Matka zachowała się biernie. Z tego możemy wnioskować, że w domu rodzinnym nie miał Markian od początku tego ciepła, które potrzebne jest naturom subtelnym. Wcześnie więc musiał czuć się samotnym,

i to niewątpliwie było jednym z czynników, nastrajających jego psyche na zasadniczy ton melancholii, którą przepojone są jego wiersze. Jedyną rzeczą, którą Markiana wyposażył dom rodzinny na drogę życia, były... suchoty, najprawdopodobniej odziedziczone po ojcu. Więcej ciepła czuł Markian w domu dziadka (po matce), ks. Awdykowskiego, u którego często przebywał, którego czcił i kochał, wraz z innymi członkami rodziny układając dlań, jeszcze jako uczeń gimnazyum brzeżańskiego, polsko-ruskie wiersze na złote wesele. Jako ośmnastoletni młodzieniec zostaje po przybyciu do Lwowa alumnem seminaryum duchownego, a równocześnie słuchaczem wyższych nauk na wydziale filozoficznym. W bardzo krótkim czasie, bo już w 1830. roku, dostaje wspomnianą ekskluzyę ze seminaryum, a opuszczony przez ojca, znajduje się w przykrem położeniu materyalnem. Zarabia na utrzymanie lekcyami i pisarką w kancelaryi szpitalnej i konsystorskiej; Lwowa jednak nie opuszcza. Świadom, że jest bądźcobądź w ośrodku duchowego życia kraju, pracuje ze zdwojoną energią, acz w nędzy prawie, przygotowując się do publicznej działalności pisarskiej i obywatelskiej. O tym krytycznym dlań czasie opowiada siostra jego Julia (zamężna Smetanowa) w liście, po polsku w r. 1860. pisanym do Włodzimierza Szaszkiewicza, syna Markiana. Brzmi ten ustęp w dzisiejszej transkrypcyi tak:

..."Trzy lata[1]) tułał się pomiędzy ludźmi, Ojciec odmówił mu wszelkiego wsparcia, sam się utrzymywał, starał się usilnie poprawić błąd dobrego serca[2]), odwiedzał regularnie szkoły, ale cóż, kiedy nie wolno mu było składać egzamina, aż dopiero po trzech latach został przyjętym do seminaryum, przez ten czas zdrowie jego mocno ucierpiało, im więcej duch stawał się silniejszym, tem ciało słabszem. Troska o utrzymanie i umysłowa praca niszczyły go, po ukończeniu godzin chodził do biblioteki czytać i jak nam mówił do w(o)łoskiej cerkwi uczyć się sławiańskiego[3]) języka.

Dopełnieniem tego opowiadania są słowa J. Hołowackiego, późniejszego profesora literatury ukraińskiej na lwowskim Uniwersytecie i Markianowego przyjaciela młodości. Stwierdzają one,

---

[1]) Wedle nowych badań przeszło cztery.

[2]) Szaszkiewicz złamał klauzurę seminaryalną za namową kolegów.

[3]) Sc. starosłowiańskiego.

że Szaszkiewicz po wydaleniu ze seminaryum (cytujemy w tłomaczeniu) „został sam jak palec, sam musiał starać się o siebie. Ale nieszczęście nauczyło go dbać o siebie samego; dało mu sposobność rozglądnąć się po świecie, poznać różnych ludzi[1]); walczył z niejedną biedą, ale sam stawał się pewniejszym, rozwijał swe siły. Sam zaczął pragnąć własnego wykształcenia, pokosztował książek i w nich zasmakował, duch jego łaknący, zawsze dalej i dalej sięgał. W krótkim czasie zaznajomił się dobrze z klasycznemi literaturami, których w szkole może tylko dorywczo skosztował, wyuczył się gruntownie („osnowno") polskiej, — poznał, umiłował narodowość i piśmiennictwo ludowe. Uniwersytecka biblioteka i Ossolineum dostarczyły niemało karmi dla jego coraz więcej pragnącego ducha. Dopadł Dobrowskiego dzieł o Słowiańszczyźnie, jego „Institutiones linguae Slavicae", Šafařika historyę słowiańskich języków, dzieła Lindego, Rakowieckiego, Wuka Stefanowicza (Karadžiča) — i nić po nici doszedł do samego kłębka. Tutaj mu się otworzył wielki świat — Słowiańszczyzna ze swymi poważnymi, potężnymi zabytkami starodawnymi, z odmłodniałymi, odżywającymi kiełkami. Wszystko to przyjmował młody, pełen sił i nadziei duch; z młodzieńczym, żywym zapałem badał, dociekał, wchłaniał całą Słowiańszczyznę i nieustannie rozszerzał swoją wiedzę"...

Studya historyczno-filologiczne, folklorystyczne, a także etnograficzne w dziedzinie Słowiańszczyzny wytworzyły w Szaszkiewiczu dla rzeczy słowiańskich taki pietyzm, że w jednym ze swoich polskich zapisków z tych czasów mówi jakby o czemś mistycznem, o „kochanej, świętej Krainie łagodnych Sławian". Pietyzm ten dosięgnął zenitu po zapoznaniu się Szaszkiewicza z napisanem po czesku poetyckiem dziełem Jana Kollara p. t. „Slavy Dcera. Lyricko-epicka báseň w pěti zpěvjch", w którem autor głosi wzajemną miłość Słowian i nawołuje ich do jedności. W publicystycznej pracy „Über die litterarische Wechselseitigkeit zwischen den verschiedenen Stämmen und Mundarten

[1]) Wtedy poznał między innymi Polaka Tadeusza Wasylewskiego, który będąc radcą gubernialnym we Lwowie, dostarczał mu książek polskich i serbskich, i był do śmierci szczerym jego przyjacielem, a po śmierci ojca Szaszkiewicza, przyjął nawet opiekę nad Markianem i jego rodzeństwem.

der slavischen Nation“, Kollar, mimo umiłowania sławy swego plemienia, przyznawał, że współcześni mu Słowianie — to olbrzymy na mapach geograficznych, lecz karły w sztuce i literaturze. Przyczyną tego smutnego faktu było, wedle jego zdania, rozdrobienie i brak jedności, i dlatego powinni Słowianie, w celu utwierdzenia swych narodowych dążeń, łączyć się w literackiej wzajemności. Wszyscy Słowianie powinni uważać siebie za braci i członków jednej wielkiej rodziny i utworzyć wielką wszechsłowiańską literaturę.

Te idee Kollara nie przebrzmiały bez echa w młodzieńczej duszy Szaszkiewicza, tłómacza „Kralodworskiego rękopisu“. W wierszu „Zhadka“ dostrzegamy wyraźne poetyckie „słowianizowanie“; wytwarza się w duszy Markiana, w tym okresie jej kształtowania się, ogólny nastrój słowiański.

Ciekawy jest stosunek tego nastroju do rozwiązania równocześnie nasuwającego mu się tak konkretnego zagadnienia, jak ówczesny polski ruch rewolucyjno-konspiratorski.

Otóż, nie wdając się w komentarze, stwierdzimy, że ze słowiańskiego nastroju Szaszkiewicza nie wynikły sympatye dla tego ruchu, którego jedną sprężyną była, posługująca się nawet wierszowaniem po ukraińsku, agitatorska działalność Kaspra Cięglewicza i towarzyszy.

Z drugiej strony, te wiersze Cięglewicza, obiegające w licznych odpisach wschodnią Galicyę i Lwów, mogły i Szaszkiewicza zachęcić do wierszowania po ukraińsku. Musiał sobie zdawać sprawę z tego, że te ulotne świstki bądźcobądź do pewnego stopnia urzeczywistniały jego może jeszcze niezupełnie jasne marzenie stworzenia rodzimej produkcyi literackiej w ukochanym ojczystym języku i wprowadzenia tego talizmanu, przechowanego przez lud w pieśni gminnej, na szerszą widownię kulturalną. Zapewne był to dlań jeszcze jeden dowód oczywisty, że język jego ludu może stać się także jedną ze strun rozgłośnych, łączących ziemię z niebem, rozbrzmiewających modlitewnym hymnem narodów... Nieposlednim czynnikiem w dojrzewaniu tej jego świadomości mogła być także znajomość z przebywającym wówczas we Lwowie uczonym Czechem, Janem Pravoslavem Kaubekiem, który mu dużo opowiadał o odrodzeniu swego narodu. „Jak w półśnie snuło się przed jego umysłowością jakieś nowe, rodzime, swoje, narodowe piśmiennictwo“, powtórzymy za J. Hołowackim. Gorączkowo śledzi

każdy nowy objaw intellektualny, który może mieć jakieś znaczenie dla tej jego idei. Więc pilnie wynotowuje z pism codziennych wiadomości, dotyczące działalności niestrudzonego badacza ludu, Zoryana Dołęgi Chodakowskiego. Jakżeż musiały go zagrzewać te słowa Chodakowskiego: „Zgorzkła obca słodycz bez miary używana; czuć się już daje utęsknienie do prostych i ojczystych pokarmów, zbierzmy je skrzętnie, a czas, sprawca, może nam wyda nowego Bojana, który dla wygładzonej dziś mowy przydając starożytne obrazy i zwroty, stanie się twórcą narodowej oryginalności“ [1]). Szaszkiewicz sam poczyna skrzętnie zapisywać pieśni ludowe ukraińskie, a kto wie, czy nie zachęciły go do tego bezpośrednio i entuzyastyczne wezwania Lacha Szyrmy, zbierającego pieśni ludu ukraińskiego pod wpływem działalności Chodakowskiego: „Na równinach słowiańskich, na polach naszych przodków, między naszą bracią nastręczają się nam skromne kwiaty zachwycenia: zbierajmy je troskliwie i w duchu wdzięczności dla naszych ojców. Jeśli nie chcemy w naukach nadobnych być tylko naśladowcami, lecz i oryginalne, a do tego czysto narodowe posiadać dzieła, ratujmy te starożytne zabytki, na które czas coraz ostrzejszy nastawa i grozi zatratą. Są one szczątkami gmachu niegdyś okazałego, który runął w zwaliskach, ale może nam jeszcze do wzniesienia Świątyni Narodowości za węgielny posłużyć kamień“. Taki pogląd musiał dla Szaszkiewicza brzmieć wprost jak objawienie. Więc wkrótce widzimy i jego w rzędzie pracowników, trudzących się w kierunku, który wytyczyło dawną swą inicyatywą jeszcze warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, a pierwsze plony swej pracy zbieracza wręcza on osobiście mu znanemu Wacławowi z Oleska, jako część materyałów dla jego „Pieśni ludowych“[2]). Czytuje też Szaszkiewicz pilnie Maksymowicza zbiór ludowych pieśni z Ukrainy zakordonowej i „Eneidę“ Kotlarewskiego, dzieło, od którego historycy literatury ukraińskiej poczynają rozdział, zowiący się „odrodzeniem literatury ukraińskiej“.

Pod wpływem tych wszystkich bodźców idea Szaszkiewicza uczynienia z języka ojczystego silnej dźwigni odrodzonego na-

---

[1]) Chodakowski: „O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem“ w „Ćwiczeniach naukowych“, Warszawa 1818.

[2]) Pełny tytuł: „Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego“.

rodowego życia po tej stronie kordonu, stała się mocnem postanowieniem. Ogląda się za towarzyszami. Gdzież ich miał szukać? Oczywiście, w murach seminaryum duchownego, tam bowiem przebywała przeważna część kształcącej się młodzieży ukraińskiej. Niektórych już przedtem sobie pozyskał, obecnie przyłączyło się jeszcze kilkunastu chętnych. Szaszkiewicz mówi z nimi w codziennem obcowaniu i na zebraniach językiem ojczystym, a następnie wraz z nimi przenosi ten język z wnętrza seminaryum na ambony lwowskich cerkwi. Odtąd już nietylko sędziwy profesor i przyjaciel młodzieży, ks. Gerowski, w świątyni Pana wygłasza swe kazania po ukraińsku, czyni to także Szaszkiewicz, zapalony młodzieniec z niebieskiemi oczami, i jego kilku przyjaciół.

Dokonują się też pierwsze próby wierszowane grona. Powstaje dyletancki zbiorek „kleru seminaryum g. lw.“ p. t. „Syn Rusi“. Jedną z kart tego zbiorku wypełnił Szaszkiewicz wierszami, z których jeden zaczynał się od wezwania: „Dajte ruky, juni druhy!“ Rękopis jednak przechowywał u siebie, nie czyniąc żadnych kroków, żeby go można było drukować.

Po ponownem przyjęciu Szaszkiewicza do seminaryum, węzły przyjaźni pomiędzy nim a towarzyszami zacieśniają się, a z dwoma najzdolniejszymi z grona, Hołowackim i Wahyłewiczem, snuje Markian nieustannie plany dalszej pracy narodowej, obmyśla z nimi jej sposoby, tak, że ich żartobliwy z początku przydomek „Ruska trójca“ zdaje się w końcu wyrażać naprawdę istotę rzeczy. Wkrótce na biurku lwowskiej cenzury znalazł się rękopis p. t. „Zoria, pysemce poświaszczennoje ruskomu jazyku“. Było to drugie dzieło młodego grona, już pod wyraźną firmą Szaszkiewicza.

Ponieważ we Lwowie nie było jeszcze specyalnego cenzora dla ukraińskich książek, rękopis „Zorii“ odesłano do Wiednia, gdzie dostał się w ręce znanego slawisty, B. Kopitara do oceny. Ten z zadowoleniem powitał nowe zjawisko, już bowiem przedtem był tego zdania, że galicyjscy Rusini powinni raz na zawsze wyrzucić wszelki żargon z piśmiennictwa. Będąc usposobionym austryacko, zaznaczył w swoim urzędowym „Berichcie“ nawet pewne polityczne znaczenie tych pierwszych usiłowań ukraińskich — dla rządu austryackiego, a rozumiał to tak, że ta nowopowstająca ukraińska literatura mogłaby stanąć „w duchowej opozycyi“ do rządu rosyjskiego i do Polaków, z którymi rząd austry-

acki miał wówczas wiele utrapień. Otóż nie chciał Kopitar brać na siebie pełnej odpowiedzialności za możliwość, jak mniemał, przyszłego powikłania tych perspektyw i z tego powodu wymawiając się brakiem lingwistycznych środków pomocniczych, rzekomo potrzebnych do oceny tego, najniewinniejszego w świecie, rękopisu, uczynił mimo całej przychylności swojej dla ukraińskiego odrodzeniowego ruchu w Galicyi krok, który miał najfatalniejsze następstwa dla samego Szaszkiewicza i dla sprawy przezeń zapoczątkowanej. Mianowicie wyraził sąd, że recenzować ukraiński rękopis powinien cenzor specyalny we Lwowie, obznajomiony z miejscowymi stosunkami; a ponieważ takiego nie było, więc rękopis koniec końcem znalazł się w rękach — lwowskiego metropolity, Michała Lewickiego i za tegoż protekcyą wówczas umyślnie zamianowanego cenzora, Benedykta Lewickiego, obu typowych wsteczników i nadętych sobkostwem pseudoarystokratów. Pierwszy z nich sprzeciwił się wydrukowaniu „Zorii“, był bowiem tego zdania, że teolog powinien oddawać się wyłącznie studyum biblii, teologii moralnej, historyi kościelnej i t. p.; drugi, naturalnie, zajął również nieprzychylne stanowisko. Nie koniec na tem! Obaj Lewiccy posądzili Szaszkiewicza przed władzami o moskalofilstwo, a jako na jeden z dowodów, wskazywali na przybrane przezeń słowiańskie imię Rusłan, które nawet nie z perfidyi, ale z braku inteligencyi, nieświadomie, przekręcili w swej niemieckiej relacyi na Russland! U Szaszkiewicza odbyła się rewizya, podczas której niczego podejrzanego nie znaleziono. Wspomnieć należy, że nieco później zaprotestował Szaszkiewicz w broszurze p. n. „Azbuka i abecadło“ przeciw wprowadzaniu przez Józefa Łozińskiego łacińskiego abecadła do literackiej produkcyi ukraińskiej.

Otrzymawszy orzeczenie władz, zabraniające druku „Zorii“ „Ruska trójca“ nie przestaje myśleć o wydaniu książki. Zbierają nowe materyały, przeprowadzają w rękopisie różne zmiany, nareszcie Hołowacki znalazłszy się na studyach w Budapeszcie, wyjednał dla tego na nowo zredagowanego rękopisu, pod tytułem „Rusałka Dnistrowaja“, admittitur tamtejszej cenzury. Wyszukał następnie mecenasa dla niego, w osobie patryoty Wereszczyńskiego z Kołomyi, który dał przeważną ilość pieniędzy, potrzebnych na pokrycie kosztów druku. Resztę pożyczył na ten cel Szaszkiewicz u kolegi, w postaci dwudziestu „posagowych“ dukatów holenderskich. Prawie cały nakład „Ru-

sałki" wysłano do Galicyi, via Wiedeń, w r. 1837. Książkę jednak czekała w Galicyi niespodzianka: metropolita był oburzony tem, że książka ukazała się w żywym języku ludu. Cenzor, nazywany powszechnie „moralistą", zarumienił się ze zgorszenia na widok następującego Szaszkiewiczowego tłómaczenia serbskiej pieśni ludowej:

„Oj diwczyno, oj Myłena!
Sidaj meni kraj kolina;
Naj sia ludy ne dywujut,
I my znajem de ciułujut:
Meży oczy udowyći
A diwczata meży cyći".

Obaj Lewiccy donieśli władzom gubernialnym „über das mit Umgehung der dortigen Censurbehörde zu Ofen gedruckte Werk „Kusolka" (sic!). Przeciw autorom rozpoczęto śledztwo, a nakład skonfiskowano.

Szaszkiewicz, jako pierwszy z przesłuchiwanych, z całą świadomością celów swej pracy, zeznał, że zbierał pieśni, pisał wierszem i prozą, bo chciał położyć podwaliny pod rozwój narodowego języka i literatury.

Wahyłewicz wyparł się wszelkiego udziału w wydaniu „Rusałki"; „winę" wziął na siebie Hołowacki, mający mniej od Szaszkiewicza obowiązków względem najbliższych. Szczęściem, prezydent gubernium, bar. Krieg, był innego zdania, jak metropolita i cenzor, i to tylko uratowało Szaszkiewicza od ponownej ekskluzyi ze seminaryum. Bar. Krieg w swym referacie, wysłanym do Wiednia, zaznaczył, że „Rusałka" „enthält in politischer Beziehung mit Ausnahme einiger einer zweideutigen Auslegung unterliegenden Stellen nichts Bedenkliches". Inaczej zapatrywał się dyrektor policyi Peiman, jak to widać z jego słów: „Wir haben mit den Polen vollauf zu schaffen, und diese Tollköpfe wollen noch die todtbegrabene ruthenische Nationalität aufwecken". Kopitar, któremu wiedeńska „Zensur-und Polizeihofstelle" całą sprawę oddała do merytorycznego rozpatrzenia, dyplomatycznie napiętnował postępowanie obu Lewickich. Konfiskaty jednak odrazu nie zdjęto. Nakład uwolniono skutkiem przewlekłości biurokratycznej dopiero w jedenaście lat później! Po Galicyi rozeszły się wcześniej chyba tylko te egzemplarze, które wysłano do Wiednia. Ale i tych wystarczyło, by Szaszkiewicz doświadczył wielkiego rozczarowania.

Książka spotkała się ze zimnem przyjęciem rodaków, u wielu z niezrozumieniem, a często nawet ze szyderstwem i wprost wrogim nastrojem. Niektórzy wstydzili się jej. Dojadło to Markianowi do żywego, zadumał się może w żalu nad sferą, wśród i dla której sądzonem mu było działać, jak niejeden i dziś się zamyśla, a w tej zadumie musiał się poczuć bardzo chorym.... Przed oczami zamajaczył mu fantom zacisza domowego, zamarzył o szczęściu i poezyi rodzinnego kominka, o miłości-ukoicielce. I, objaw ciekawy, pisze polskie wiersze „do Julii“. Oto one:

A wiesz ty, lubko, co mi twe spojrzenie?
Rajski to urok o szczęścia rozświcie,
Przed którym pierzcha myśli zasępienie,
Cudnie rozkwita dotąd tęskne życie.

A wiesz ty, duszko, co mi twe usteczka?
Co kropla rosy dla piersi spragnionych,
Co pszczółce słodkie uściski kwiateczka,
Słodycz to niebios dla Błogosławionych!

A wiesz ty, droga, co twoje ściśnienie
W tęsknej, ponurej duszy mojej rodzi?
Jakieś nadziemskie, błogie, szczęsne drżenie,
Gdy gorycz życia ręka lubej słodzi.

A wiesz ty, Julio, co ty sercu memu?
Po długich nocach co słońca spojrzenie,
Uśmiech nadziei długo ściganemu,
Po srogich burzach słodkie odpocznienie.

Ożenił się z Julią, córką ks. Kruszyńskiego, i porzucił Lwów na zawsze. Nie znalazł jednak odpoczynku. Tułając się po lichych administracyach wsiowych probostw, parę lat żył wraz z żoną i dwojgiem dzieci, (jedno z nich wcześnie umarło) w ubóstwie, przez konsystorz i policyę o knowania moskalofilskie podejrzywany. Tę z gruntu fałszywą opinię wyrobiła mu bezmyślna i pozbawiona wszelkiej podstawy denuncyacya, podana do sądu przez, sympatyzującego z polskim ruchem rewolucyjno-konspiratorskim, alumna D. Mochnackiego „dass er (sc. Szaszkiewicz) im Solde der russischen Regierung stehe“.

W tym ostatnim rozdziale jego martyrologii spotykamy wzruszające fakta. Mieszkając w Nowosiółkach („głodówka“ w pow. Złoczowskim), poeta pożyczył od jednego z przyjaciół

ćwierć korca pszenicy... Raz znowu, gdy któryś ze sąsiadów upomniał się listownie o zwrot pożyczonych przezeń 40 zł., poeta w beznadziei swojej napisał na odwrotnej stronie listu znany allegoryczny wiersz, treścią spokrewniony z „Pierwiosnkiem“ Mickiewicza, a poczynający się od słów:

„Ćwiłka dribnaja
Mołyła neńku
Wesnu raneńku“...

Godzi się wspomnieć w tem miejscu znanego nam już Tadeusza Wasylewskiego, dziedzica Pidłysia, który go i w owym czasie nie opuszczał, i w szczerem oddaniu, tak, jak dawniej zapraszał chorego poetę do siebie: „Znajdziesz — pisał raz— dla siebie spokojny pokoik, książki, papier i gospodarza, który ci rad będzie całem sercem i będzie się starał uprzyjemnić ci pobyt... W zabawach, zatrudnieniu, bawieniu na miejscu lub odjechaniu, zostaniu w swoim pokoju lub przyjściu do nas, zupełną wolność mieć będziesz; tylko ci, ile razy zechcesz, koni dostarczę. Spodziewam się, że mojego, ze szczerego przywiązania do ciebie, z upodobania w twojem obcowaniu i z chęci sprawienia nam obu równej przyjemności, pochodzącego zaproszenia nie odrzucisz“...

Ze słów takich widać subtelną duszę kulturalnego człowieka, a takich niewielu musiał mieć w swem otoczeniu Markian. Toteż i on cenił i kochał Tadeusza Wasylewskiego, do niego adresował wstęp do tłómaczenia części „Zamku Kaniowskiego“, pisany miękką polszczyzną, czystą poezyą tchnący:

„Dnia 14 stycznia. Jaka ciężka tęsknica zasiadła me serce! Wiatr szumiał nad strzechą mej chaty..., w mych piersiach jeszcze bardziej wichrzyło, — skąd, po co i dla czego — nie wiem. Jakieś myśli ociężałe przewlekały się niełademi przez mą duszę, jak wpół śnieżne, wpół deszczowe chmury dnia tego; — czasem mimowolnie zahomoniły usta moje nutę dziko-płaczącą, najczęściej strojem dumki ruskiej, bo ja ją tak lubię, jak ziółka rosę. Pieszczoty niewinnej, miłej odwzajemniałem, ale tylko dla jej zaspokojenia. Dusza, serce, myśl, wszystko we mnie, prócz ciała, czegoś innego pragnęło; wytężałem oko za czemś obszerniejszem, większem, za czemś wspanialszem, ale coraz cichszem i swobodniejszem; a najczęściej kończyło się wszystko tuhą za Podlisiem, za tamtemi górami, za Tadeuszem. W tem zamąceniu moich myśli, moich życzeń i chęci, uchwyciłem za Gosz-

czyńskiego „Zamek Kaniowski“, a otworzywszy wpadłem na drugą stronicę części trzeciej i jąłem się nagle powstałej we mnie myśli, — przyznaję, że za śmiałej i wyższej nad moje siły, — ducha ruskiego, wionącego w tem dziele, ująć w naczynie ruskie“.

Drugim oddanym mu przyjacielem był kolega po piórze ks. Mikołaj Ustyanowicz. Ten, przewidując bliską śmierć Markiana, a pragnąc ratować przyjaciela, namawiał go jeszcze w r. 1839., żeby przyjechał do niego, w góry „na żentycę“. Poeta długo wybierał się do niego, nigdy jednak nie miał pieniędzy nawet na taki zbytek, jak leczenie w domu, cóż dopiero w górach, wreszcie oślepł i ogłuchł, a po kilku miesiącach najstraszniejszych cierpień fizycznych umarł 7. czerwca r. 1843, w 33-im roku życiowej męki. Pochowano go w Nowosiółkach, skąd po latach przeniesiono prochy jego na cmentarz łyczakowski we Lwowie.

Jedną z ostatnich jasnych chwil Markiana, nim zgasło światło jego oczu, był dzień, w którym w zbiorku Hrebinki „Łastiwka“ („Jaskółka“), po raz pierwszy, widzącą jeszcze źrenicą, ujrzał wiersze Szewczenki. Poeta, czując, że sam gaśnie, radował się widokiem wstających zórz, zwiastunów jasnego dnia, w którym miało być dokonanem to, czego on sam dokonać nie mógł...

Tak poznaliśmy smutne koleje życia Markiana. Trudno o wierniejszą jego charakterystykę, jak ta, którą znajdujemy w słowach jego siostry, z wyżej wspomnianego listu do Włodzimierza Szaszkiewicza:

„Ten człowiek pragnął gorąco, całą duszą zaszczepić wzajemną miłość i przyjaźń między ludźmi, ale biada jemu, ani on, ani żadne pismo nie zdołają wyrugować niewdzięczność na przeznaczone miejsce, to jest na dno piekła. Tyle dobrych chęci dla ludzi, tak silna wola do dobrego, nareszcie tyle zawodów, nie może się utrzymać w słabej lepiance człowieka; musiała się rozprysnąć, a duch uleciał, może, w lepszą krainę... Tak literatom po śmierci kadzą, a za życia jeść nie dadzą“...

Cóż jeszcze dodawać do tych bolesnych i prawdziwych słów? Chyba to, że po śmierci Markiana społeczeństwo ukraińskie nie zajęło się nawet dolą wdowy po nim, Julii z Kruszyńskich. Jeszcze w r. 1889. prof. Dr. Omelan Ohonowskyj mimochodem wspomniał w swej „Historyi literatury ruskiej“, że Julia z Kr. „żyje dotąd we Lwowie i ko-

rotaje swij wik we wielkiej nędzy"... Czyż jednak można było oczekiwać czego od ówczesnego ogółu, w większości obojętnego dla idei Markianowych? Gorzkie wyrzuty czynił z tego powodu ziomkom wierny przyjaciel Markiana Mikołaj Ustyanowicz w elegii zatytułowanej: „Cieniom Marcyjana Szaszkiewicza ku wieczystej Jego pamięci"[1]):

Komu swój język, swoja ziemia miła,
Ten żalom naszym dziwić się nie będzie.

Trzy wiosny czekam, wyglądam trzy wiosny,
I łzawą badam źrenicą współbraci,
Czy jaki kwiatek choć skromnej postaci,
W poranek złoty, promienny, radosny,
Nie błyśnie na Twoim grobie;
Albo dźwięk struny rzewliwy, żałosny
Przy krociach pieśni i myślach tyle,
Pod świętym krzyżem na głuchej mogile
Nie zadrży dumką o Tobie.

Napróżno czekam, wyglądam daremnie,
A hadka ciężka, jak oddech zbrodniarza,
Zalega głowę i serce oskarża;
Gdzieżeśmy bracia? pytajmy wzajemnie,
Gdzie ruskiej matki synowie!
Napróżno czekam, daremnie, daremnie —
Przyjazna ręka kwiateczka nie rzuci,
Czuła pierś ruskiej dumki nie zanuci,
Nikt nam o Tobie nie powie!

Jedna myśl tylko istniała w Twej duszy,
Jedno uczucie, jedno sił dążenie;
Droższe nad własne może i zbawienie,
I boleśniejsze nad wszelkie katusze,
Co wirują w sercu na dnie;
Myśl, którą ledwie wiekami poruszy
Anioł światłości z rajskiego ogrodu,
W gorącem sercu śpiewaka narodu,
I piersią jego zawładnie.

Tą myślą żyłeś, w niej Twoje nadzieje,
Uczucia Twoje, i marzenia Twoje,
I snów mamidła, i smutku ostoje,
I owe dumy, któremi boleje
Wieszczej Twej piersi natchnienie;
Całym Twym światem były ruskie knieje,
Matką pieśń ruska, mlekiem ruskie wody,
Oddechem ruskie niedole, swobody,
Szczęściem — rodaków istnienie.

---

[1]) Cytujemy strofy wybrane z oryginału polskiego, umieszczonego obok tekstu ukraińskiego elegii w broszurze z r. 1848.

Trzy wiosny czekam nadarmo, nadarmo,
Nie masz już wieszcza na halickiej ziemi,
Zamilkły dumy, a z niemi
Spełzły sny błogie i marzenia marno,
Jak wiatrem rzucone fale.
Wszystko, ach! wszystko pod mogiłą czarną
Nasz Marcyjanie wraz z Tobą spoczywa,
Krzyż tylko święty milczenie przerywa,
I wiatrom głosi swe żale.

* * *

Literacka spuścizna Markiana nieduża. Utwory poetyckie, te które się przechowały — to dwadzieścia kilka utworów wierszowanych oryginalnych i kilka przekładów, wyłącznie z języków słowiańskich: z polskiego (część „Zamku Kaniowskiego"), ze serbskiego (pieśni ludowe), z czeskiego wiersze w tłómaczeniu „Kralodworskiego rękopisu".

O tych jego wierszach teraz, w czasach tak skomplikowanych pod względem wymagań twórczych i artystycznych, jak dzisiejsze, niczego powiedzieć nie można ponadto, co powiedział o nich sam Szaszkiewicz słowami Kollara, umieszczonemi przez siebie jako motto na pierwszej kartce „Rusałki":

„Ne z mutneho oka, z ruky pilne — naděje kwitně"...

Dzisiejszej miary estetycznej te plony jego „pilnej ręki" ani pod względem formy, ani treści — nie wytrzymują. Pamiętać jednak należy, że nie miał Szaszkiewicz żadnych prawie rodzimych tradycyj artystycznych, a w murach seminaryum odcięty był niemal całkowicie od poetyckiej Europy. Wszak nawet pieśni Ossyana, dzieła Goethego i Schillera zakazał alumnom czytywać taki „gasiciel ducha" i przyjaciel ciemnoty, jakim był ówczesny metropolita! A potem zbyt wczesna śmierć... Cóż dziwnego, że wiersze Markiana mają znaczenie tylko historyczno-literackie?

Wobec tak nieszczęsnych okoliczności prawdziwem *lux in tenebris* musiała być dla Szaszkiewicza pieśń ludowa, poszczególne karty Mickiewicza, dumki Zaleskiego, poemat Goszczyńskiego, wreszcie „Slawy Dcera" Kollara. Przejmował się nimi do głębi, jak o tem świadczą znamiona ich wpływu na jego wierszach i przekłady.

Pozostawił też Szaszkiewicz „baśń" prozą p. t. „Ołena", pierwszą próbę stworzenia noweli w ukraińskiem piśmiennictwie

Galicyi. Zjawisko to również niepośledniej wagi ze względów historyczno-literackich. O maluczkich także pamiętał poeta, układając dla nich „Czytankę". Zachował się też przekład prozą części Pisma Świętego i kilka kazań. Z pobożności ducha poety i umiłowania ojczyzny wysnute są wreszcie pełne religijnego nastroju „Psalmy Rusłanowe".

* * *

Nie upłynął był jeszcze nawet pierwszy dziesiątek lat od śmierci Szaszkiewicza, a już widocznem było, że poczyna wschodzić dobre ziarno, zasiane przez niego i przez jego towarzyszów. Ocknął się naród, jął dawać oznaki życia nietylko intellektualnego, ale i politycznego. Już i spolonizowane duchowieństwo coraz częściej zaczęło przyznawać się do swojej narodowości, zakładano po miastach towarzystwa polityczne, tworzono gwardye narodowe, delegowano posłów na zjazd słowiański w Pradze, zwołano zjazd „ruskich uczonych", w którym wzięło udział przeszło stu uczestników, na którym wygłoszono dziesiątki entuzyastycznych przemówień i referatów, założono pismo peryodyczne, rozrzucono pierwszą odezwę polityczną „Rady Narodowej Ruskiej", w której proklamowano duchową i narodową jedność Galicyi i Ukrainy. Całe to urzeczywistniające się z każdym rokiem dzieło po tej stronie kordonu wynikło z marzeń i ideowej świadomości Markiana. To też naród ukraiński czci dzisiaj w Szaszkiewiczu przedewszystkiem jednego z pierwszych ideologów tej duchowej jedności swojej politycznie rozdartej ojczyzny.

Nasuwa się pytanie, czy wobec znikomej spuścizny literackiej Markiana, należy mu się cześć ludzkości? Z całem przekonaniem odpowiemy: Tak. Mąż, który wśród takiego trzęsawiska biurokracyi, wstecznictwa, ciemnoty, denuncyacyi i nędzy, „niosąc przed narodem oświaty kaganiec", czuł ideowy mus — wątłą ręką, jak długo nie zmartwiała, wskazywać społeczeństwu cel, zasługuje na szacunek każdego, kto wierzy w ewolucyę ludzkości, w jej pęd do wartości wieczystych... A jeśli komuś, utęsknionem okiem szukającemu horyzontów nieskończoności, cel Markiana wyda się w zanadto bliskich perspektywach leżącym, niech sobie uświadomi, że w owych czasach prąd narodowościowy był normalnym pulsem współczesnej Europy i jej intellektualnych dreszczów. W końcu: jeśli człowiek, dla którego „język i piękna dusza

jego narodu były pośród Słowiańszczyzny jak czysta łza dziewczęca w dłoni Cherubina“, w dziedzinie sztuki nie był ani wielkim syntetykiem, ani głębokim intuitykiem, to jednak niezaprzeczenie był żelaznym charakterem i wzniosłą indywidualnością, co w czasach szarzenia jednostek dzisiejszych również cenionem być winno.

Literatura:

I. Onyszkewycz: „Ruska bibloteka“. T. III, Lwiw 1884.
Dr. O. Ohonowskyj: „Istorya literatury ruskoi“. Cz. II. Lwiw 1889.
N. P. Daszkewycz: „Otzyw o soczynienii Petrowa: Oczerki ist. ukr. literatury XIX. st. (w „Otczet'i o XXIX-om prisuždienii nahrad gr. Uwarowa. S. Peterburh 1888).
Dr. Kyryło Studyńskyj. — „Geneza poetyckich utworów M. Szaszkiewicza“. Kraków 1896. (Odbitka z XXVII. t. Rozpraw Wydziału filologicznego Akad. krakowskiej). To samo po ukraińsku, Lwów 1910.
— „Pryczynky do istoryi kulturnoho żytia hałyckoi Rusy“. Lwiw 1900.
M. Terszakoweć: „Pryczynky do żytiepysy M. Szaszkiewycza ta deszczo iz joho pyśmenskoji spadszczyny“. Lwiw 1904.
— „Korołedworska rukopys w perekładi M. Szaszkewycza“. Lwiw 1905.
— „Pryczynok do studij nad M. Szaszkewyczem“. Lwiw 1906.
— „Hałyćko-ruśke literaturne widrodżenie“. Lwiw 1908.
— „Widnosyny W. Kopitara do hałyćko-ukraińskoho pyśmenstwa“. Lwiw 1910.
Markiana Szaszkewycza: Twory (Ruska pyśmennist' t. III).
M. Woźniak: „M. Szaszkewycz jak folkloryst“ Lwiw 1910. (w Sprawozdaniu Gimn. Akad. we Lwowie za r. 1909/10).

Sydir Twerdochlib.

SERGIUSZ SZARAPOW.

Przyczynek do psychologii słowianofilstwa rosyjskiego.

W czerwcu r. b. zmarł Sergiusz Szarapow. Znajdując się w podróży, dowiedziałem się o tem znacznie później, przypadkiem, od kogoś, kto wzmiankę jakąś o tem w jednej z gazet polskich wyczytał. Natychmiast zwróciłem się do kilku znajomych mi literatów w Moskwie z prośbą, o dostarczenie artykułów o zmarłym, które się pojawiły w prasie rosyjskiej. Chodziło mi głównie o daty biograficzne. Niestety, zabiegi moje spełzły na niczem. Wiem tylko, że urodzony 1855 r., poświęcał się za młodu inży-

nieryi wojskowej (ukończył szkołę „mikołajewską“, inżyniersko-wojenną w Moskwie) i brał udział jako ochotnik, w powstaniu bośniackiem 1875 r. Wnoszę stąd, że o Szarapowie pisano bardzo mało. Prawie niespostrzeżoną przeszła śmierć człowieka z umysłem bardzo niepospolitym, publicysty, który pod względem talentu nie ustępował wcale tak głośnemu dziś Mieńszykowowi, a znacznie go przewyższając wszechstronnością i bystrością myśli, cenił przedewszystkiem swoją niezależność i dzięki temu przedstawiał rzadki w świecie dziennikarskim okaz rozumnej jednolitości w poglądach i w pracy. Do mody naginać się nie umiał, motłochowi się nie kłaniał, piórem nie frymarczył. Mógłby był, jak Mieńszykow, zarabiać dziesiątki i krocie tysięcy, lecz drogą jego pójść nie chciał, nie chciał ani schlebiać nizkim namiętnościom, ani budzić krwiożerczych instynktów; wolał borykać się z twardym losem — i żył w warunkach bardzo skromnych. Mogę o tem świadczyć, odwiedzałem go w Moskwie. A jednak nie uniknął złośliwych podejrzeń o przekupstwo...

Całą jego pracę publicystyczną cechował rozmach szerokiej rosyjskiej natury, gardzącej przeszkodami i przeciwieństwami. Słusznie go z tego powodu porównano z człowiekiem, który pod względem przekonań politycznych stał na przeciwległym biegunie, — z Bakuninem, pierwszym organizatorem rewolucyi rosyjskiej. U obu widzimy tę samą żywość i zapalność wyobraźni, tę samą siłę entuzyazmu, tę samą skłonność do poddawania się utopiom, skłonność dziwnie poplątaną — u Szarapowa w stopniu jeszcze większym, niż u Bakunina — z bardzo krytyczną i trzeźwą spostrzegawczością. I obaj entuzyazm, który ich cechował, upatrywali w narodzie swoim, jako jego najwybitniejszą właściwość i na tem wiarę w jego przyszłość budowali. Tylko na gruncie wspólnego entuzyazmu Polska i Rosya zdołałyby, zdaniem Szarapowa, pojednać się ze sobą. Rosyanin kieruje się przedewszystkiem sercem, trzeba umieć uchwycić go za to serce; niechże Polacy zrobią to, odrzuciwszy wszelkie prawowanie się, niech Rosya uczuje w nich serce, w którem niedola rosyjska znajdzie też odgłos, a wówczas żywiołową potęgą wdzięcznej braterskiej miłości przejęta, zmusi ona rząd swój do zmazania wszystkich jego grzechów wobec narodu polskiego...

Entuzyastą, upadającym nieraz pod ciężarem rozczarowań, ale gotowym powstać i na nowo się zespolić każdej chwili, byle tylko zajaśniała gdziekolwiek iskierka nadziei, pozostał Szara-

pow aż do końca dni swoich. Entuzyazm odbijał się nietylko w jego pismach, lecz w całej jego osobie, w wyrazie oczu, w ruchach, w rozmowie, a że szedł w parze z bystrą i szeroką inteligencyą, więc zdawałoby się, że pisarz ten powołany był do działania na masy, że wpływem swoim mógł bardzo daleko sięgnąć.

A jednak otaczała go powszechna niechęć. Wśród pisarzy rosyjskich nie znajdziemy bardziej osamotnionego. Czemże mamy to tłumaczyć? Tem, że był człowiekiem z innej epoki, był ostatnim epigonem starego romantycznego słowianofilstwa. Głosząc przeto te same hasła, które wywiesił dzisiejszy nacyonalizm: prawosławie, samodzierżawie i narodowość, nadawał im zupełnie odmienne znaczenie, a na Puriszkiewiczów i Bobrinskich patrzał z głębokim wstrętem. Mógłby więc był pójść z opozycyjną Rosyą, a ta wybaczyłaby jemu romantyczne słowiańskie rojenia, jak je wybaczyła Włodz. Sołowjewowi, — tego jednak nie zrobił; doktryna pierwszych słowianofilów była dla niego czemś więcej, niż przedmiotem jakiegoś poetyckiego kultu, nie nakładającym żadnych szczególnych zobowiązań; była prawdą absolutną, od której odstąpić nie miał prawa i ją za podstawę do całej działalności swojej brał. A zatem upatrując w samodzierżawiu, zgodnie z Chomiakowem i Aksakowem, wyraz stosunku między carem a narodem, opartego na wzajemnem zaufaniu i miłości, usiłował zwalić ten mur, odgraniczający cara od narodu, jaki stanowiła biurokracya, chciał decentralizacyi Rosyi, podziału jej na autonomiczne okręgi z sejmami, które za pośrednictwem delegatów swoich w Radzie państwa, miały życzenia swoje przedstawiać samowładnemu monarsze [1]). W ten sposób jakby się zbliżał ku konstytucyonalizmowi. Ale zarazem, jako wierny wyznawca pierwotnego słowianofilstwa, namiętnie zwalczał rządy parlamentarne, widział w nich nową postać biurokratycznego centralizmu; wzdychanie za konstytucyjnym ustrojem i wszelkie w tym kierunku radykalizmem nacechowane dążenia przypisywał wpływom żydowskim, wskutek tego występował stale, jako nieubłagany przeciwnik żydów, — i jego antysemickie zapędy, więcej jeszcze niż antykonstytucyonalizm, czyniły niemożliwem jakiekolwiek współdziałanie jego z opozy-

[1]) Program ten rozwinął Szarapow w broszurze „Samodierżawje i Samouprawlenje“ wydanej w Berlinie w r. 1899. Patrz o tem artykuł p. Siedleckiego w *Świecie Słowiańskim* t. I. r. 1905. s. 461—473.

cyjną Rosyą. Gdy prawica rosyjska poczytywała go tylko za szkodliwego dziwaka, w oczach lewicy był czemś znacznie gorszem: człowiekiem noszącym na sobie piętno niejakiego pokrewieństwa z najciemniejszemi żywiołami Rosyi. I temu złośliwemu uprzedzeniu liberałów do utalentowanego publicysty niema czego się dziwić. Z dwojga bowiem złego: reakcya, czy rewolucya — do której, zdaniem Szarapowa, chcąc nie chcąc torował w Rosyi drogę liberalizm, mniejszem złem wydawała mu się reakcya — i niestety z przedstawicielami jej szukał niekiedy porozumienia. Dopiero w ostatnich latach swego życia, gdy rozprawy w Dumie otworzyły przed nim w całej jej obrzydliwej nagości zgniliznę stronnictwa i ludzi zasiadających na prawicy, Szarapow zerwał z nimi na zawsze.

Publicystyczna działalność jego była bardzo rozległą. Trafnie o nim powiedział p. Adam Siedlecki, że „przyparty warunkami do myślenia za wielu i myślenia o tem, o czem w normalnych warunkach powinno rozstrzygać samo życie, miał on nawyk myślenia o wszystkiem, o konturach ogólnych i o najdrobniejszych szczegółach“ [1]; czyli: kwestyę każdą obrobić usiłował do dna, oświecał ją z każdej strony. A nie zamykał się w obrębie spraw tylko politycznych lub społecznych; poruszał zagadnienia z zakresu teologii i etyki, z zadziwiającą znajomością przedmiotu pisał o rzeczach przemysłu i gospodarstwa rolnego, a nadewszystko uwagę jego pochłaniała polityka finansowa. Monometalizm miał w nim nieubłaganego wroga. We wprowadzeniu waluty złotej przez Wittego upatrywał początek końca Rosyi, jej ruiny ekonomicznej i upadku politycznego...

Wobec tego przedstawienie całokształtu jego poglądów wymagałoby nietylko żmudnej pracy, ale także dokładnych wiadomości w zakresie nauki skarbowości — o której wiem bardzo mało. Poprzestanę przeto na osobistych wspomnieniach; wyjaśnią one jego pogląd na sprawę polską i jej stosunek do przyszłości Rosyi.

* * *

Imię Szarapowa znane mi było od młodości, ale pism jego czytać nie chciałem, słuszne do nich żywiąc uprzedzenie. Wiedziałem, że Szarapow był za życia Iwana Aksakowa powiernikiem jego i współpracownikiem, a po śmierci kontynua-

[1]) *Świat Słowiański* l. c. (I., 1905).

torem, że tę samą, co Aksakow, miał antypatyę do katolicyzmu, że przez pryzmat antypatyi tej spoglądał na sprawy nasze; wiedziałem także, że ze szczególną pilnością badał ekonomiczny stan Rosyi, a na tem polu był dla nas szkodliwy, popierając usiłowania przemysłowców moskiewskich, skierowane ku sztucznemu sparaliżowaniu konkurencyi przemysłu Królestwa Polskiego. Dopiero następujący przypadek stał się początkiem mojego stosunku z publicystą rosyjskim. Latem w r. 1902 spotkałem w wagonie, gdzieś między Mińskiem a Wilnem, przyjaciela Polaka, mieszkańca Rosyi środkowej, pogrążonego w czytaniu jakiejś broszury Szarapowa. Na temat ten zawiązała się między nami rozmowa. Dowiedziałem się z niej, że Szarapowa w Rosyi czytają pilnie i czytają wszyscy—przynajmniej w okolicy, w której znajomy mój przebywał. Umiał tam zaimponować Szarapow zuchwałą odwagą, z jaką się rzucił na potężnego ministra finansów Wittego; toczący się między nimi pojedynek przykuwał uwagę powszechną, tem bardziej, że tak niezwykłe w Rosyi były jego warunki i zapewne, sądzono, niezwykłym będzie koniec. Witte bowiem, mając zupełną możność zamknięcia ust przeciwnikowi swojemu, wolał grać tu rolę człowieka z europejską kulturą; zamiast z pomocą cenzury ubezwładniać nieproszonego krytyka, wzywał go nieraz do Petersburga, miewał z nim długie rozmowy; Szarapow wróciwszy do Moskwy, zdawał z nich sprawę w swoim organie i w dalszym ciągu prowadził polemikę. Chwila owa była dla nas niezmiernie ciężką. W Warszawie Czertkow w swojej zaciekłości antypolskiej prześcigał wszystkich poprzedników swoich, a sfery najwyższe w Petersburgu, oraz prasa, popierały go gorliwie. Błysnęła mi więc myśl skorzystania z wziętości Szarapowa, ażeby zmusić go do zabrania głosu w sprawie naszej i do obudzenia sympatyi dla niej w słowianofilskich sferach społeczeństwa rosyjskiego.

Napisałem do niego list długi i w tonie serdecznym, jako do spadkobiercy słowianofilstwa. Wprawdzie słowianofilstwo rosyjskie ze swojem potrójnem hasłem prawosławia, samodierżawia i narodowości, sympatycznem dla nas być nie mogło, ale patrzałem na nie i patrzę z innego stanowiska. Ruch ten wiązał się nader ściśle z zachodnio-europejskim romantyzmem, który był jego odbiciem w Rosyi i te same, co wszędzie, budził w niej uczucia narodowe. Twórcy zaś słowianofilstwa ze swoim romantycznym kultem przeszłości rosyjskiej, w której zawierać się miały podstawy do mesyanicznej wiary w dziejowe posłannictwo Rosyi,

wznieśli się byli na wyżyny chrześcijańskiego idealizmu i stamtąd swoje sądy o sprawach politycznych wygłaszali: „Będziemy — wołał Chomiakow — demokratami wśród innych ludów Europy i głosicielami humanitarnych zasad, które popierają swobodny i samoistny rozwój każdego plemienia". Dopiero później Iwan Aksakow, zrażony do Polski wskutek powstania 1863 r., podał rękę Katkowowi i zlał w jedno prąd słowianofilski z polityką rusyfikacyjną. — Otóż wzywałem Szarapowa, jak mogłem najwymowniej, ażeby wrócił na stanowisko Chomiakowa i obudził sumienie Rosyi. Zastrzegałem się jednak, że list mój był listem prywatnym, nie przeznaczonym do użytku publicznego; znaną mi bowiem z osobistego doświadczenia była terrorystyczna taktyka naszych ultrapatryotów i ultraradykałów, którzy każdą rozmowę z Moskalem gotowi byli uważać za akt zdrady narodowej i — nie wątpiłem, że w razie ogłoszenia listu mego powstałaby wrzawa, która, więcej niż mnie, zaszkodziłaby poruszonej przezemnie sprawie.

Po kilku dniach otrzymałem odpowiedź. Na samym wstępie niespodzianką były pierwsze wyrazy, napisane po polsku; przedrukowuję je z tego listu i z następnych z zachowaniem ortografii, rusycyzmów i innych błędów autora.

Moskwa 27/XI 1902.

Drogi i Szanowny Panie!

Byłem niezmiernie uradowany otrzymaniem listu Twego, tak szeroko i serdecznie traktującego kwestyę rusko-polską i tak pięknie ułożonego w naszym języku. Dziękuję serdecznie i za dołączony wycinek z *Kuryera Poznańskiego*. Zupełnie podzielam myśli Pańskie i byłbym chętnie gotów odpowiedzieć Panu publicznie, aleś Pan sam zamknął mi drogę zabronieniem ogłoszenia tak ważnego, ciekawego i sympatycznego listu!

(Potem po rosyjsku). Wybacz Pan. że będę pisał dalej po rosyjsku; kreśląc powyższe wyrazy po polsku, chciałem tylko pokazać, że znam cokolwiek wasz język, ale pisać w nim trudniej mi jest jednak, niż po rosyjsku

Powiem Panu otwarcie. Bardzo jest trudno mówić teraz o polskiej lub, co na jedno wychodzi, o słowiańskiej kwestyi. I nie dlatego, ażeby u nas panować miało złe usposobienie przeciw Polakom; społeczeństwo rosyjskie w ogromnej swej większości gotowe jest oddać wam choć jutro wszystko, co wam się należy według prawa i sprawiedliwości, i uroczyście ugodę odswiątkować. Nasi krańcowi nacyonaliści - polonofobi są zupełnie skompromitowani i żadnej siły moralnej nie posiadają. Trudno dlatego, że niepodobna nam teraz o tych rzeczach myśleć. Jesteśmy w przededniu strasznych wypadków. Nikt nie zgadnie, czem się zakończy nasze straszne

wyczerpanie ekonomiczne — zwykłem bankructwem państwowem, czy krwawą rewolucyą. Stan rzeczy tak jest naprężony, rząd tak niezdolny stanąć na wysokości położenia, w społeczeństwie nagromadziło się tyle żalu i złości, że cała uwaga nasza zwraca się w tę stronę, nie zaś w stronę polityki.

Co do mnie, tak jestem pochłonięty ogromną, nieskończoną pracą, że nie mogę nawet pozwolić sobie na przyjemność obszerniejszej z Panem rozmowy. Ale ponieważ działalność moja Pana zainteresowała, więc w imię naszej i waszej wspólnej słowiańskiej sprawy, proszę Pana mną się rozporządzać; z radością daję klucz do siebie. Napisałem do Berlina, ażeby wysłano Panu broszurę moją „Samodierżawje i Samouprawlenje“, w której wyłożyłem cały swój program polski. Resztę wyszlę stąd. W broszurze „Dwie Zapiski“ znajdziesz Pan wyczerpujący wykład całej grozy naszego stanu ekonomicznego i naszej zdradzieckiej polityki w zakresie finansów.

Zapomnij Pan na chwilę o mnie, jako o obrońcy Polaków, a wygłoś referat o mojej walce z ministrem finansów, powiedz o niej ciepłe słowo, a to braterskie słowo współczucia z losem nieszczęśliwego narodu rosyjskiego zrobi bardzo dużo dla sprawy polskiej, strasznie dużo. Czy wiesz Pan, kto najbardziej się przyczynił do obudzenia w społeczeństwie naszem sympatyi dla Polaków? Sienkiewicz, Orzeszkowa. Dziś się stali naszymi ulubionymi pisarzami, myśmy się zżyli z cudnymi typami ich bohaterów, myśmy poznali i pokochali Polaków.

To jedna strona. Pozwólcież teraz ukochać Polaków politycznie, jako przyjaciół, których trapi także nasze nieszczęście i nasza nędza. Nic podobnego nie widzieliśmy dotąd i nie słyszeliśmy. Widzieliśmy radość z naszej biedy, nienawiść, nieufność; wierzcie, że w nieszczęściu naszem dobre słowo z waszej strony wywoła u nas wybuch dobrych dla was uczuć. A przecie to najważniejsze; tylko to, nie zaś logiczne rozprawiania jakieś, wytwarzają ów prąd elektryczny, który rzuca narody w objęcia sobie.

Próżnością się nie kieruję, ale dla sprawy ważną jest rzeczą, ażeby praca moja została zgodnie z prawdą oświetlona. Znajdź Pan w *Dzienniku Poznańskim* z r. 1889 mój list do Dobrowolskiego, który dużo w owym czasie narobił wrzawy. W tym liście, w chwili najstraszniejszej zostały wygłoszone w imieniu rosyjskiego społeczeństwa i słowianofilstwa prawa polskie.

Zwiąż Pan umiejętnie moje sympatye polskie z moją pracą w Rosyi i dla Rosyi — i daj Pan wyraz sympatyi dla mnie, nie jako dla obrońcy Polaków, ale jako dla patryoty rosyjskiego — będzie to zupełnie nową nutą...

Mam całą kupę wycinków z pism, oraz listów o sprawie polskiej Ale, powtarzam, teraz o tem pisać nie mogę, chybabyś Pan pozwolił mi wydrukować swój list. List ten zanadto jest dobry i interesujący, ażeby mógł nie trafić nam do serca.

Posyłam wszystko, co mam, i serdecznie dłoń Pańską ściskam. Dłużej pisać nie mogę i jeśli nie będę akuratny w korespondencyi, nie miej mi Pan tego za złe.

Wasz oddany *S. Sz.*

Słowem, S z a r a p o w chciał zmienić role. Nie oni nad nami, lecz, odwrotnie, my pierwsi powinniśmy byli zapłakać nad ich niedolą — i dopiero to miało obudzić w nich braterskie ku nam uczucia. Ale podjąć się tej tak zupełnie nowej dla nas roli nie byłem naturalnie w stanie. Przedewszystkiem nie wierzyłem, że następstwa finansowe polityki W i t t e g o były tak groźne, jak je przedstawiał S z a r a p o w, i że Rosya już stała nad przepaścią całkowitej ruiny ekonomicznej; sprawdzać zaś, o ile pogląd ten był słuszny, nie mogłem z powodu braku wiedzy fachowej. Następnie, mówić o S z a r a p o w i e było rzeczą nieostrożną ze względu na nerwy naszego społeczeństwa. Nie wiele o nim u nas wiedziano, to jednak wiedziano, że był wyznawcą zasad A k s a k o w a, — i to już rzucało cień na jego osobę. Wprawdzie na przekór rusyfikacyjnemu szałowi Rosyi nie wahał się on był wystąpić w r. 1899 z programem autonomicznego ustroju dla Królestwa Polskiego, lecz myśl swoją motywował w sposób dla nas raczej szkodliwy, jako rzecz konieczną ze względu na ochronę Rosyan od przemocy polskiej. Chciał zbyt produktów przemysłu polskiego zamknąć z pomocą linii celnej w granicach Królestwa; chciał utrudnić napływ Polaków do Rosyi; wreszcie — wymowny przykład rosyjskiej abstrakcyjności i doktrynerstwa nie rachującego się z życiem realnem — warunkiem nadania nam autonomii było zerwanie z Rzymem! W kilka zaś lat potem S z a r a p o w, jakby przeczuwając maryawityzm, kreślił w swej powieści „Z a p ó ł w i e k u“ w osobie hr. Waleryana Dębskiego postać przyszłego prymasa narodowego, od Rzymu oderwanego kościoła polskiego.

To wszystko wytknąłem mu w swoim liście następnym, szczególny kładąc nacisk na kwestyę religijną. W odpowiedzi na to S z a r a p o w kreślił w obszernym liście rosyjskim swój pogląd na stosunek obu Kościołów, pogląd świadczący, że się już cokolwiek pozbywał swego antykatolickiego fanatyzmu.

Zaczynał od kwestyi stosunku swojego do I w a n a A k s a k o w a, a A k s a k o w a do nas:

„Masz Pan słuszność, że po r. 1863 A k s a k o w był stale źle usposobiony względem Polaków, ale pochodziło to z zupełnej nieznajomości tych przeobrażeń, które się dokonywać zaczęły w społeczeństwie polskiem po upadku nieszczęśliwego powstania. Wraz z rokiem 63 urwały się dla niego dzieje wasze. Lecz sumienność jego nie może podlegać żadnemu wątpieniu. W r. 1885 jeździłem badać przemysł Królestwa Polskiego; A k s a k o w polecił mi równocześnie odwiedzić w Warszawie wybitnych literatów

polskich i zdać mu sprawę z moich z nimi rozmów. Posłałem mu obszernie spisane rozmowy z Ad. Wiślickim i A. Świętochowskim — i listy te zrobiły na nim wrażenie, jak gdybym odkrył Amerykę. Jeden z jego przedśmiertnych artykułów wstępnych tchnie szczerą sympatyą dla Polaków. On sądził, że przechodzicie teraz przez bardzo ciężką, lecz pożyteczną szkołę, która wytworzy w przyszłości nową słowiańską Polskę. Pozatem przyczyną wielkiego nieporozumienia byli Haliczanie ze szkoły Naumowicza i Płoszczańskiego, którzy do Moskwy jeździli i ciągle rozdmuchiwali u Aksakowa nienawiść do Polaków. Nie bez winy są tu Polacy sami; postępowanie ich dawało ogromny materyał do oskarżeń. — Ale dajmy pokój zmarłym. Mój program polski, oparty na historyi i więcej jeszcze na osobistej znajomości, wyłożyłem w broszurze „Samowładztwo i Samorząd“, — potem w liście do Dobrowolskiego, redaktora *Dziennika Poznańskiego*. O liście tym do Pana już pisałem; wyszedł w tejże gazecie, wiosną 1889 roku; jest bardzo ważny, jako całkowite i uroczyste potępienie polityki rusyfikacyjnej. Widzę przyszłość Polski, jako kraju samodzielnego, stanowiącego część przyszłego Związku, czy Cesarstwa Słowiańskiego, w stosunku braterskim z Rosyą i resztą Słowiańszczyzny. Znajdzie to Pan w mojej powieści „Za pół wieku“.

„Główna trudność — ciągnął dalej, przechodząc do kwestyi religijnej — tkwi oczywiście w odwiecznej walce katolicyzmu z prawosławiem i masz Pan zupełną słuszność, podnosząc sprawę unii Kościołów. O tem i ja marzę i wydaje mi się to kwestyą, którą rozwiązać można bez szkody dla katolicyzmu i dla prawosławia. Oto mój punkt widzenia. Kościół powszechny jest Kościołem apostolskim i sobornym. Głową jego — Chrystus, członkami — świeccy i hierarchia zorganizowana w równoprawnych autokefalnych patryarchatach. Jego organem na ziemi — sobór powszechny, którego niczem zastąpić nie można. Prawosławie nie odrzuca honorowego prymatu papieża, ale pod warunkiem „primus inter pares“; nie oddaje mu panowania nad całym Kościołem, ani uznaje jego najwyższego ponad sobór wzniesionego autorytetu. Papież jest głową patryarchatu rzymskiego — i tyle tylko. Wielka schyzma ztąd powstała, że na gruncie przepojonym pogańską tradycyą cesarstwa rzymskiego i rzymskiego prawa papieże dali się owładnąć dążeniu do przekształcenia Chrystusowej, powszechnej, na miłości opartej Rzeczypospolitej w powszechną monarchię Chrystusową, opartą na zewnętrznej jedności, której wyrazem widzialna głowa Kościoła. Grecy tą drogą pójść nie zechcieli, nie poszliśmy i my, jako uczniowie ich i następcy. Rzym popędził naprzód, my zostaliśmy na miejscu. Spór nasz mógł rozstrzygnąć tylko sobór powszechny, ale ten nie miał możności się zebrać, a teraz po ogłoszeniu infallibilitatis, papież nie może już się poddać soborowi, ponieważ samego siebie ponad nim postawił. My nie spieramy się o dogmaty. My nie mamy prawa nazywać herezyą ani nauki o filioque, ani Niepokalanego Poczęcia, gdyż są to poglądy teologiczne, nie potępione przez sobór, ani ogłoszone, jako herezye. Poczytujemy je za prywatne poglądy Kościoła rzymskiego, których on nie miał prawa podnosić bez udziału soboru powszechnego na wysokość dogmatów, albowiem całą istotę chrześcijaństwa, jego podstawę, stanowi duch miłości i jedności braterskiej.

Stąd same przez się wynikają warunki pojednania i połączenia Kościołów: 1) Papież poddaje się soborowi; 2) Wszystko to, co kościół rzymski po schyzmie ogłosił, jako dogmat, ma być przejrzane przez sobór i utwierdzone, albo odrzucone; 3) Bardzo być może, że teraz wobec strasznej walki, którą Kościół ma do staczania z racyonalizmem i niewiarą, wobec strasznej trudności zwoływania soborów, zostałaby zupełnie urzeczywistnioną myśl o scentralizowaniu organizacyi Kościoła i dlaczegożby to centrum nie miało być w Rzymie, dlaczegoby na czele jego nie miał stać, jako przewodniczący w kollegium patryarchów, ten, co przewodniczył na dawnych soborach — papież i patryarcha rzymski. Ale to wszystko musiałoby być opracowane i zatwierdzone na soborze, którego stałą delegacyę stanowiłoby przedstawicielstwo wszystkich autokefalnych Kościołów pod prezydencyą pierwszego patryarchy-papieża. Delegacya taka nie będzie się wtrącała w specyalne sprawy Kościoła rzymskiego, — ochraniać tylko będzie powszechną jedność chrześcijańską i zwoływać sobory powszechne w razie jakiegoś orzeczenia dogmatycznego, lub sądu całego Kościoła nad jednym z patryarchów (sąd nad biskupami byłby sprawą wewnętrzną każdego patryarchatu).

Pytam Pana, jako dobrego katolika, co możesz Pan mieć przeciw schematowi takiemu? Czyż w sprawie Kościoła, więc Bożej sprawie, można dopuścić te wykręty kazuistyczne, z powodu których papież rzymski przeistoczył się w nieomylną głowę Kościoła, w namiestnika Chrystusowego na ziemi?

Praktyczne połączenie Kościołów musi być takie: nie pójdziemy nigdzie, nie zgodzimy się na żaden kompromis, bo wierzymy, że tylko sobór ma prawo wprowadzać innowacye, te lub owe poglądy teologiczne ogłaszać jako dogmaty, lub jako herezye, ustanawiać widzialne organy życia kościelnego, nadawać im nowe funkcye i prawa. Oczekujemy soboru tego i przyjmiemy od niego z wdzięcznością wszystko, co zgodne będzie (według sumienia naszego) z duchem Ewangelii, z tradycyą kościelną i z kanonami Kościoła. Ale sobór ten wtedy możliwym będzie, kiedy pojawi się papież, który tego zechce, czyli zechce oddać soborowi swoją władzę nad światem, którą przywłaszczył sobie wbrew braterskiemu życzeniu Kościoła całego (wszak zerwały z Rzymem wszystkie patryarchaty). Mówię tu o władzy papieża nad światem; o władzę jego nad jego własnym Kościołem nikt się nie spiera.

Czy się znajdzie papież taki? Wątpię. I dlatego to ci wśród chrześcijan zachodnich, co widzą wyraźnie i cierpią nad fałszywem położeniem swojem, jako członków Kościoła lokalnego, który naruszył zakon miłości Chrystusowej i powszechnej jedności, — członkowie ci zachodniego chrześcijaństwa postanowili opuścić patryarchat rzymski i utworzyć samodzielne gminy kościelne, czyli wrócić na stanowisko, które porzucił Kościół rzymski, zerwawszy z Grekami (sic). Takiem jest pochodzenie starokatolicyzmu. Już dawno zmusiłby on papieża do pokory i szukania jedności z Kościołem powszechnym, gdybyśmy, Grecy i my, nie byli tak haniebnie fanatyczni i małoduszni w stosunku do staro-katolików. Popełniliśmy zbrodnię, nie wyszedłszy na ich spotkanie.

W powieści mojej „Za pół wieku“ przepowiadam koniec naszych

spraw religijnych z Polakami w postaci staro-katolicyzmu. Jeśli Rzymowi chodzi nietylko o utrzymanie stanu rzeczy obecnego, ale o to nawet, aby papieżami mogli być tylko Włosi, to i Polakom należy się narodowy, autokefalny Kościół, jako ognisko i ochrona narodowości polskiej, gdyż tylko w takim Kościele będą oni członkami równouprawnionymi Kościoła powszechnego, katolicyzmu prawdziwego, nie tego, co dzisiejszy; będą braćmi naszymi z ducha, nie zaś tylko z krwi. Spójrz Pan na bolesne dzieje Polski. Kto skaził cudne słowiańskie zasady starej Polski, kto stłumił jej wolność duchową, jeśli nie fanatyczny katolicyzm, który doprowadził do grobu państwo świeże i silne, zmusiwszy je do wyrzeczenia się posłannictwa dziejowego i przodującej roli w Słowiańszczyźnie. Polska poniosła ideę powszechnego prymatu papieża na Wschód, Polska opuściła Czechów (jak dobrze o tem u Rogosza „Na przełomie dziejowym"!) i zginęła jako państwo, w walce bratobójczej.

Proszę jednak ze słów powyższych nie wyciągać wniosku, iż pochwalam nasze urzędowe „prawosławie". Prawda, nasza biedna cerkiew rosyjska przechowała nieskażoną wiarę i dogmaty, ale natomiast cała pokryta wrzodami i ranami, odeszła strasznie daleko od rzeczywistego chrześcijaństwa powszechnego, stworzyła ustrój i zarząd spraw cerkiewnych bez porównania gorszy, niż w Rzymie. Chwalić się nie mamy z czego. Ale wrzody nasze dają się łatwo wyleczyć, choroby cerkwi nazywamy chorobami i nie usprawiedliwiamy ich, ani uświęcamy w zasadzie; w tem ogromnie się z wami różnimy. Nikt u nas nie nazwie naszego „najświętszego" Synodu, ani naszych urządzeń dyecezyalnych i parafialnych inaczej, jak ranami na ciele Rosyi. Tymczasem u was, katolików, mogą być źli pasterze, źli biskupi i kardynałowie, nawet zły papież, a żaden z was nie ośmieli się cokolwiekbądź powiedzieć ani przeciw dogmatowi nieomylności, ani przeciw celibatowi, ani przeciw tej okropnej zniewadze wszystkim świeckim wyrządzonej, jaką jest pozbawienie ich krwi Chrystusowej z pozostawieniem prawa przyjmowania jej wyłącznie kapłanowi. Tego wszystkiego krytykować nie możecie, gdyż w takim razie przestajecie w tejże chwili być katolikami. Oto w tem tkwi głęboka między nami różnica. Zresztą wybacz, drogi profesorze, może myśli te przypisuję Tobie samowolnie i bezpodstawnie; więc wybacz. Chciałbym obszerniej kwestyę tę z Panem omówić.

Wszystkiego tego dotknąłem w liście tym, ponieważ pisałeś mi Pan o zamiarze referatu o moich pracach literackich. List ten może Pan zużytkować, jak się Panu podoba.

Co do działalności mojej finansowej, to wobec tego, że przedmiot jest Panu obcy, chciałbym tylko pokrótce zaznaczyć, że jestem zwolennikiem rubla papierowego, ale że czas jakiś szedłem razem z bimetalistami, jako praktyk i gospodarz wiejski. Uparcie walczyłem z Wittem, z walutą złotą i ze współczesną polityką żydowską, rujnującą Rosyę, a w walce tej straciłem mój *Russkij Trud*, tak jak przedtem z powodu mej walki ze wszechpotężnym ministrem spraw. wewn. Dm. Tołstojem o reformy Aleksandra II. zamknięto mi moje *Russkoje Dieło.*

List powyższy zasługuje na uwagę jako wyraz myśli nietylko Szarapowa, ale i wielu innych. Odbija on wewnętrzną sprzeczność rozpowszechnionego w społeczeństwie poglądu na wzajemny stosunek Kościołów. Z jednej strony afirmacya boskości Kościoła, którego najwyższym organem ma być sobor powszechny, z drugiej — zastrzeżenie nicestwiące całą doniosłość afirmacyi; orzeczenia bowiem soboru mają być przyjmowane przez wiernych, o ile są zgodne z duchem Ewangelii i z sumieniem. Więc kto jest najwyższą instancyą? sobór, czy moje osobiste zapatrywanie? Zostawiono furtkę do nieprzyjęcia prymatu Papieża, gdyby jaki sobór oświadczył się za tem.

Wybuchnęła wojna z Japonią. W miarę niepowodzeń oręża rosyjskiego coraz silniej i groźniej występowało na jaw niezadowolenie powszechne; domagano się zasadniczych reform w ustroju państwa, a wobec tego kwestya polska nabierała szczególnego znaczenia i trudno było usuwać ją, jak przedtem, na drugi plan. W pierwszym kwartale 1905 roku umieścił Szarapow w organie swoim *Russkoje Dieło* artykuł p. t. Głos narodu polskiego. Artykuł ten wywołał w gronie jego przyjaciół politycznych liczne protesty, a treścią ich było, jak mi doniósł Szarapow w liście napisanym od początku do końca po polsku, „oskarżenie Polaków z powodu ich polityki w Galicyi względem Rusinów“ (oczywiście względem moskalofilów). „Dla mnie osobiście – dodawał — ta kwestya przedstawia się bardzo naturalnie; pod uciskiem dwóch olbrzymich państw — rosyjskiego i niemieckiego — Polacy psychologicznie nie mogą trzymać się równowagi i być zbyt liberalnymi względem żywiołu im wrogiego, podającego rękę ich nieprzyjaciołom“ — ale przyjaciele jego zrozumieć tego nie umieli i wobec nich — przyznawał mi się w końcu — „w tej sprawie jestem całkiem pozbawiony argumentacyi w obronę Polaków“.

Niedługo potem, bo w kwietniu tegoż 1905 roku pierwszy raz osobiście się zetknąłem z Szarapowem. Byłem w Moskwie, brałem udział w polsko-rosyjskim zjeździe, który się tam odbywał z inicyatywy p. Lednickiego. Uchwalono na nim autonomię Polski, jako jeden z zasadniczych punktów programu stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego (t. z. kadetów). Stronnictwo to, i wogóle postępową i opozycyjną Rosyę, reprezentowali na obradach ludzie z głośnemi nazwiskami i szerokim wpływem: przyszły prezydent pierwszej Dumy Muromcew, ks. Sergjusz

Trubeckoj, Miljukow, ks. Piotr Dołgorukow, ks. Dymitr Szachowskoj, Mikołaj Lwow, Rodiczew, Pantelejew, Golcew, profesowie Timirjaziew, Wernadskij, Anuczin, Nowgorodcew i wielu innych. Z nimi Szarapow nie miał nic wspólnego i na obrady naturalnie nie uczęszczał. Jako zapalony wyznawca słowianofilskiej wiary w nieograniczoną władzę monarszą, stanowiącą niezbędny warunek przyszłości Rosyi, jej życia, zdrowia i mocy, zwalczał on tych ludzi namiętnie i bezwzględnie. Tymczasem nie słowianofile, ale oni, ich zawzięci wrogowie, ci zachodowcy i liberali brali na siebie rozwiązanie wiekowego sporu dwóch słowiańskich narodów. Rozumiał Szarapow, że nie mogli Polacy z góry odwracać się od jedynego w Rosyi stronnictwa, które podawało im rękę do zgody. Sprawa Polski wymykała mu się, a to go stawiało w drażliwem położeniu i wobec Polaków i wobec tych zgrupowań słowianofilskich, w których głos jego miał powagę. „Nie wierzcie kadetom i postępowcom — mówił do mnie — są to centraliści i biurokraci, wszyscy bez wyjątku; zobaczycie, że was oszukają“.

Postanowił jednak Szarapow skorzystać z mej obecności w Moskwie, ażeby zaznajomić mię ze swoimi przyjaciółmi politycznymi i przynajmniej w ten sposób utrzymać jakiś kontakt między społeczeństwem polskiem, a tą Rosyą, której się on starał trzymać, która nazywała siebie słowianofilską, a w istocie rzeczy była tylko nacyonalistyczną. W tym celu zaprosił mię na kolacyę do restauracyi „Praga“. Znalazłem tam trzech panów, wszyscy trzej z rodów arystokratycznych: ks. Golicyna, ks. Szczerbatowa i hr. Szeremetjewa. Ale zaraz, po wymianie kilku zdań przekonałem się, że było to stratą czasu mówić z nimi o kwestyi polskiej. Każdy z nich stanowił typowy okaz tej charakterystycznej, zwłaszcza w wyższych sferach towarzystwa rosyjskiego a upartej nieznajomości rzeczy polskich, płynącej nietyle z uprzedzenia — uprzedzenie można byłoby starać się usunąć — ile z naiwnie pyszałkowatej a niepoprawnej suffisance narodowej, złośliwie lekceważącej wszystko w Rosyi, co rosyjskiem nie jest. Taki pan wie, że są w Rosyi „inorodcy“, ale różnicy między Polakiem, a n. p. syberyjskim Tunguzem czy Ostjakiem dopatrzeć się nie jest w stanie; nie powie tego głośno, jest dobrze wychowany i uprzejmy, ale nie wielkiej trzeba spostrzegawczości, ażeby to w nim odczuć. Po krótkim czasie opuściłem zebranie to z uczuciem głębokiego niesmaku.

Wkrótce potem konstytucya ujrzała światło dzienne. Przypatrując się działalności posłów polskich w pierwszej Dumie, Szarapow, zdaje się, ostatecznie odrzucił swoje dawniejsze, słowianofiskie przeciwko nam uprzedzenia. Przed tem wspaniałomyślnie nam samorząd ofiarując, chciał nas zarazem zamknąć w granicach Królestwa, chciał tamę położyć „najazdowi" polskiemu na Rosyę. Obawiał się kulturalnej wyższości polskiej, polskich wpływów i wyzysku. Teraz w śmiałem wystąpieniu posła Romana Skirmunta przeciw ustępliwości kadetów wobec expropriacyjnych haseł rewolucyi, ujrzał dowód, że nietylko Polacy szkodliwi nie są, lecz przeciwnie, między krańcami rewolucyi i reakcyi rosyjskiej mogą stać się niezbędnym dla państwa pierwiastkiem ładu. Z drugiej strony mowy X. biskupa Roppa przekonały go, że i katolicyzm nie jest, jak dowodził jeden z twórców słowianofilstwa Jerzy Samaryn, „zatrutem ostrzem„ które Polacy wbili w serce Słowiańszczyzny". Ten zwrot w umyśle Szarapowa uwidocznił się w następującym liście, który też po polsku napisał.

26 lipca 1906.

Drogi i Szanowny Profesorze!

Dziękuję za list i dobrą ocenę moich poglądów. Z *Russk. Dieła* i moich stosunków do pp. Gringmutów, Bergów, Komarowych etc.Pan widzisz, że stoję w naszej prasie zupełnie w samotności i nie mam ani „obozu", ani politycznych „przyjaciół". Serdecznie pragnę polskiej autonomii ziemskiej i narodowościowej (plemiennej), ale nie państwowej podług formuły.

W państwowym (sic) centralizacya, w krajowym (sic) samorząd.

Państwowe: sprawy zewnętrzne, koleje żelazne, poczta i telegraf, regalie i monopole, cła, monety (nie finanse), siła zbrojna i pod znakiem zapytania — policya państwowa.

Krajowe: reszta. Prawodawstwo autonomiczne z sejmem krajowym i jenerał-gubernatorem Rosyaninem przy ministrze-sekretarzu w Petersburgu, który koniecznie powinien być Polakiem i mieć raport bezpośredni u cesarza.

To moja schema oddawna, dzielnie potwierdzona działalnością posłów polskich w Dumie. Mogę powiedzieć, że tak myślą i w szerszych warstwach społeczeństwa naszego, które na nieszczęście nie są wcale przedstawiane w prasie ani przez którąkolwiek z partyi „wolnościowego ruchu" ani przez „konserwatystów". Z rozmowy w restauracyi „Praga" Pan mogłeś zrobić wniosek, że nasi najlepsi działacze społeczni nie mają ani wyobrażenia o prawdziwych stosunkach polskich, ani interesu do waszego kraju. Ale to wcale nie znaczy, żeby idee Katkowa (daj Pan pokój Aksakowowi, który w tej kwestyi nie jest odpowiedzialny!) miały jakikolwiek kredyt poza redakcyą *Moskiewskich Wiadomości*. Patrz Pan *Nowoje Wremia*; prze-

drukowałem niedawno jego artykuł, winszując pomyślny przewrót w ideach Suworina.

Dlaczego nie piszę? Dlatego, 1) że od kwestyi polskiej odwracają rzeczy centralne i ważniejsze, 2) że nie masz bliższego powodu. Dawno już upraszam Sz. Profesora, żeby poświęcił memu pismu pół godziny. Daj Pan pewne zapytania ściśle postawione i ja odpowiem z całą szczerością i otwartością, jak w liście moim do *Dz. Poznańskiego*. Byłbym bardzo szczęśliwy na szpaltach mego organu otworzyć szlachetną braterską polemikę w celu wyjaśnienia wzajemnych naszych poglądów. Dodam Panu do tego, co już Pan wiesz z moich poglądów, że zmieniłem nieco i moją opinię co do Kościoła katolickiego. Widzę możność wzajemnego porozumienia i na polu kulturnym w obec wspólnego wroga — masoństwa i żydowstwa. Przypuszczam nawet, że prawosławie, jako gałęź Kościoła Jednego powinno szukać nie walki, ale pomocy u drugiej gałęzi tegoż Kościoła — Zachodniej. Dopuszczam możność swego rodzaju Waffenstillstand, Kościół się rozdzielił. Jedność w postaci Soboru znikła, ani Wschodnia, ani Zachodnia część Kościoła nie mają prawa osądzać jedna drugą o schizmę, bo tem sędzią, wielkim i skutecznym Arbitrem może być tylko Sobór. Więc odroczymy nasz wielki spór do niezbędnego w przyszłości Soboru, a tymczasem poszukamy żywego Chrystusa i miłości braterskiej.

Pierwszym aktem tej miłości było zachowanie się w Dumie Polaków. Cześć i sława Roppowi, Skirmunttowi, Nakoniecznemu i innym zacnym braciom! Pracujmy nad tem, żeby zaspokoić namiętności przedewszystkiem religijne, powstrzymać duchowieństwo tak katolickie jak prawosławne od walki i nawróceń wyznaniowych. Korzystajmy z ogłoszonych swobód nie dla walki duchownej, ale dla wspólnego działania. Na Litwie to najlepszy teren dla wzajemnego szanowania świątyń, których tak dużo mamy wspólnych (!). W ostatnich czasach było kilku objawów tego braterstwa prawdziwie wzruszających! Niech zawiązują stosunki biskupi, dając przykład księżom. Niech pod grozą innej schyzmy (maryawityzm) złagodzą się księża katolicy i porzucą wojownicze usposobienie względem prawosławia.

Bardzobym chciał mieć od Sz. Pana kilku wierszy nie prywatnych. Z tego listu nie robię żadnego sekretu jako i z mej kulawej Polszczyzny.

Z serdecznym szacunkiem *S. Sz.*

Niedługo potem, w styczniu 1907 roku byłem znowu w Moskwie. Przygotowywały się wybory do drugiej Dumy, a Szarapow, nauczywszy się cenić rozum polityczny delegacyi polskiej, łamał sobie głowę nad tem, jak ją zbliżyć do prawicy rosyjskiej. Tymczasem zdarzył się, dzięki mojej obecności, przypadek, który był początkiem zwrotu samego Szarapowa w stronę grup lewicowych. Przyszedl on mię odwiedzić w hotelu. Po chwili zapukał do drzwi ks. Eugeniusz Trubecki. Z Szarapowem się nie znał, ale wiedział, że ja go znam — i nie zdziwiła go jego wizyta u mnie. Jeszcze chwila, wszedł p. Mikołaj Lwow. Ten także

Szarapowa nie znał, a nie podejrzywał, ażeby Polak chciał zajrzeć poza obóz kadetów i spokrewnionych z nimi stronnictw. I na twarzy jego wyczytałem zdumienie, jakgdyby zastanawiał się nad tem, co mnie mogło łączyć z człowiekiem, w którym cała opozycyjna Rosya upatrywała swego nieubłaganego wroga. Zawiązała się jednak ożywiona rozmowa, a wynik jej był ten, że *Mosk. Jeżeniedielnik* ks. Trubeckiego, który dotąd pomijał milczeniem wszystko, co Szarapow pisał, zmienił swoją taktykę, począł go cytować, polemizować z nim, a po roku czy dwóch umieścił jego artykuł o Finlandyi.

Stąd jednak, że Polacy są bardziej od Rosyan wyrobieni politycznie, nie wynikało, że potrafią doprowadzić do skutku porozumienie się z nimi. Przekonał się o tem Szarapow w czasie drugiej Dumy — i w swoim Liście otwartym do Romana Dmowskiego, ogłoszonym wkrótce po rozpędzeniu tej Dumy, wrócił do swojej starej na słowianofilskim romantyzmie opartej teoryi entuzyazmu, jako czynnika politycznego. Żadne układy, tylko wybuch uczucia pogodzić może obydwa poważnione narody. Polacy powinni byli umieć ocenić potęgę pierwiastku uczuciowego u Rosyan i na tem taktykę swoją oprzeć, zamiast prawować się po adwokacku. Niechże w przyszłości nauczą się unikać popełnianych błędów, niech wiedzą, że i w polityce serce coś znaczy i że żadne wywody prawnicze, lecz tylko szczerość, rubaszna nawet grubijańska szczerość, byle z serca płynąca, pociągnie serca rosyjskie. — W tej krytyce i w tych radach była doza prawdy. Na dnie szerokiej rosyjskiej natury tleją iskry, które łatwo spowodować mogą wybuchy — i nie przeczę, że przy umiejętnem wzięciu się do rzeczy w jakiejś stosownej chwili, wybuchowość ta dałaby się wyzyskać na rzecz idei braterskiego pojednania z Polską, jak np. w 1876 roku całą niemal Rosyę zapaliła idea wyzwolenia Bułgarów — ale czy znalazłaby się jakaś delegacya polska, która zdołałaby do duszy rosyjskiej przemówić i ją porwać? Pytanie to zadawałem sobie w r. 1905, uczestnicząc w obradach polsko-rosyjskiego Zjazdu w Moskwie, a później na Zjeździe ziemców — i rozwiązałem je negatywnie. Polska i Rosya przedstawiają na tle dwóch odrębnych kultur: łacińskiej i bizantyńskiej, dwa tak odrębne i obce sobie światy, a przytem morze przelanej krwi tak je daleko od siebie w przeciwległe strony odrzuciło, że byłoby szaleństwem marzyć o jakimś nagłym wybuchu, któryby je w trwałym złączył uścisku.

Ale i rozpaczać nie warto, albowiem liczyć na wybuchowość rosyjską byłoby rzeczą zbyt ryzykowną. Hercen, mówiąc o właściwości tej w charakterze swego przyjaciela Bakunina, określił ją bliżej, jako „zapalanie się do rzeczy diametralnie ze sobą sprzecznych, nie cofające się przed żadną niekonsekwencyą“. Określenie to można rozciągnąć na wszystkie rosyjskie szerokie natury.

Tym listem do Dmowskiego Szarapow był bardzo zajęty, przywiązywał do niego wielką wagę, zamierzał z nim jechać do Warszawy i Krakowa, ażeby przeczytać publicznie i wywołać dyskusyę. Ale w Warszawie władze na odczyt taki nie zezwoliły, wskutek tego odpadł projekt krakowski.

Uwaga Szarapowa chwilowo zwróconą została w inną stronę. W swojej rodzinnej smoleńskiej gubernii postawił on kandydaturę swoją do III. Dumy i przypuszczał, że przejdzie. Uśmiechnęła mu się nadzieja nowej szerokiej widowni działania — i entuzyasta ten, który tak wyraźnie zdawał sobie sprawę ze swej samotności w społeczeństwie rosyjskiem i tak gorzko, a często na to się żalił, począł roić teraz o bliskich tryumfach, gdy siłą wiary i wymowy narzuci się z myślą swoją Dumie i zmusi ją do jej przyjęcia: lewica zwyciężona i nie ma znaczenia, na prawicy i w centrum nie wiedzą jeszcze dobrze, czego żądać; on w ten chaos wniesie światło.

„Serdecznie dziękuję Panu — pisał do mnie po rosyjsku we wrześniu 1907 r. — za artykuł Pański w *Mosk. Jeżeniedelniku* Dwa światy[1]) Ton artykułu tego jest doskonały. Przedrukowuję go w całości w moim organie i daję obszerną odpowiedź. Ale, niestety, drogi profesorze, i Ty, choć znawcą jesteś spraw naszych, a nie zupełnie rozumiesz nastroju Rosyi. Wierzysz jeszcze w jakąś siłę lewych! Teraz to politowania godne resztki jaskrawej illuminacyi, która już zgasła.

Nie wierz Pan także i w moje osamotnienie. Aksakow mówił — a ja za nim śmiało to powtarzam — że za mną stoi ogromne stronnictwo: ci wszyscy, którzy mnie nie czytają. Samotny jestem, tak, lecz właśnie ja, nikt inny, daję wyraz temu, co czuje sumienie rosyjskie. Wziąłem to sobie za specyalność i szukam rozwiązania każdej kwestyi według sumienia, nie troszcząc się o to, komu się to podoba, a kogo zagniewa. Wszystko prochem będzie, sumienie zostanie. Patrz Pan, oto już jestem na drodze do Dumy, jestem wyborcą i prawie nie wątpię, że przejdę w Smoleńsku. Wtedy nie wolno będzie zabijać mnie milczeniem i znaczenie moje niezmiernie urośnie. Podniosę w Dumie kwestyę polską i postawię ją na miejscu — i zobaczysz Pan, że porwę za sobą prawicę i centrum. Ale to wszystko w przyszłości.

---

[1]) Artykuł ten był odpowiedzią na List otwarty Szarapowa do Dmowskiego.

Przepraszam Profesora — kończył po polsku — że piszę po rosyjsku. Z największą przyjemnością kaleczę wasz piękny język, korzystając z każdej do tego sposobności. Ale to robota o dwa razy dłuższa. Szan. Pan w lepszem odemnie położeniu, posiadając obadwa języki w równej mierze. — Odjeżdżam do swego powiatu na Ziemskie Sobranje, zatem do Smoleńska na wybory. W interesach słowiańskich życz mi Pan powodzenia".

Nadzieje nie ziściły się, do Dumy Szarapow nie wszedł.

Patrząc na to, jak w Dumie, na prawicy, czyli wśród stronnictw, z któremi z powodu wspólnych haseł najłatwiej, jak się zdawało, można było zharmonizować stare słowianofilstwo, brały górę nacyonalistyczne namiętności, Szarapow począł coraz bardziej przeciw rozpasanemu nacyonalizmowi pociski gniewu swego zwracać i zarazem coraz bardziej przejmować się przeświadczeniem, że wobec dzisiejszych okoliczności powinnością jego, jako spadkobiercy słowianofilstwa, jest przedewszystkiem praca nad pojednaniem Rosyi i Polski, choćby bez nadziei powodzenia w bliskiej przyszłości. Gdy na początku 1909 roku byłem znowu w Moskwie, omawialiśmy wspólnie z nim potrzebę założenia gazety rosyjskiej specyalnie rzeczom polskim poświęconej. Projekt ten do skutku nie doszedł, natomiast na innej drodze usiłował Szarapow ideę swoją uskutecznić. Jeszcze w r. 1902 założył był w Moskwie „Towarzystwo Literackie i polityczne imienia Iw. Aksakowa". Gdy „Towarzystwo Słowiańskie" w Petersburgu stawało się organem dzikiego nacyonalizmu, a w „Moskiewskiem Towarzystwie kultury Słowiańskiej", uczciwem i czynnem, rej wodzili niesympatyczni dla Szarapowa postępowcy i dawano posłuch mniej jeszcze dlań sympatycznemu ukrainofilstwu, postanowił on Towarzystwo Aksakowa uczynić podstawą do rozwinięcia szerokiego programu słowiańskiego w duchu Słowianofilów. I w rzeczy samej wkrótce po wyjeździe moim z Moskwy Towarzystwu temu, złożonemu z żywiołów różnorodnych, a dla sprawy polskiej obojętnych, lub w najlepszym razie chłodno przychylnych, narzucił się z referatem Niemcy i Słowiańszczyzna i referat ten w imieniu Towarzystwa przedstawił w Petersburgu na Zjeździe delegatów wszystkich w Rosyi Towarzystw słowiańskich. Był to od początku aż do końca wymowny i gorący wywód konieczności nadania autonomii Królestwu Polskiemu (z językiem urzędowym polskim w urzędzie i w szkole), a równych z Rosyanami praw w „dwukulturnych", jak się wyrażał autor, ziemiach litewsko-ruskich. Żaden z Rosyan, zwolenników ugody z Polską, nie rozwinął

był nigdy przedtem myśli tej z taką energią i nie uzasadnił jej z tak drobiazgową szczegółowością. Poglądy Szarapowa wywołały burzę namiętną, dyskusya przeciągnęła się do piątej z rana, najgwałtowniej przeciw referentowi występowali moskalofile z Galicyi. Proponowane przezeń uchwały upadły, podtrzymującą go zaś mniejszość stanowili postępowcy, w programie których upatrywał on zgubę swej ojczyzny — Miljukow i Mikołaj Lwow! Odtąd miejsca dla Szarapowa w Rosyi nie było.

Rąk jednak nie opuszczał. W końcu tegoż roku udało mu się przedstawić cesarzowi memoryał o sprawie polskiej. Dowodził w nim konieczności polityki słowiańskiej dla Rosyi i że czas już „aktem woli monarszej, swobodnym i dobrowolnym“ (akt wymuszony nie miałby żadnej wartości) zamknąć raz na zawsze bolesną i straszną kartę polsko-rosyjskiej nienawiści i walki, zaprzestać wszelkich prześladowań i bezsensownych pretensyj w rodzaju chełmskiej i stworzyć nową erę wolności i solidarności słowiańskiej“. Aby zaś ten cel osiągnąć, wystarczało równouprawnić Polaków w prowincyach zachodnich z Rosyanami, a Królestwu Polskiemu nadać autonomię „w tych skromnych i bezwarunkowo nadających się do przyjęcia granicach, które nakreśliło Koło Polskie w drugiej Dumie“. Ale w skuteczność swej pracy nie wierzył. W styczniu 1910 roku otrzymałem od niego list będący wyrazem beznadziejnego pessymizmu.

„Dołączam hektogram — zaczynał po polsku — krótkiej zapiski podanej cesarzowi w Liwadyi. Jaki tam wpływ wywarł ten dokument, nie wiem. Ale zdaje się, że czasy nadchodzą najcięższe. W liście świeżo otrzymanym od Antoniego Żwana pełno rozpaczy. W naszem społeczeństwie nastrój chaotyczny. Nacyonaliści szaleją. Walka z „inorodcami“ przyszła do gustu tak samo biurokracyi, jak i patryotom, przy pełnej obojętności zdrowej części społeczeństwa. A ta ostatnia“?

Dalej pisał autor po rosyjsku: „Pod ciężarem strasznych i nie dających się wypełnić zadań rozsądna i spokojna część społeczeństwa naszego opuściła ręce. Duma gra oddawna obrzydliwą komedyę, od której nikt niczego się nie spodziewa. Chyba znowu wyczekiwać katastrofy jakiejś zewnętrznej, która zakończy okres petersburski, ponieważ w nim i tylko w nim całe zło leży[1]). Dopóki ten okres się nie skończy, sprawa słowiańska nie poruszy się z miejsca, jeśli zaś Petersburgowi sądzonem jest żyć jeszcze długo, to Rosya zgnije za życia.

Z kwestyą polską bardzo źle. W stosunku do Polaków albo nienawiść (rząd i nacyonaliści), albo zupełna obojętność. A przyczyny tej obo-

---

[1]) Jednym z punktów programu pierwszych słowianofilów było przeniesienie stolicy państwa napowrót do Moskwy. *(Przyp. Red.)*.

jętności są zrozumiałe. Nam, gospodarzom kraju i państwa bez porównania gorzej, niż wam, zawojowanym i podwładnym. U was praca kipi, ciemięzcom waszym stawiacie opór na całej linii; zmartwychwstaniu waszemu i jasnej przyszłości stoją na przeszkodzie siły zewnętrzne, lecz wewnątrz wszystko jest żywe, pełne wiary, energii, wszystko pracuje; nas zjada rana wewnętrzna, której wyleczyć nie mamy siły.

Pozwól Pan na takie porównanie. Rosya — to syfilityk; ma on wolność ruchów, lecz cóż z tego, kiedy czuje, że wszystko dla niego już skończone. Polska — to człowiek zdrowy, czerstwy, energiczny, lecz zakuty w kajdany. Długo dręczyć go one jeszcze będą, ale on wie na pewno, że wcześniej czy później dadzą mu wolność i on znowu żyć pocznie życiem silnem i pełnem. Syfilityk pozbawionym jest nadziei, a że posiada świadomość nieuleczalności swej choroby, więc wolność jego gorszą jest od wszelkiej niewoli".

Takiej rozpaczliwej charakterystyki Rosyi nie dawał dotąd nikt. A i u Szarapowa była ona raczej wybuchem jakiegoś chwilowego przygnębienia. W innych bowiem listach usiłował wpoić sobie, przyjaciołom i czytelnikom wiarę, że zachowały się jeszcze w Rosyi pierwiastki uzdrowienia i że objawią się przy sprzyjających okolicznościach.

Myśl ta przebijała się w szeregu jego artykułów: „W przededniu wojny z Japonią", które mi przysyłał z prośbą, abym je w *Czasie* czy w *Świecie Słowiańskim* streścił.

Zamiast tego wygłosiłem o nich referat w Klubie słowiańskim — i sprawozdanie niezwłocznie mu wysłałem wraz z artykułem prof. Cybulskiego o Rosyi, który wówczas w *Głosie Narodu* się pojawił. Zapytywałem go przytem, czy umieści w swoim miesięczniku mój artykuł o polityce rosyjskiej, którego nie chciał przyjąć *Mosk. Jeżeniedielnik*, tłumacząc się, że gwałtowny jego ton niepotrzebnie rozdraźni takich nawet Rosyan, którzy przyjaźnie są dla Polski usposobieni.

„Dopiero — odpowiadał na to Szarapow, zaczynając po polsku — otrzymałem z Moskwy list i dodatki Twoje, drogi i szanowny profesorze, i byłem serdecznie wzruszony i wdzięczny za wszystko: za piękny, prawdziwie braterski referat, za artykuł doskonały pana Napoleona Cybulskiego, nawet za hieroglify Pańskie, których 1/10 część dla mnie została egipską tajemnicą. Artykuł proszę przysyłać niezwłocznie. Wydrukuję w lutowym zeszycie. Odmowa redakcyi jest żaden signum temporis, raczej signum morionis, na którą od czasu do czasu cierpią nawet bardzo rozumni moi ziomkowie. Najlepszy przykład z hr. Bobrinskim. Tu w Petersburgu śmieją się, że jego niepohamowana wymowa zaprowadziła mówcę w zupełnie inną stronę, niż chciał[1]). (Dalej po rosyjsku). „Ale to

---

[1]) Szarapow ma tu na myśli mowę Bobrinskiego o sprawie chełmskiej, wygłoszoną w Dumie, w obecności p. Kramarza.

nie zupełnie tak. Bobrinskij — to dziecko natury. Pojechał do Pragi, zobaczył, że Polacy mają twarze ludzkie i zakrzyczał vivat Polonia! Zrobił jeszcze kilkaset wiorst, wpadł w ręce istinno russkich Lwowian i dawajże wrzeszczeć pereat Polonia. Jutro on z takiem samem powodzeniem wyrzuci przez okno swoich Haliczan i rzuci się w objęcia Abissyńczyków. Proszę do tego dodać: szczerość, oratorski patos i język bez kości; summa = wszechrosyjskie bzdurstwo (чепуха), w którem my grzążniemy, a was to doprowadza do rozpaczy.

Prof. Cybulski bliskim jest prawdy, ale nie rozumie jeszcze istoty tego, co się dzieje u nas. Społeczeństwo rosyjskie jest teraz w zupełnym chaosie. Dokonywa się przeobrażenie wewnętrzne Rosyi, poważne w głębi, błazeńskie na powierzchni. Współczesny ultranacyonalizm nie ma ani znaczenia, ani przyszłości. Wszystko to jest pianą tylko, a Polacy daremnie tracą cierpliwość i złoszczą się. Rozumiem, że Wam ciężko i obrzydliwie ale, na miłość Boga, bądźcie hartowni. Wstrzymajcie się i dyabłowi nie leźcie do paszczy, nie gódźcie się z Niemcami[1])! Tego tylko brakowało!... ...Ślęczę teraz nad wielką pracą o Finlandyi, jeśli Pan zechcesz coś o niej w Waszym Klubie powiedzieć, przyszlę kopię"!

Sprawa Finlandyi pochłonęła wówczas uwagę Szarapowa i nią się odtąd aż do śmierci zajmował. Nie była to sprawa słowiańska, a jednak wziął ją do serca właśnie, jako słowianofil, jako spadkobierca Chomiakowa i Aksakowa. Rusyfikacyjny apetyt nacyonalizmu doprowadził był w kwestyi wzajemnego stosunku Rosyi i Finlandyi do wygłoszenia zasady, że słowo nie obowiązuje monarchy. Słusznie ujrzał w tem Szarapow cyniczne podeptanie tego idealnego pojęcia o samowładzy monarszej, które podstawę stanowiło doktryny politycznej pierwszych słowianofilów, więc w imię doktryny tej podjął się obrony Finlandyi. Z memoryałem swoim umiał trafić do sfer wysokich, a rozwścieczenie, które z tego powodu ogarnęło redaktorów *Nowoje Wremia*, świadczy, że biurokracya i nacyonaliści poczuli się zachwianymi w swej pewności, iż daną im będzie możność ograbienia Finlandyi.

I nie dziw: w Finlandyi miał nacyonalizm rosyjski nierównie twardszy orzech do zgryzienia, niż w Polsce. W swoich instytucyach autonomicznych, zagwarantowanych słowem monarszem, posiadała Finlandya znakomitą broń do stawiania oporu rusyfikacyjnym innowacyom. Tej broni Polska była pozbawioną i biurokracya mogła spokojnie podążać dalej drogą, którą szła od roku 1863. Widoków na jakąś zmianę w polityce rządu nie było

---

[1]) Jestto alluzya do mego artykułu, w którym stawiałem pytanie, czy z dwojga złego Niemcy nie są dla nas złem mniejszem.

i niema — i wobec tego Szarapow tem silniej chwycił się swej ulubionej myśli, którą wygłosił był już w pierwszym swoim liście do mnie, a rozwinął potem w Liście Otwartym do Dmowskiego: niech Polacy pierwsi przemówią do serca rosyjskiego, niech słowem swojem serdecznem i silnem obudzą sumienie rosyjskie i wytworzą w społeczeństwie rosyjskiem prąd polski.

Tymczasem, w przeciwieństwie do tego — skarżył się Szarapow w liście otwartym do p. A. Żwana[1]) — „głęboką, często nieświadomą, lecz stałą pogardą przesiąknięte jest każde słowo Polaka o Rosyi, o narodzie rosyjskim, o naszej indywidualności duchowej i politycznej. Im Polak powściągliwszy, delikatniejszy, tem ta pogarda jest dobitniejszą, a dla nas dotkliwszą i boleśniejszą“... „Czyż ten — pisał on niedługo potem do p. Ludwika Straszewicza[2]) — kogo podeptał koń, lub pokąsał pies wściekły, ma za to przeklinać wszystkie konie i wszystkie psy?“ A takim „psem wściekłym“ jest nacyonalizm rosyjski; to nie Rosya, według Szarapowa, lecz jakaś przelotna na niej piana, więc można na nią nie patrzeć. „Grzechy i zbrodnie — rozumował on dalej — tych, co nami rządzą i naszych warstw wyższych, zrzuciły Rosyę z wyżyny potęgi w otchłań poniżenia. Wobec tego każde słowo przyjacielskie, które doleci do serca narodu naszego, wywoła wielkie porywy duchowe. Przypomnij Pan, jak przyjmowaliśmy w Petersburgu i w Moskwie tych płytkich Francuzów, którzy nam kilka frazesów rzucili! Jak przyjmowaliśmy Rumunów, którzy wspomnieli o braterstwie broni z nami. Z jaką sympatyą, nie wiadomo za co, spotkaliśmy Hilmi paszę i młodoturków! Jakżeż więc powinnibyśmy byli powitać grupę młodzieży polskiej, która w odpowiedzi na wizytę naszych kursystek w Warszawie (pod przew. prof. Pogodina) przybyłaby do Moskwy z wieńcem na pomnik Puszkina, brata z ducha i przyjaciela waszego Mickiewicza!“... „Oto mój najsilniejszy argument, a Pan go pomijasz milczeniem!“

Czyli, zdaniem zrozpaczonego entuzyasty, polityka bankietów i toastów — oto ostatnia deska ratunku dla Polaków. Nie dziwię się, że na argument ten Straszewicz nie zwrócił nawet uwagi.

Polska, Finlandya, finanse — w obrębie tych kwestyj zam-

---

[1]) *Swidietiel* — Czerwiec, 1910.

[2]) Ib. — Październik, 1910 r.

knął się Szarapow w dwóch ostatnich latach swego życia. Nie podobało się to niektórym z jego czytelników i wielbicieli. Jeden z nich, niejaki Rusow, wystosował do niego list, który Szarapow w miesięczniku swoim (maj, 1910) umieścił. „Polska, Finlandya, finanse — zapewne są to rzeczy ważne — streszczam rozumowanie p. Rusowa — ale nas to już nudzi, są inne rzeczy, ważniejsze i bardziej interesujące, czemu o nich przestał Pan pisać". Oburzyło to i wstrząsnęło Szarapowa — i swoją w przystępie natchnienia pisaną, porywającą a obszerną odpowiedź ogłosił w tymże zeszycie. — „O czem mam pisać? Jakież to są rzeczy ważniejsze i bardziej interesujące"? Wśród spustoszeń, które rewolucya zrobiła, a teraz tryumfująca reakcya wciąż jeszcze robi, panowie ci, zamiast wziąć się do ciężkiej pracy nad podźwignieniem upadającej Rosyi, chcieliby jakiejś wody selcerskiej, coby im wyczerpane nerwy orzeźwiała".

Nie, tego im nie dam. „Nie czas teraz na rozprawy o migdałach niebieskich, gdy Rosya stoi nad przepaścią, a najlepsze łej siły, tak przed jak i po tej obrzydliwej rewolucyi, o jedno tylko się troszczą, o szklankę wody selcerskiej".

„Ja zawsze święcie traktowałem zawód publicysty... Moją dewizą było: jeżeli Bóg obdarzył cię większemi, niźli innych, zdolnościami i techniką pisarską, to powinieneś wszystkie swoje siły ofiarować służbie dla dobra ojczyzny. A w tej służbie nie ma wyboru. Nie mam prawa nad tem pracować, co dla mnie jest przyjemniejsze i lepiej odpowiada moim osobistym upodobaniom i skłonnościom, ale obowiązany jestem na pierwszym planie stawiać to, co dla ojczyzny jest konieczne. Sędzia zaś jest tu tylko jeden — sumienie moje".

Zapoczątkowana przez Wittego polityka finansowa Rosyi prowadzi ją do ruiny ekonomicznej, a polityka jej wobec Finlandyi i Polski do ruiny moralnej. „A Pan mię tonem doktoralnym upraszasz, ażebym was od Finlandyi uwolnił i wziął się do czegoś poważniejszego. Pozwólże powiedzieć, że w tej chwili niema w dziedzinie ducha (nie zaś tylko polityki bieżącej) kwestyi, którąby mogła stanąć na równi z dwoma przeklętemi zaiste kwestyami: Finlandzką i Polską"... „Czyż dotąd nie zrozumiałeś Pan tego, że w Finlandyi stawiamy na kartę całą istotę duchową Rosyi, jako siły moralnej i nosicielki posłannictwa dziejowego? Że rozwiązując kwestyę finlandzką, Rosya wzniesie się w obliczu świata całego na niedościgłą wyżynę ducha i —

niegodna, bezbożna, pijana, rozpustna, smrodliwa, — słowem taka, jaką w tej chwili jest, oczyści się ona i wdzieje na siebie szatę białą i cicho stanie na czele innych bogatych i dumnych, trzeźwych i godnych narodów, stanie u Tronu Bożego, jako rzeczywiście Święta Ruś"... „Wyrzucasz mi Pan także Polskę, a czyż i to nie jest to samo, co Finlandya, jeśli nie gorsze? Naturalnie nie czytałeś Pan stenograficznych sprawozdań z rozpraw w Dumie o ziemstwach w guberniach zachodnich; nudne to? A jednak po rozprawach tych, po patryotycznych poglądach, które w nich wygłoszone zostały, Rosya staje w takiej postaci, że porządny Rosyanin nie będzie miał odwagi spojrzeć w oczy Polakowi. Ja naprzykład nie poczuwam się wobec Polski do żadnej winy, ale po dumskich występach Eulogiusza i Wł. Bobrinskiego pomimowoli unikam spotkania z moimi przyjaciółmi Polakami i z niepokojem rozpieczętowuję każdy list ze stemplem Warszawy lub Krakowa"... Więc kwestya, „która pod względem moralnym stawia Rosyanina w położeniu, że nawet Cuszyma i Portsmuth mniej są dla niego upokorzające, — kwestya taka dostatecznie jest poważna, ażebym mógł ją na pierwsze miejsce wysunąć"... „A Pan tego nie rozumie, rumieniec wstydu nie oblewa twarzy Pańskiej, bo jest Pan niewinnym mieszkańcem innego jakiegoś świata, człowiekiem niepoczytalnym i nieodpowiedzialnym"!

„Ale w takim razie, nosząc imię rosyjskie tylko w pasporcie, a obcy bólom i cierpieniom Ojczyzny, obojętny na jej wzrost, wielkość i sławę, poco zwracasz się Pan do mnie? Zupełnie inny mam ustrój duszy, inne serce, inną metodę w pracy".

Choć list ten, pisany rok przed śmiercią Szarapowa, nie był jeszcze ostatniem jego słowem, ale będąc wyznaniem jego wiary, jako publicysty, był zarazem jego testamentem politycznym. Nic lepszego i silniejszego nie napisał po nim.

* * *

Złożyłem hołd pamięci człowieka, który nie zawsze nas rozumiał i nie zawsze szedł ręka w rękę z nami, lecz tę wobec nas miał zasługę, że w epoce największego rozpędu rusyfikacyjnego nie wahał się, nawet wbrew zdaniu swoich przyjaciół politycznych, głosić konieczności uszanowania praw narodu naszego i nadania mu autonomicznego ustroju, upatrując w tem rękojmię urzeczywistnienia słowiańskiego posłannictwa Rosyi, w które wierzyć chciał całą siłą duszy.

Listy zaś Szarapowa do mnie, które podałem wyżej, są przyczynkiem do tragicznej psychologii kierunku, który miał wielkie znaczenie w dziejach umysłowości rosyjskiej! Tragiczną nazywam psychologię tę, bo zrodzony na mglistej wyżynie romantycznych marzeń, słowianofilizm światłem ideału chrześcijańskiego oświetlił podstawy rozwoju dziejowego Rosyi oraz duszę narodu, który na podstawie tej wyrósł i wyrobił się. Ale to samo wyraził także nacyonalizm oficyalny, biurokratyczny, tylko bezwzględnie, nie oglądając się na to, czy naród rosyjski rzetelnie rozwijał złożone w nim pierwiastki doskonałości chrześcijańskiej; wystarczało aby ślepo posłusznem był narzędziem woli swego monarchy, która jest wolą samego Boga. Stąd ciągle obecną była w słowianofilstwie pokusa do wygodnych, lecz kompromitujących sojuszów. Nie każdy umiał jej się oprzeć; grzeszyli mniej lub więcej prawie wszyscy; grzeszył także Szarapow. Choć już od roku 1863 we wspólnym pochodzie przeciw polskości rozpoczął słowianofilizm coraz bardziej się zlewać z nacyonalizmem oficyalnym i zatracać w nim swoją odrębność duchową, lecz najgorsze przyszły czasy w latach ostatnich, gdy Stołypin, nie poprzestając na rusyfikacyi biurokratycznej, rozpętał w kierunku nacyonalizmu najniższe namiętności motłochu i spuścił z łańcucha Bobrinskich i Puriszkiewiczów. Dopiero wtedy ostatecznie i zupełnie uświadomił sobie Szarapow grozę położenia, z której dotąd nie zawsze i nie dość wyraźnie zdawał sobie sprawę, zajęty będąc walką z konstytucyonalizmem i w nim głównego wroga widząc. Ocknął się, i postanowił uratować honor idei, której służył, wyzwolić ją z hańbiących ją związków. W tym celu, w r. 1909 na zjeździe Towarzystw słowiańskich podniósł on sprawę pojednania z Polską, jako zasadniczą ze stanowiska idei słowianofilskiej. Wygwizdany i zakrzyczany przez tych, co się chętnie nazwą słowianofilów szczycili, znalazł poparcie tam, gdzie go nie szukał, u przeciwników politycznych, u konstytucyonalistów. Tego nie chciał — i na stanowisku swojem pozostał z powierzonym jego pieczy sztandarem sam jeden, on — ostatni epigon potężnego niegdyś prądu. Dzień ten był dniem śmierci starego słowianofilstwa, tego, co w promieniach romantyzmu powstało i rosło.

M. Zdziechowski.

LITWINI W PRUSIECH KSIĄŻĘCYCH.

(Ciąg dalszy [1]).

IV. Akcya wyborcza do sejmu i parlamentu.

Okres przetwarzania się Prus w państwo konstytucyjne rozpoczyna się od r. 1848. Przetwarzanie się to nie jest dotychczas całkowicie dokonane, Prusy są jeszcze dziś dalekie od wzoru państwa ściśle konstytucyjnego. Bądźcobądź wszakże posiadają przedstawicielstwo ludowe, posiadają sejm, który łącznie z Izbą panów i królem stanowi władzę ustawodawczą. Podług pierwotnej ordynacyi wyborczej z r. 1848 prawo wyborcze do sejmu było powszechne (z wyjątkiem kobiet), równe i tajne. Ordynacya ta została w r. 1849 zmieniona i zastąpiona przez nową, z wyborami trzechklasowemi, pośredniemi i jawnemi.

Ludność Prus, aczkolwiek nie cała i nie w równym stopniu, zaczyna od r. 1848 brać udział w życiu państwowem, zaczyna się z biernych rządzonych poddanych przetwarzać na czynnych obywateli. Proces ten postępuje w Prusiech bardzo powolną drogą, ale postępuje i dziś wreszcie jesteśmy świadkami poważnych prądów ludowych do zdobycia w państwie tem powszechnego głosowania, które wpłynie niewątpliwie w dalszym ciągu na ewolucyę konstytucyjną państwa.

Okręgi wyborcze w litewskiej dzielnicy Prus były w następujący sposób ustanowione: okręg tylżycki połączony z okręgiem Pakalni dla wyboru dwóch posłów; okręg Kłajpedy (Memla) połączony z okręgiem Heidekrug (po litewsku Sziłokarczama) dwóch posłów; okręg Ragnety połączony z okręgiem Pilkalnie dwóch posłów; okręg Łabgawy połączony z okręgiem Welawy także dwóch posłów. Te cztery grupy okręgów wyborczych, dające 8

---

[1]) Zob. poprzedni zeszyt *Świata Słowiańskiego* (październik 1911), w którym umieszczono trzy pierwsze rozdziały rozprawy p. Michała Römera:

1. Chronologia postępów germanizacyi.
2. Terytoryum Litwy pruskiej. Ludność prusko-litewska.
3. Petycye litewskie w sprawie językowo-szkolnej.

posłów do sejmu pruskiego, należą do dzielnicy litewskiej. W okręgach sąsiednich ludność litewska stanowi jeno drobny odsetek, niemogący mieć wybitniejszego wpływu na akcyę wyborczą.

W okręgach litewskich wybierano w pierwszych kilkudziesięciu leciech wyłącznie Niemców. Walka wyborcza toczyła się między niemieckiemi stronnictwami wolnomyślnych i konserwatystów. Litwini, stanowiący przeważnie ludność włościańską, bierni, własnych kandydatur poselskich nie stawiali. Nikt się też zresztą o głosy litewskie, jako takie, nie ubiegał. Rywalizujące stronnictwa niemieckie, nie mając do czynienia z jakąkolwiek organizacyą litewską, nie liczyły się wcale z Litwinami, jako odrębną grupą wyborczą. Przewagę na wyborach zdobywali zazwyczaj wolnomyślni, bynajmniej wszakże nie przez poparcie Litwinów, lecz raczej właśnie wskutek ich abstynencyi i bierności politycznej. Przewagę tę dawały wolnomyślnym mieszczańskie żywioły niemieckie.

Ludność litewska nie przywiązywała wagi do działalności parlamentarnej, żywiąc w swej świadomości stare tradycye patrymonialnej monarchii pruskiej. I właśnie w miarę wzrastającego stopniowo po leciech udziału Litwinów w akcyi wyborczej, przewaga wolnomyślnych w okręgach litewskich zaczyna ustępować na rzecz konserwatystów, ten bowiem kierunek bardziej odpowiadał kierunkowi świadomości politycznej Litwinów.

Głucho i martwo było wśród Litwinów w pierwszych leciech parlamentaryzmu pruskiego. Jedyny prof. Kurszatis w wydawanem przezeń po litewsku piśmie *Keleivis* kilkakrotnie próbował zachęcić ich do czynniejszego udziału w wyborach. Prof. Kurszatis, rodowity Litwin pruski, hołdował wzorem ogółu swych rodaków zasadom czystego monarchizmu i konserwatyzmu politycznego, których był gorącym i czynnym wyznawcą. Wzywając Litwinów do czynnego udziału w wyborach, nie kierował się bynajmniej względami jakiegoś politycznego „separatyzmu“ litewskiego, który potępiał, jeno potrzebą zwalczenia przewagi wolnomyślnych. Solą w oku mu było, że w kraju litewskim, w którym tkwiły odwieczne niezłomne tradycye monarchizmu pruskiego, zaczynają rej wodzić wolnomyślni, których za oszustów politycznych i za wrogów ludu oraz ideałów chrześcijańskich uważał. Kierując się znajomością tradycyi i sympatyi ludu litewskiego, słusznie się spodziewał, że czynny udział Litwinów w życiu parlamentarnem złamie w kraju wpływy wolnomyślnych, toteż jako

gorący patryota pruski, przemawiał do pruskiego „monarchicznego“ patryotyzmu Litwinów, wzywając ich do udziału w wyborach. Pierwszą odezwę w tym duchu umieścił w swym *Keleivisie* jeszcze w r. 1848. Znów w r. 1862 z okazyi wyboru kandydata wolnomyślnego w okręgu Kłajpedy-Heidekrug, Kurszatis tak się w swem piśmie żali na bierność i niedołęstwo Litwinów: „...Gdy ludzie się do tych wyborów zgromadzą, to choćby między 20 Litwinami był jeden Niemiec, Litwini go niechybnie na posła wybiorą, jak gdyby sami siebie za niegodnych mandatu, a zaś Niemców za lepszych od siebie i za coś bezwzględnie doskonalszego uważali... Istotnie widzimy, że Litwini ani dbają, ani chcą cokolwiek robić dla ojczyzny; ustępują to Niemcom, a Niemcy Żydom“. W r. 1864 prof. Kurszatis znów pisze: „Chciałbym wam znów przypomnieć, żebyście pośród siebie szukali jakiegoś kandydata na posła, któryby w Berlinie o was pamiętał i Litwinów poparł“. Wreszcie w r. 1869 prof. Kurszatis znów wraca do tego samego tematu, wyrzucając Litwinom niedołęstwo, brak poczucia godności wobec Niemców, którym się dają za nos wodzić, zamiast żeby samym stanąć czynnie do akcyi parlamentarnej.

Atoli głos prof. Kurszatisa był narazie, przez lat przeszło 20, głosem wołającego na puszczy. Raz tylko jeden w tym okresie dostrzegamy przejaw zbiorowego wystąpienia Litwinów na tle wyborów. Wystąpienie to wszakże nie ma cechy akcyi parlamentarnej i jest raczej antykonstytucyjne. Mianowicie na wyborach r. 1863, gdy się ważyły szanse między kandydatami wolnomyślnymi a konserwatywnymi w okręgu Kłajpeda-Heidekrug, włościańscy wyborcy litewscy, przewidując zwycięstwo wolnomyślnych (co też istotnie nastąpiło), wysłali do króla zbiorowy adres wiernopoddańczy z zapewnieniem, że oni, nie mogąc wpłynąć na wynik wyborów w kierunku dla monarchii pożądanym, wyrażają „wielkiemu Królowi i Panu“ „niewzruszoną wierność i poddańczą miłość aż do śmierci“. „Pan Bóg niech ma w swej opiece Ciebie, Ojczyznę i Twoje ministeryum“ — tak się kończy ten adres litewski.

Sytuacya się nieco zmienia od r. 1870—1871, to znaczy od czasu utworzenia cesarstwa i parlamentuRzeszy. Wybory do parlamentu są powszechne, bezpośrednie i tajne, dla mas ludowych przystępniejsze, niż wybory do sejmu pruskiego. Od tego też mniej więcej czasu zaczyna się zwiększać czynny udział Litwinów w wyborach tak do parlamentu, jakoteż do sejmu. Okręgi wyborcze do parlamentu

Rzeszy w dzielnicy litewskiej zostały ustanowione te same, jak do sejmu pruskiego. Każdy z czterech okręgów podwójnych, Tylża - Pakalnia, Kłajpeda - Heidekrug, Ragneta - Pilkalnie i Łabgawa - Welawa, wybierają po jednym pośle do parlamentu. W pierwszych wyborach w r. 1871 konserwatyści zdobywają częściową przewagę nad wolnomyślnymi. Równolegle na terenie akcyi wyborczej ukazuje się odtąd trzecie stronnictwo niemieckie: „nazional - liberal". Po pewnych wahaniach w ciągu następnych wyborów, konserwatyści zdobywają wreszcie od r. 1878 stanowczą i stałą przewagę nad innemi stronnictwami w okręgach litewskich. Wreszcie zaś od r. 1882 konserwatyści zdobywają takąż przewagę i w wyborach do sejmu pruskiego. Przewagę tę zawdzięczają niewątpliwie w dużym stopniu właśnie wzrastającemu udziałowi Litwinów w akcyi wyborczej. Odtąd też rywalizujące stronnictwa niemieckie zaczynają się więcej liczyć z Litwinami i dbać o pozyskanie ich dla siebie. W łonie też Litwinów zaczyna się ujawniać pewien ferment wyborczy, pierwsze próby do organizacyi politycznej i do rozpoczęcia samodzielnej akcyi wyborczej.

W pierwszych wyborach do parlamentu Rzeszy wolnomyślni w okręgu Kłajpeda - Heidekrug wydają odezwę wyborczą w dwóch językach, po niemiecku i po litewsku. W wyborach do parlamentu Rzeszy w r. 1877 grono wyborców litewskich w okręgu Łabgawa-Welawa stawia poraz pierwszy odrębną litewską kandydaturę poselską w osobie kandydata prof. Kurszatisa. Kandydat litewski zdobywa 711 głosów; jest to ilość niewielka, która oczywiście nie mogła dać mandatu prof. Kurszatisowi, ale która wpłynęła na to, że żaden z kandydatów niemieckich nie otrzymał absolutnej większości i że między kandydatem konserwatywnym a nacyonalno-liberalnym przyszło do ściślejszych wyborów. Wyodrębnienie więc głosów litewskich, a przynajmniej pewnej ich części, było w tych warunkach dla rywalizujących stronnictw niemieckich wskazówką na przyszłość, iż z Litwinami trzeba się zacząć potrochę liczyć. W wyborach do parlamentu Rzeszy w r. 1878 garstka Litwinów w okręgu Tylży stawia kandydaturę niejakiego Letza, a takaż garstka w okręgu Kłajpedy kandydaturę Dra Zieglera. Obaj kandydaci litewscy otrzymują niewielką ilość głosów. W wyborach do sejmu pruskiego w r. 1879 Litwini w okręgu Kłajpeda - Heidekrug stawiają kandydatury Dra Sauerweina, oraz kandydata stronnictwa konserwatywnego p. Voigta. Jeden z kandydatów litewskich, Dr. Sauerwein, to Niemiec,

ale gorliwy przyjaciel Litwinów, który się nauczył po litewsku i zaczął sam pisać w tym języku i wielokrotnie w najrozmaitszych okazyach gorąco sprawy litewskiej bronił i rozmaite przedsięwzięcia litewskie popierał; tego popularnego wśród Litwinów człowieka wyznaczono na kandydata, a ponieważ do sejmu wybierano z każdego okręgu po dwóch posłów, więc Litwini, nie stawiając samodzielnie drugiej kandydatury, postanowili poprzeć jednego z kandydatów konserwatywnych.

Atoli pośród samych Litwinów powstał rozłam; garstka ich mianująca się „wierni królewscy“, przeciwstawiła kandydaturom Sauerweina i Voigta kandydatury prof. Kurszatisa oraz drugiego kandydata stronnictwa konserwatywnego, p. Schrödera. W rezultacie tego rozbicia cała akcya litewska poszła na marne; wybrani zostali wolnomyślni - Niemcy.

Wolnomyślni, tracąc od r. 1878 i 1882 przewagę w okręgach litewskich na rzecz konserwatystów, zaczęli się pilniej o głosy litewskie starać. Na wyborach do parlamentu Rzeszy w r. 1884 zwołują oni w okręgach Tylży - Pakalni i Kłajpedy - Heidekrug osobne zgromadzenia agitacyjne wyborców litewskich; na wybory w r. 1887 wydają znów odezwę po litewsku, w której się odwołują do pamięci praojców litewskich, którzy ongi walczyli zawsze za wolność i sprawiedliwość. W r. 1886 jeden z miejscowych przywódców stronnictwa wolnomyślnego p. Trentzel, zwraca się listownie do jednego z wybitnych i światłych Litwinów z prośbą o wyjaśnienie, dla jakich powodów Litwini się od wolnomyślnych odsuwają i garną do konserwatystów, gdy przecież ich potrzeby, ich najżywotniejsze interesy ekonomiczne znajdują właśnie poparcie w programie wolnomyślnym, uwzględniającym reformę podatkową, celną i t. d.

Od r. 1890 zaczyna się nowa faza w akcyi wyborczej Litwinów. Z inicyatywy kilku wybitniejszych włościan litewskich, Smalakysa, Saunusa i Jankusa, powstaje w r. 1890 pierwszy zawiązek litewskiej organizacyi wyborczej w postaci „Litewskiego komitetu konserwatywnego“. Komitet ten na wybory do parlamentu Rzeszy w r. 1890 stawia w okręgu Tylży-Pakalni kandydaturę Litwina, Dra Bruażisa. Kandydatura ta zdobywa jednak drobniutką ilość głosów. We wszystkich czterech okręgach litewskich wybrani zostają konserwatyści niemieccy. Podczas uzupełniających wyborów do parlamentu w r. 1891 w okręgach Tylży - Pakalni i Kłajpedy - Heidekrug „litewski komitet

konserwatywny“ znów w pierwszym okręgu postawił kandydaturę Dra Bruażisa, a w drugim włościanina Jankusa, i jednocześnie rozpoczął akcyę agitacyjno-wydawniczą w osobnych broszurach i w prasie. W wyborach tych zwyciężyli znów konserwatyści niemieccy. Tu jeszcze zaznaczę, że od r. 1890 do wyborów w okręgach litewskich przybył jeszcze jeden nowy element — mianowicie socyaliści, którzy odtąd na każdych wyborach z własną kandydaturą poselską występowali.

Działalność „Lit. komitetu konserwatywnego“ była pierwszą próbą zorganizowanej, stałej i planowej akcyi wyborczej Litwinów. Atoli bezpośrednie rezultaty działalności tej były na razie bardzo nikłe. Kandydaci komitetu zdobywali na wyborach bajecznie małą ilość głosów: dr. Bruażis zaledwie po kilkadziesiąt, Jankus — 127 głosów. Wogóle ilekroć Litwini dotychczas próbowali wystąpić z samodzielną kandydaturą poselską, zawsze co do ilości zdobytych głosów ponosili kompletną porażkę. Z wyjątkiem pierwszej kandydatury litewskiej prof. Kurszatisa w r. 1877, która zdobyła 711 głosów, ani jedna z następnych kandydatur litewskich do r. 1891 nie zdołała zdobyć więcej ponad kilkadziesiąt głosów i dopiero ostatnia, Jankusa, zdobyła trochę więcej ponad setkę (127 gł.). W łonie „Lit. komitetu konserwatywnego“ zrozumiano, że dla rozwoju tych zadań, które sobie komitet zakreślił, należy rozszerzyć ramy dotychczasowej kółkowej organizacyi i stworzyć masową polityczną organizacyę litewską. Z inicyatywy jednego z najczynniejszych członków komitetu, p. Smalakysa, zwołano w r. 1892 w Tylży zgromadzenie litewskie, na którem uchwalono założyć w okręgu wyborczym Tylża-Pakalnia pierwszy litewski związek polityczny pod nazwą „Litewskie konserwatywne Towarzystwo wyborcze“. Na zgromadzeniu tem zaznaczono, że powstający związek ma stać na stanowisku wiernem i przychylnem dla rządu królewskiego, to znaczy działać nie w drodze walki z władzą królewską i jej rządem, ani też w drodze upominania się o cokolwiek, jeno w drodze proszenia o to, co się Litwinom z mocy ustaw i sprawiedliwości należy. W takiem znaczeniu powstający związek polityczny ma być konserwatywny, albowiem dąży on do zachowania starego ustroju politycznego, w którym pragnie utrwalić zachowanie języka litewskiego i potrzeb Litwinów. Środkiem do osiągnięcia tych dążeń ma być wybór posłów litewskich do parlamentu Rzeszy i do sejmu pruskiego; posłowie

ci mają być Litwinami, świadomymi potrzeb krajowych i mają się starać w parlamencie i sejmie: a) o zachowanie nauki religii w szkołach w języku ojczystym, b) o polepszenie warunków bytu ludności włościańskiej, rzemieślniczej, handlowej i robotniczej, c) o taki kierunek czynności ustawodawczej, któryby wzmacniał potęgę cesarstwa i królestwa; jednem też z zadań powstającego związku ma być paraliżowanie wpływów agitacyi socyalistycznej wśród Litwinów. Do zarządu „Lit. konserwatywnego Towarzystwa wyborczego“ powołani zostali najczynniejsi w okręgu włościanie: pp. Saunus (prezes), Smalakys, Woska, Peteraitis, Kioszis, Endriejaitis, Didwyżius, Butkeraitis i Lapinas. Towarzystwo ogłosiło w pismach litewskich odezwę i urządziło szereg zgromadzeń w rozmaitych miejscowościach dla rozpowszechnienia swej organizacyi w szerszych masach litewskich.

W następnym roku, 1893, odbyły się wybory do parlamentu Rzeszy. „Lit. konser. Tow. wyborcze“ postawiło samodzielne kandydatury litewskie we wszystkich czterech okręgach wyborczych. Walka była nadzwyczaj ostra. Chociaż Litwini w żadnym okręgu ostatecznie zwyciężyć nie zdołali, wszakże rezultat akcyi wyborczej był dla nich, względnie do poprzednich wyborów, świetny. Najostrzej zwalczali kandydatów litewskich konserwatyści niemieccy; oni bowiem dotychczas korzystali najwięcej z głosów litewskich, toteż dla nich właśnie najdotkliwszym był separatyzm wyborczy Litwinów. Natomiast dla wolnomyślnych i socyalistów wyodrębnienie głosów litewskich było zjawiskiem pożądanem, albowiem osłabiało szanse ich przeciwników, konserwatystów niemieckich. Taka konstelacya wyborcza wpłynęła też na ostateczny wynik akcyi, mianowicie w czasie wyborów ściślejszych.

W okręgu Tylża-Pakalnia kandydatem litewskim był włościanin Saunus, prezes „Lit. konser. Tow. wyborczego“. Na wyborach otrzymał 866 głosów, czyli więcej, niż otrzymał dotychczas kiedykolwiek któryś z kandydatów litewskich poprzednich. W okręgu Kłajpeda-Heidekrug kandydatem litewskim był wyznaczony włościanin Tamoszius. Konserwatyści niemieccy wszakże, którzy energicznie wszelkimi sposobami Litwinów zwalczali, nie gardząc oszczerstwem, insynuacyą i podejściem, zdołali wpłynąć na kandydata Tamosziusa, żeby się zrzekł kandydatury, obiecując mu ze swego ramienia mandat na wyborach następnych. Zrzeczenie się Tamosziusa popsuło nieco szyki

Litwinów, ale postawili oni natychmiast nową kandydaturę włościanina Smalakysa i rozpoczęli energiczną kampanię.

Walka z konserwatystami nie miała zabarwienia walki o zasady polityczne, jeno rywalizacyi na tle dbałości o potrzeby kraju i specyalne potrzeby Litwinów. Konserwatyści niemieccy zarzucali Litwinom brak patryotyzmu pruskiego, politykę intryg, ukryte sympatye liberalne. Litwini zaś wytykali konserwatystom nieuwzględnianie przez nich potrzeb lokalnych, brak pieczołowitości o dobro mas ludowych, wskazywali, że nie potrzebują opieki nad sobą, i że nie życzą sobie być nadal pachołkami panów niemieckich, którzy się im niczem, prócz pogardy, za ich usługi nie odwdzięczyli. Żadnej wszakże ostrzejszej nuty bojowej w stosunku do władzy i do pruskiego systemu rządów w agitacyi Litwinów nie było. Wierni swym tradycyjnym ideałom monarchicznym tak w swych odezwach przemawiali: „...My, którzyśmy byli zawsze wierni naszemu kochanemu Królowi i Cesarzowi, zostajemy Mu nadal wiernymi; przelewaliśmy chętnie krew naszą za Niego i za Ojczyznę i, o ile zajdzie potrzeba, z radością ją znów przelać chcemy; tyle tylko za naszą wierność mieć pragniemy, aby nam zachowana była święta mowa ojców naszych“...

Na wyborach w okręgu Kłajpedy rezultat był najświetniejszy: kandydat litewski, p. Smalakys, otrzymał 2.825 głosów, czyli o 1.433 głosów więcej od kandydata liberalnego i o 1.020 głosów więcej od kandydata socyalistycznego, a tylko o 151 głosów mniej od kandydata wolnomyślnego. W obu okręgach powyższych przyszło do ściślejszych wyborów między kandydatem konserwatywnym, a wolnomyślnym. W okręgu zaś Ragneta - Pilkalnie kandydat litewski, włościanin Augatis, otrzymał 408 głosów; wybrany został kandydat konserwatywny. W okręgu Łabgawa - Welawa, gdzie kandydatem litewskim był włościanin Lapatis, wybrany został również konserwatysta.

W obu okręgach, w których miały się odbyć wybory ściślejsze, t. j. w Tylży - Pakalni i Kłajpedzie - Heidekrug, obie rywalizujące o mandat partye niemieckie, tak konserwatyści jak wolnomyślni, zaczęli się teraz o głosy litewskie ubiegać. Chociaż Litwini ze swych sympatyi ogólnopolitycznych byli bliżsi konserwatystów, jednak ich stosunki z konserwatystami były przez walkę poprzednią zaognione, toteż poprzeć ich nie zechcieli. Zachowanie się wolnomyślnych w stosunku do Litwinów w pierwszym stadyum akcyi wyborczej zjednywało Litwinów, atoli przez wzgląd

na różnice w zasadniczem stanowisku politycznem wolnomyślnych, a Litwinów, ci nie chcąc, aby ich pomawiano o sympatye dla programu wolnomyślnego, nie decydowali się na poparcie kandydatury wolnomyślnej. Zarząd „Lit. konser. Towarz. wyborczego“ oznajmił, że żadnej kandydatury na wyborach ściślejszych popierać nie będzie i że zostawia wyborcom litewskim swobodę decyzyi. Poszczególni wszakże wyborcy litewscy zaczęli w pismach litewskich wzywać rodaków do głosowania na kandydata wolnomyślnego. W obu też okręgach na wyborach ściślejszych zwyciężyli istotnie wolnomyślni, poparci głosami litewskimi i socyalistycznymi.

Wybory te z r. 1893 zagajają nową fazę w ruchu politycznym Litwinów pruskich. Samodzielna akcya wyborcza litewska po raz pierwszy zaważyła na wyborach. Litwini, wbrew swym tradycyom politycznym i wbrew własnym zasadom programowym, przeważyli w dwóch okręgach szalę zwycięstwa na rzecz wolnomyślnych. Tak konserwatyści niemieccy, jak wolnomyślni, zmuszeni zostali do liczenia się z Litwinami i do wyraźniejszego określenia swego stosunku do żądań litewskich. Porażka konserwatystów miała dla nich charakter przestrogi ze strony Litwinów. Wolnomyślni wskutek wdania się akcyi litewskiej do wyborów, odzyskali w okręgu Tylża-Pakalnia mandat, który się im był od r. 1884 wymknął, w okręgu zaś Kłajpeda-Heidekrug zdobyli mandat, który dotychczas od r. 1871, t. j. od pierwszych wyborów niepodzielnie dzierżyli konserwatyści. Toteż wolnomyślni, pragnąc to zwycięstwo utrwalić i Litwinów na stałe dla siebie pozyskać, próbowali już po wyborach zawiązać z Litwinami stałe stosunki. W tym celu nowowybrany poseł wolnomyślny z Kłajpedy zwrócił się do jednego z lokalnych przywódców litewskich, p. Strekysa, z propozycyą, aby Litwini skierowywali do niego swoje żądania, które on się podejmuje w parlamencie popierać. Zarząd wszakże „Towarzystwa litewskiego“, kierując się względami na swe ogólne konserwatywne zasady polityczne, odmówił, nie chcąc wchodzić w jakiś kontakt z wolnomyślnymi, albowiem kontakt taki byłby w oczach ogółu wyborców litewskich kompromitujący. Litwini dalecy jeszcze byli nietylko od jakiegoś radykalizmu politycznego, ale nawet od świadomego konstytucyonalizmu.

W jesieni tegoż roku 1893 odbyły się wybory do sejmu pruskiego. W okręgu Tylża-Pakalnia kandydatami litewskimi byli

pp. Saunus i Grigas. Konserwatyści niemieccy zawarli blok wyborczy z nacyonalnymi liberałami i zwyciężyli. Jeden z obranych tu posłów, nacyonalno-liberalny p. v. Sanden, wystąpił następnie w sejmie z mową antypolską, w której zgromił ostro językowe petycye Litwinów, nazwał je owocem przewrotnej agitacyi polskiej i domagał się stanowczego odrzucenia wszelkich tego rodzaju próśb.

Wogóle wybory do sejmu pruskiego przedstawiają mniej sprzyjające dla akcyi litewskiej warunki od wyborów do parlamentu. Wybory te nie są powszechne, są dwustopniowe i w drugim stopniu jawne, a przeto otwierają pole do nadużyć i do wywierania presyi na wyborców, którzy są często ludźmi zależnymi.

W okręgu Kłajpeda-Heidekrug Litwini zdecydowali się na krok śmiały i ze względu na poziom ich świadomości politycznej niespodziewany. Mając świeżo w pamięci zachowanie się konserwatystów niemieckich w wyborach do parlamentu i znając ich bezwzględność i butę, a znów widząc życzliwość i podaną sobie dłoń wolnomyślnych, zdecydowali się na blok wyborczy z wolnomyślnymi. Zawarcie tego sojuszu motywowali w odezwie w ten sposób: „...Nie mając tym razem nadziei zdobycia własnemi siłami dwóch mandatów litewskich, zmuszeni zostaliśmy połączyć się z naszymi przeciwnikami politycznymi, mianowicie z liberałami. Właściwie trzeba przyznać, że niema ani jednej takiej partyi, w którejby wszystko było bezwzględnie złe; toteż i partya liberalna ma w wielu sprawach sąd zdrowy i trzeźwy, tegoroczny zaś jej kandydat, p. Fahr z Kłajpedy, gotów jest nawet obiecać na piśmie, że będzie popierać w sejmie potrzeby Litwinów i głosować razem z naszymi przyjaciółmi“... Konserwatyści niemieccy, dla sparaliżowania samodzielnej akcyi litewskiej, postawili w tym okręgu z własnego ramienia kandydata Litwina, p. Tamosziusa, tego samego, który na poprzednich wyborach do parlamentu był przez czas jakiś kandydatem litewskim i który następnie, — jakeśmy to wyżej mówili, — pod wpływem obietnic konserwatystów niemieckich przeszedł do ich obozu. Wystawienie kandydatury p. Tamosziusa było zręcznym manewrem ze strony konserwatystów dla zdezorganizowania szeregów wyborców litewskich. Manewr się udał. Kandydaci konserwatywni, p. v. Lyncher (220 głosów) i Tamoszius (241 głosów) zostali wybrani. Kandydaci bloku litewsko-wolnomyślnego otrzymali: p. Smalakys (Litwin) 137 głosów i p. Fahr (wolnomyślny) 93 głosów. Porażka Litwinów nie była zbyt ciężka.

Charakterystyczne było to, że z dwóch kandydatów konserwatywnych, Litwin Tamoszius otrzymał więcej głosów od rdzennego konserwatysty — Niemca: oczywiście odtąd litewska narodowość kandydata nie była dla wyborców rzeczą obojętną. Z kandydatów bloku opozycyjnego kandydat litewski skupił też większą ilość głosów od wolnomyślnego. Słowem — wybory w okręgu tym odbyły się w dużym stopniu pod znakiem kwestyi litewskiej. Wolno sądzić, że gdyby nie manewr konserwatystów z kandydaturą Tamosziusa, p. Smalakys zdobyłby znacznie większą ilość głosów. Zresztą jawność wyborów była też czynnikiem, który wiele zaważył na wyniku i to właśnie w kierunku niekorzystnym dla p. Smalakysa. Presya wyborcza, zwykła przy wyborach jawnych, w dużym oczywiście stopniu oddziaływała na wynik głosowania.

W okręgu Ragneta - Pilkalnie kandydatami litewskimi byli włościanie Klaudatis i Saunus. I tam też walka z konserwatystami niemieckimi była ostra. Litwini zarzucali konserwatystom niemieckim, że nie są szczerymi konserwatystami (co w pojęciu Litwinów utożsamia się z tradycyami starego monarchizmu pruskiego), zarzucali im, że pod płaszczykiem takich słów, jak „Bóg“, „król“, „ojczyzna“, „wierność“, przemycają oni li tylko własny interes klasowy junkrów - agraryuszów i że właściwie poza tym interesem pijawek ludu nie istnieje dla nich ani Bóg, ani król, ani sumienie, ani tem mniej wzgląd na dobro ludowe.

Te formy walki wyborczej, jaką Litwini musieli z konserwatystami niemieckimi staczać, wpływały bądźcobądź niewątpliwie na ich uspołecznienie i kształciły w nich stopniowo zmysł polityczny. W okręgu tym, jak i w innych, znów zwyciężyli konserwatyści.

Dotychczas „Litewskie konserwatywne Towarzystwo wyborcze“ było zorganizowane tylko w okręgu Tylża-Pakalnia. W r. 1895 zorganizowano takie towarzystwo w okręgu Heidekrug (do zarządu wybrani zostali włościanie Strekys, Szimkoraitis, Skerys i inni) i w okręgu Kłajpedy (do zarządu wybrani włościanie Kaitinis, Mozurs, Bruożaitis i inni).

W r. 1898 odbyły się znów wybory do parlamentu Rzeszy. Litwini znowu we wszystkich czterech okręgach postawili samodzielne kandydatury i stanęli do walki. O ile dawniej byli elementem zupełnie biernym w wyborach, a następnie jeno cząstka ich walczyła z konserwatystami niemieckimi, o tyle teraz

najczynniejszym bodaj elementem walki, zwłaszcza w okręgach Tylży i Kłajpedy, stali się właśnie Litwini. Energiczne wystąpienie z odrębnemi kandydaturami poselskiemi w poprzednich wyborach, wywołało reakcyę w tych szeregach litewskich, które dotychczas głosowały w obozie konserwatystów niemieckich. Do czynnej walki przeciwko odrębnym kandydaturom litewskim stanęli teraz już nietylko Niemcy, konserwatyści, ale też przedewszystkiem Litwini, stojący pod sztandarem konserwatystów niemieckich. O ile dotychczas byli oni biernymi szeregowcami sztandaru tego, o tyle teraz stali się czynnymi bojownikami. Litwini podzielili się na dwa obozy: jedni uważali akcyę samodzielną za jedynie odpowiadającą potrzebom litewskim, inni uważali ją za zgubną, dostrzegając w niej zaród separatyzmu politycznego i zdradę państwowej tradycyi pruskiej, która nakazywała Litwinom solidarność z całą rzeszą poddanych królewskich bez różnicy narodowości — na łonie jednolitej patrymonialnej monarchii.

Największe szanse zwycięstwa miała samodzielna kandydatura litewska w okręgu Kłajpeda - Heidekrug, gdzie kandydował p. Smalakys. Spekulując na uczuciach monarchicznych wyborców litewskich i na ich niechęci do wszystkiego, co na sobie piętno „liberalizmu“ nosiło, bez względu zresztą na treść tego pojęcia o „liberaliźmie“, konserwatyści niemieccy i ich sojusznicy litewscy starali się zohydzić p. Smalakysa przez narzucenie mu pozoru „liberała“.

„...Jedna całkiem nowa partya się znalazła — czytamy w litewskiej odezwie konserwatystów niemieckich — która się mianuje litewską partyą konserwatywną i której kandydatem jest p. Smalakys. P. Smalakys na pewnem zebraniu wyborczem w Kłajpedzie wyraźnie powiedział, że jest liberałem; powiada on wszakże, że będzie strzegł zachowania języka i wiary litewskiej. Wyborcy, którzy się mianujecie konserwatystami litewskimi, co wy robicie!... Wyborcy litewscy, czy to nie śmiechu warte, żeby p. Sm., który, jakeśmy słyszeli, nic sobie z Kościoła i z wiary nie robi, teraz się wywyższał do roli obrońcy Litwinów na straży ich języka i wiary, których przecie nikt nie tyka...“

W innej znów odezwie litewskiej konserwatystów niemieckich organizatorowie samodzielnej akcyi wyborczej litewskiej są zaliczani do szeregu buntowników i ukrytych rewolucyonistów; mają oni być wyznawcami tych samych zasad, które wywołały

nieszczęsny „bandycki“ bunt w r. 1848; są to ambitni wrogowie ludu i władzy królewskiej. Odezwa zakończona takim patetycznem wołaniem:

„Stańmy do walki w jedności i wierności! Podnieśmy męczeńską koronę krzyżową Pana naszego Jezusa Chrystusa wszędzie, gdzie się da, w domu, w komorach, na zebraniach i świętych zgromadzeniach, módlmy się do tego cudownego Bohatera, który zwyciężył piekło i djabła, aby nam dopomógł i posiędziemy zwycięstwo! Z Panem Bogiem za Króla naszego Pana, za naszą ukochaną Ojczyznę, za naszą drogą wiarę i za język litewski, a wybierajmy na posła tego wskazanego pana (W a l d e r s e e — kandydata konserwatywnego), nie zaś S m a l a k y s a!“

W tym mniej więcej patetycznym i niewybrednym stylu utrzymane są wszystkie odezwy litewskie konserwatystów niemieckich, a raczej ich sojuszników Litwinów. Nie wielką musiała być ich wiara w poziom świadomości politycznej wyborców litewskich i nie wysoki też ich własny poziom świadomości, skoro tego rodzaju odezwy mogły być uważane za przekonywujące.

Cały szereg odezw tego rodzaju wydano. Litwini z obozu konserwatystów niemieckich kolportowali je, agitowali osobiście, sami też układali odezwy i byli naogół czynniejszymi od Niemców. W odezwach tych zarzucano organizatorom akcyi wyborczej litewskiej współdziałanie z Polakami. Ten motyw zawsze wypływał, gdy chodziło o zdyskredytowanie czy to petycyi, czy jakichś innych samodzielnych przedsięwzięć litewskich w opinii ogółu Litwinów. P. Smalakys „liberał“, p. Smalakys „demokrata“, p. Smalakys wróg państwa, wróg rządu, pachołek Polaków, gorszy od socyalistów.

Charakterystyczne jest wszakże to, że obecnie konserwatyści niemieccy nie mogli już lekceważyć tak, jak dawniej, Litwinów. W odezwach swych, dla wytrącenia broni z rąk przeciwników, zmuszeni są oni do akceptowania językowo-szkolnych żądań litewskich i pozorują się na przyjaciół Litwinów, dbałych o ich potrzeby.

Z obozu wolnomyślnych i socyalistów, odrębne kandydatury litewskie, aczkolwiek były zwalczane, jednak tych napaści, co od konserwatystów, nie doświadczały. Odezwy wolnomyślnych wzywały wyborców litewskich do przeciwdziałania wyborowi kandydata konserwatywnego, a przeto działały w tym względzie solidarnie z agitacyą samodzielnych kandydatur litewskich.

Wybitną rolę w agitacyi wyborczej litewskiej odgrywały też względy ekonomiczne i społeczne. Dla przeciągnięcia masy litewskiej na swą stronę niedość było, wobec jej niskiego poziomu świadomości narodowej, wzywać li tylko do uczuć narodowych i do postulatów językowo-szkolnych; należało przemówić do niej w drodze najbardziej zrozumiałych i żywotnych interesów i potrzeb ekonomiczno-społecznych. To spowodowało, że akcya wyborcza litewska oparła się na pewnym odrębnym gruncie społecznym. Konserwatyści niemieccy w odezwach swych straszyli włościańskich wyborców litewskich, że p. Smalakys, jako tajny sojusznik wolnomyślnych, wystąpi w parlamencie przeciwko polityce ceł protekcyjnych dla rolnictwa i za otwarciem granicy, wskutek czego zawleczone zostaną do Prus z Rosyi rozmaite choroby i epidemie bydlęce, które zniszczą hodowlę trzody i bydła w kraju. Przestrzegano rolników i hodowców przed zgubnymi rzekomo następstwami wyboru takich posłów.

W odezwach zaś litewskich wskazywano na głębokie rozdźwięki w społecznych dążeniach konserwatystów niemieckich i włościan litewskich. Wskazywano, że konserwatyści niemieccy i ich kandydaci poselscy — to są albo obszarnicy albo wysocy urzędnicy państwowi; jedni i drudzy są dalecy od ludu, nie znają warunków życia i potrzeb włościańskich, nie dbają o nie; ich jedynem dążeniem jest podwyższenie pensyj urzędniczych i zdobycie ulg podatkowych dla obszarników, a to kosztem obciążenia podatkowego masy włościańskiej, dla której nic natomiast pożytecznego nie dadzą; obszarnicy dążą pozatem do ograniczenia wychodźstwa zarobkowego, ażeby zabezpieczyć sobie taniego robotnika i utrzymać uboższą masę włościańską w zależności i niewoli ekonomicznej, chcą oni jeszcze bardziej ograniczyć i uciemiężyć swoich robotników rolnych. Takie są względy natury społeczno-ekonomicznej, poza względami natury językowo-kulturalnej, dla których Litwini nie powinni popierać konserwatystów niemieckich.

Wolnomyślnych także popierać nie należy, albowiem ich dążeniem, jako przedstawicieli klasy kupiecko-przemysłowej, jest zwalczanie ekonomicznych dążeń robotniczych, ograniczenie płacy robotniczej oraz przeniesienie ciężaru podatkowego z przemysłu i handlu na rolnictwo, a więc na włościan; wolnomyślni interesów włościańskich nie pojmują i działają na szkodę włościan; ich program nie uwzględnia potrzeb rolnictwa i masy włościańskiej.

Wreszcie w stosunku do socyalistów odezwy litewskie uwydatniają jak najgłębszą niechęć. U tych wszystko złe. Zwalczanie rzekomych dążeń socyalistów jest naiwne, ale charakterystyczne. Socyaliści, jako przedstawiciele miejskich robotników fabrycznych, nie znają potrzeb włościańskich i są wrogami klasy włościańskiej; chcą oni zamknąć dla ludności wiejskiej dostęp do zarobków fabrycznych pod pozorem obrony interesów klasy robotniczej i ustrzeżenia jej od konkurencyi zarobkowej elementów napływowych; tą drogą ludność wiejska zostałaby ograniczoną w możności zarobkowania i oddana na łaskę i niełaskę obszarników; nadmiar podaży pracy do robót folwarcznych spowodowałby obniżenie płacy parobczanej i pogorszenie wszelkich innych warunków zarobkowania na wsi, podczas gdy już i obecnie warunki zarobkowe we dworach są nader ciężkie dla parobków; pozatem socyaliści dążą do obalenia władzy królewskiej i Kościoła oraz religii. W opiekę zaś królewską Litwini święcie wierzą: „Gdy Króla i władzy nie będzie, kto was wtedy od obszarników bronić będzie? obszarnicy tak będą ze swymi ludźmi postępować, jak im się zechce, to znaczy, jak z niewolnikami“. Socyaliści chcą obalić Kościół, chcą skasować święcenie dni świętych, a stąd nowe źródło niewoli dla biednego ludu pracującego: „Gdyby nie było kościołów, niepotrzebne byłyby i dnie świąteczne, toteż się zastanówcie, co za przewagę zdobyliby obszarnicy nad swymi robotnikami; dzień świąteczny byłby dniem nie wypoczynku, lecz ciężkiego trudu i płaczu“.

W konkluzyi tych wszystkich względów, które dzielą litewską masę włościańską od rywalizujących stronnictw niemieckich, zaleca się wybór samodzielnego posła Litwina, włościanina, który zna potrzeby włościańskie i z niemi się w pracy parlamentarnej liczyć będzie. „Precz z obszarnikami“! „Precz z liberałami“! „Precz z socyalistami“! — woła odezwa litewska. „Z Bogiem za Króla i Ojczyznę, za wiarę świętą i mowę litewską“!

Z powyższych przesłanek wyłania się wprawdzie nie określony jeszcze program, bo programem tego nazwać nawet nie można, ale już bądźcobądź pewne określone stanowisko społeczne samodzielnej akcyi litewskiej. Jest to zawiązek programu ludowo-włościańskiego w przeciwieństwie do obszarniczych tendencyi konserwatystów niemieckich, kupiecko-przemysłowego stanowiska klasowego wolnomyślnych i fabryczno-robotniczego stanowiska socyalistów. Samodzielna przeto akcya wyborcza litew-

ska, rozrastając się i potężniejąc, zmuszona została do szukania oparcia w społecznym gruncie klasowym i znalazła go w zakresie potrzeb ludności włościańskiej. Zapewne, że ludność ta włościańska nie jest jednolita i że między zamożnym gospodarzem fermy włościańskiej, a parobkiem dworskim, nie może być zupełnej zgodności w aspiracyach społeczno-ekonomicznych; atoli bądźcobądź na razie w tych dość jeszcze szerokich i luźnych granicach świata włościańskiego, Litwini zaczęli próbować formułować swe postulaty, nie rozróżniając na razie ściślejszego wewnątrz tych granic zróżniczkowania. Że Litwini, właśnie w tych granicach klasowo-społecznych, nie zaś w innych, szukać dla siebie zaczęli oparcia, to z natury rzeczy wypływa, albowiem litewskim jest właśnie ten świat włościański, nie zaś inne grupy i klasy.

Na tle tych walk wyborczych w dniu wyborów do parlamentu w r. 1898 w okręgach Ragneta-Pilkalnie i Łabgawa-Welawa, w których Litwini są słabsi, zwyciężyli konserwatyści niemieccy (w drugim z tych okręgów dopiero po ściślejszych wyborach między kandydatem konserwatywnym i socyalistycznym); w okręgu Tylża-Pakalnia przyszło do ściślejszych wyborów między kandydatem konserwatywnym a wolnomyślnym; w okręgu zaś Kłajpeda-Heidekrug do ściślejszych wyborów między kandydatem konserwatywnym, a kandydatem litewskim p. Smalakysem. W okręgu Tylża-Pakalnia, choć zarząd „Litewskiego konserwatywnego Towarzystwa wyborczego" zostawił wyborcom litewskim swobodę głosowania w wyborach ściślejszych, nie zalecając ze swego ramienia ani kandydata konserwatywnego, ani wolnomyślnego, poszczególni Litwini, którzy wpierw głosowali na kandydata litewskiego, w wydanych przez siebie odezwach nawoływali do głosowania na kandydata wolnomyślnego. Istotnie też w wyborach ściślejszych kandydat wolnomyślny zwyciężył. W okręgu Kłajpeda - Heidekrug walka między Litwinami a konserwatystami niemieckimi zawrzała z nową mocą. W wyborach ściślejszych kandydat litewski, p. Smalakys, zwyciężył i został obrany posłem.

Zwycięstwo to było poważne, był to bowiem pierwszy wybór samodzielnego posła litewskiego. Akcya wyborcza litewska, wszczęta właściwie dopiero od lat kilku, mianowicie od r. 1890, wydała wreszcie pierwszy owoc realny w postaci zdobytego mandatu. Wybory z r. 1898 mają jeszcze przez to większe znaczenie, nawet większe od następnych z r. 1901

i 1903, że tu akcya litewska, która została uwieńczona zwycięstwem, była istotnie samodzielna, a przez to samo przyczyniła się do pewnego wyklarowania potrzeb i dążeń włościańskich wyborców litewskich, oraz różnic, zachodzących między potrzebami temi, a dążeniami innych stronnictw niemieckich. Jeden poseł litewski w parlamencie nie mógł sam przez się stanowić poważnej siły dla poparcia żądań litewskich. Znaczenie tego wyboru polega nie tyle na owocach czynności parlamentarnej tego jedynego posła, ile na ujawnionym przez wyborców wysiłku energii w walce o mandat. Akcya wyborcza zmuszała Litwinów do pogłębiania świadomości swych potrzeb odrębnych, wzmagała poczucie solidarności, kształciła ich ogólną świadomość polityczną. Wreszcie samo zdobycie przez Litwinów mandatu zmuszało stronnictwa niemieckie do poważnego odtąd liczenia się z nimi, przynajmniej w okręgu Kłajpeda - Heidekrug, jako z czynnikiem wpływowym i mogącym konkurentów zwyciężyć.

W tym samym r. 1898 odbyły się wybory do sejmu pruskiego. W okręgach Tylża - Pakalnia i Kłajpeda - Heidekrug Litwini zawarli blok wyborczy z wolnomyślnymi do walki z kandydatami niemiecko - konserwatywnymi. Konserwatyści niemieccy dla skaptowania wyborców litewskich wystawili też w obu okręgach ze swego ramienia po jednym kandydacie Litwinie, ale oczywiście oddanym stronnictwu niemiecko - konserwatywnemu. Takim niemiecko - konserwatywnym kandydatem Litwinem był w okręgu Tylża - Pakalnia włościanin Karoks (wespół z kandydatem-Niemcem v. Sanden) i w okręgu Kłajpeda - Heidekrug pozyskany przez konserwatystów włościanin Butkeraitis (wespół z kandydatem-Niemcem Krausem). W wyborach tych, które jako pośrednie i w drugim stopniu jawne, przedstawiały dla Litwinów trudne do zwycięstwa warunki, zwyciężyli we wszystkich okręgach konserwatyści niemieccy.

W r. 1899, pod wrażeniem zwycięstwa samodzielnej kandydatury litewskiej w wyborach do parlamentu z okręgu Kłajpedy i widząc w tym fakcie bezpośredni skutek działalności „Lit. tow. wyborczego“, Litwini z okręgu Ragneta - Pilkalnie założyli u siebie takież towarzystwo, do którego zarządu weszli włościanie: Wanagatis, Zaliński, Meszkatis, Ogatis i Jonuszatis.

W r. 1901 wskutek śmierci posła Smalakysa odbyły się wybory do parlamentu w okręgu Kłajpeda - Heidekrug. Z inicyatywy p. Jankusa, jednego z najbardziej znanych patryotów li-

tewskich, ale całkiem słabego polityka, Litwini postawili kandydaturę właściciela ziemskiego p. Matschull. W opinii p. Jankusa był Matschull Litwinem, na tej podstawie, że istotnie był pochodzenia litewskiego i że przed laty należał do jednego z patryotycznych towarzystw litewskich; w istocie rzeczy wszakże kandydat ten był Litwinem jeno z pozoru; ze sprawą litewską nic nie miał wspólnego, z Litwinami mało się stykał; obcując z Niemcami, krył się ze swem pochodzeniem i wypierał się wszelkich stosunków z jakąkolwiek działalnością Litwinów. Wybór tego kandydata był niefortunny; akcya wyborcza, która się na tle tej kandydatury wywiązała, osłabiła jeno owoce poprzedniej walki wyborczej, tak dla Litwinów korzystnej. Zamiast wyzyskać nastrój wyborców po ostatniem zwycięstwie i poprzeć proces krystalizacyi narodowego i społecznego stanowiska, tak pomyślnie rozpoczęty w r. 1898, przywódcy „Lit. kons. Towarzystwa wyborczego“ przez nieudolność swoją zmarnowali poprzednie zdobycze i poszli właściwie na rękę konserwatystom niemieckim. Ci ostatni zręcznie wyzyskali sytuacyę. P. Matschulla, jako agraryusza, należącego do związku agrarnego, przyjęli za swego kandydata. Tą drogą uniknęli walki z Litwinami, która mogła być dla nich w tym okręgu niebezpieczna, a zarazem popierając kandydata litewskiego, a przeto pozorując się na przyjaciół sprawy litewskiej, zyskiwali w istocie posła, który ich zasady wyznawał i który rzeczywiście później do frakcyi konserwatywno-niemieckiej w parlamencie przystąpił. W czasie agitacyi wyborczej konserwatyści popierali p. Matschulla właśnie jako kandydata litewskiego, nie zaś swojego; głosili w swych odezwach, że żądania językowo-szkolne Litwinów są zupełnie słuszne i że słusznie się Litwinom mandat poselski w tym okręgu należy; głosili dalej, że p. Matschull powinien wejść do parlamentu właśnie jako Litwin i że oni, konserwatyści niemieccy, popierając go i głosując nań, nie zobowiązują go przez to bynajmniej do wstąpienia w parlamencie do ich frakcyi. Zyskiwali przez to w oczach Litwinów pozór bezinteresownych przyjaciół, co zaś do osoby kandydata byli spokojni i pewni, że to ich człowiek. Napróżno wolnomyślni i socyaliści w odezwach swych ostrzegali Litwinów przed taką kandydaturą i wskazywali, że konserwatyści niemieccy węszą tu li tylko własny interes i grają na łatwowierności litewskiej. P. Matschull otrzymał na wyborach największą ilość głosów. Po ściślejszych zaś wyborach między nim a kandydatem socyalistycznym zwy-

ciężył i został posłem, w parlamencie zaś, jak już powiedziano, wstąpił do frakcyi konserwatystów niemieckich i ani razu w sprawie litewskiej głosu nie zabrał.

W r. 1903 znów odbyły się wybory do parlamentu Rzeszy. Kandydatami litewskimi byli: w okręgu Tylża - Pakalnia p. Lapinas, w okręgu Kłajpeda - Heidekrug p. Saunus, w okręgu Ragneta - Pilkalnie p. Meszkatis i w okręgu Łabgawa-Welawa p. Jankus. Agitacya wyborcza była bardzo ożywiona i pod wielu względami podobną do agitacyi z r. 1898. Konserwatyści niemieccy oraz ich pachołkowie litewscy nie szczędzili zarzutów, insynuacyi i potwarzy w stosunku do kandydatów litewskich. Zarzucano Litwinom, że dążeniem ich jest oderwanie dzielnic litewskich od Prus i połączenie ich ze Żmujdzią i Litwą rosyjską. Przedmiotem najostrzejszych napaści był kandydat litewski p. Saunus. Litwini w odezwach swych pogłębiali społeczny kierunek swej akcyi, który już się był w r. 1898 uwydatnił. Był to kierunek ludowo - włościański, poniekąd nawet chłopomański, z zachowaniem wszakże niezachwianej wiary monarchicznej. Odgraniczali się oni ostro od konserwatystów niemieckich, jako obszarników, od wolnomyślnych, jako kupców i przemysłowców, oraz od socyalistów, jako przedstawicieli miejskiego proletaryatu fabrycznego, popierających proletaryzacyę włościan i czyhających na powszechny podział dóbr. W walce z konserwatystami niemieckimi Litwini nieraz wpadali nawet w dość ostry radykalizm społeczny w stylu chłopomańskim. Mowy kandydata Meszkatisa i styl jego odezw dochodziły do takiego tonu, że go pomawiać zaczęto o tendencye socyalistyczne, a socyaliści przedrukowali nawet część mowy tego „osobliwego konserwatysty“ litewskiego.

Na wyborach w okręgu Kłajpeda-Heidekrug, w którym Litwini są najsilniejsi, głosy między poszczególnymi kandydatami podzieliły się prawie na równi: kandydat konserwatywny otrzymał 4710 głosów, litewski p. Saunus 4084 głosów, socyalista 4333 gł. i wolnomyślny 3108 głosów. Choć ilość głosów litewskich nie o wiele mniejsza była od niemiecko - konserwatywnych lub socyalistycznych, jednak bądźcobądź ustępowała głosom tych dwóch kandydatów, między którymi zatem przyszło do wyborów ściślejszych z pominięciem Litwinów. Zwyciężyli konserwatyści.

We wszystkich też innych okręgach litewskich zwycięstwo zostało po stronie niemiecko-konserwatywnej. Wynik wyborów

tych był dla Litwinów niepomyślny, aczkolwiek akcya wyborcza była dość sprężyście prowadzona.

W jesieni tegoż r. 1903 odbyły się wybory do sejmu pruskiego. W okręgu Tylża-Pakalnia kandydaci litewscy, pp. Lapinas i Smalejus, stanęli do wyborów nie jako kandydaci „konserwatystów litewskich“, lecz poprostu jako kandydaci „Litwinów“. Miano konserwatystów zostało odrzucone; kandydaci stanęli pod sztandarem walki o pozyskanie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego do sejmu.

W okręgu Kłajpeda-Heidekrug sytuacya wyborcza tak się określiła: Litwini („Lit. konser. Towarzystwo wyborcze“) postawili kandydaturę pastora dra Gaigalatisa, Litwina, ale człowieka nader umiarkowanego pod względem narodowym i wybitnie zachowawczego pod względem społeczno-politycznym. Konserwatyści niemieccy, widząc możność porozumienia się z takim kandydatem, zaprosili go do siebie na naradę poufną, na której zawarli z nim układ następujący: Konserwatyści niemieccy stawiają ze swego ramienia kandydata p. Krause, jako zaś drugiego kandydata przyjmują dra Gaigalatisa, który ze swej strony obowiązany jest poprzeć wśród Litwinów równoległy wybór p. Krausego; dr. Gaigalatis wstąpi w sejmie w charakterze hospitanta (to znaczy, nie ścisłego partyjnego członka) do frakcyi niemiecko-konserwatywnej, w sprawach zaś litewskich zachowa zupełną swobodę zdania i głosu. Zarząd „Litewskiego konserwatywnego Towarzystwa wyborczego“ zaakceptował układ powyższy. Wolnomyślni natomiast, dla zwalczenia konserwatystów i pozyskania wyborców litewskich, postawili ze swego ramienia, równolegle do kandydatury niemiecko-wolnomyślnej w osobie p. Wobbe, także kandydaturę litewską w osobie b. kandydata do parlamentu, p. Saunusa. Część wyborców litewskich wypowiedziała się za kandydaturą p. Saunusa, przeciwko blokowi z konserwatystami niemieckimi. Atoli urzędowym kandydatem Litwinów pozostał dr. Gaigalatis, który też na wyborach zwyciężył wespół z kandydatem konserwatywnym. We wszystkich innych okręgach litewskich zwyciężyli konserwatyści niemieccy. Dr. Gaigalatis, acz obrany z udziałem konserwatystów niemieckich, był pierwszym litewskim posłem do sejmu pruskiego.

Wśród wybitniejszych działaczy prusko-litewskich zaczęła w tym czasie kiełkować myśl o zreformowaniu organizacyi poli-

tycznej litewskiej. Zwracano mianowicie uwagę na brak planowej jednolitości w działaniu poszczególnych okręgowych towarzystw litewskich, na chwiejność agitacyi, na kazuistyczność sojuszów wyborczych z innemi partyami, na przypadkowość kandydatur poselskich. Już w r. 1901 jeden z działaczy litewskich, p. B r u a ż i s, wniósł projekt scentralizowania poszczególnych okręgowych towarzystw wyborczych i stworzenia jednolitej organizacyi partyjnej; dla uskutecznienia reformy tej projektował zwołanie zjazdu („dzień partyjny" — „Parteitag") litewskich towarzystw okręgowych. Atoli projekt ten nie został wówczas uskuteczniony. Dopiero w tym czasie zaczął wyrastać nowy kierunek w łonie politycznego ıuchu litewskiego. Dotychczasowa akcya polityczna litewska opierała się, jak mówiłem, na zasadach konserwatyzmu społecznego i na tradycyjnej monarchiczno-pruskiej koncepcyi państwowej; wyznawanie zasad ściśle konstytucyjnych uchodziło za herezyę i urzędowo ze stanowiska istniejących towarzystw wyborczych litewskich wykluczone było; mandat poselski traktowano nie jako misyę udziału we władzy państwowej, jeno jako delegacyę do informowania władzy królewskiej i do przedstawiania wobec niej, jako jedynej prawowitej, życzeń i próśb poddanych litewskich. Niewątpliwie, że w ogniu walki wyborczej poszczególne czynne jednostki wyłamywały się z tej rutyny koncepcyi politycznej i wznosiły się na wyższe poziomy świadomości politycznej i społecznej; urzędowe wszakże stanowisko organizacyi politycznej litewskiej nie zostało zmienione. W wyborach r. 1898 i 1903 pod wpływem walki z konserwatystami niemieckimi w stanowisku społecznem akcyi litewskiej zaznaczać się zaczął wyraźny kierunek ludowo-włościański, chwilami nawet z odcieniem radykalizmu chłopomańskiego; akcya wprawdzie nie ustaliła się na ścisłym gruncie klasowym, ale bądźcobądź zbliżyła się do takowego i z mdłego konserwatyzmu społecznego, sankcyonującego li tylko s t a t u s q u o a n t e, zeszła na tory aktualnych potrzeb i dążeń włościańskich, stając się przez to barwniejszą i głębszą.

Wszystkie względy i czynniki powyższe wywołały pewien ferment w łonie litewskich towarzystw wyborczych; zaczął się zaznaczać rozdźwięk między rutyną stanowiska urzędowego, a temi żywemi dążeniami natury społecznej i politycznej, które się w akcyi ostatnich lat kilku ujawniły. Wynikiem tego rozdźwięku było powstanie nowego kierunku w łonie organizacyi litewskich. W r. 1903

udało się zwołać zjazd („Parteitag“) działaczy litewskich okręgowych towarzystw wyborczych. Na zjeździe tym przedstawiciele nowego kierunku, który da się zcharakteryzować jako konstytucyjny i postępowy, zgłosili projekt reformy litewskich towarzystw wyborczych.

Podług tego projektu program miał być zreformowany w duchu bardziej wolnościowym, poszczególne towarzystwa okręgowe scentralizowane w organizacyi partyjnej, z nazwy miał być usunięty przymiotnik „konserwatywne“; a więc tylko: „Litewskie Towarzystwo wyborcze“; wreszcie odrzucona miała być walka z socyalistami, jako specyalna zasada i cel akcyi politycznej Litwinów. Za reformą tą wypowiedzieli się działacze tacy, jak p. Bruażis, jej inicyator, p. Saunus, p. Wanagatis, p. Jankus, p. Szimkoraitis. Atoli z przywódców towarzystw litewskich zaoponowali przeciwko reformie pp. Strekys, Lapinas, Gryga i inni. Reforma nie została dokonana; projekt postanowiono przesłać do szczegółowego rozważenia do poszczególnych okręgowych towarzystw wyborczych, gdzie też na czas dłuższy ugrzązł wskutek przeciwdziałania zwolenników tradycyjnego stanowiska. Dopiero w r. 1908 osiągnięte zostało to ustępstwo, że z tytułu litewskich towarzystw wyborczych wykreślono przymiotnik „konserwatywne“.

Tu dodam jeszcze, że na ostatnich wyborach do parlamentu z okręgu Kłajpeda-Heidekrug Litwini zawarli z wolnomyślnymi układ, mocą którego zobowiązali się poprzeć kandydata wolnomyślnego, za co znów wolnomyślni zobowiązali się na następnych przyszłych wyborach głosować na kandydata litewskiego, nie stawiając wcale własnej odrębnej kandydatury. Na ostatnich zaś wyborach do sejmu pruskiego w tymże okręgu wybrany został ponownie Litwin dr. Gaigalatis, którego działalność poselska zresztą jest bezbarwna i mało dla Litwinów korzystna.

(Dokończenie nastąpi).

Michał Römer.

Przegląd prasy słowiańskiej.

W prasie **ruskiej** porozumienie polsko-ruskie prysło jak bańka mydlana i odwlokło się daleko z nad horyzontu galicyjskiego. Przyczyną tego obecna sprawa reformy wyborczej do sejmu, a raczej jej niekorzystny i niezadawalniający Rusinów projekt. Prasa ruska wre w całej pełni,

jej hasłem terror. *Hromadśkyj Hołos* w artykule „Szlachocke bożewilje“ (nr. 45.): „Nechaj skonaje pid tym wsewełykym hołosom (rozumie się wiecujących Rusinów) szlachockyj sojm razom z szlachtyckymy i pańskymy prawamy i prywilejamy! Nechaj upade tiurma ukraińskoho naroda! Nechaj propade kuźnia kajdan dla ukraińskoho seliaństwa! Procz z hałyckym szlachockom sojmom“. Nie brak również i na tem miejscu najrozmaitszych przymiotników, posłanych w stronę tych, którym przypisuje się winę braków w projekcie reformy.

Nie milczy też i *Zemla i Wola.* Uważa ów projekt za „kpyny z wsiakoji reformy“, za „prowokacju praciujuczych mas i ukraińskoho naroda“, a wreszcie woła: „Tož do borotby za demokratycznyj sojm! — Procz z kuriamy! Procz z prywilejamy! Procz z projektom Starzyńskoho! — Nechaj żywe zachalne, bezposeredne, riwne i tajne hołosowanie do sojmu“!

Narodne Słowo zwraca baczniejszą uwagę na propagandę schyzmatycką ze strony Rosyi na terenie galicyjskim. W każdym numerze można dopatrzeć się ataków na szerzycieli i rzekomych popieraczy tego ruchu: Polaków. W Nrze 573. podaje wiadomość o odprawionem nabożeństwie we wsi Załycze, w powiecie stanisławowskim, przez ks. Hydyma z Chełmszczyzny. Przypisuje winę staroście, że zezwolił na to, zapomina o tem, iż żyjemy w monarchii konstytucyjnej, w której każde wyznanie posiada zawarowane sobie ustawą prawa i przywileje. Ani najbardziej intenzywne nawoływania w celu niszczenia tej propagandy nie zdadzą się na nic, bo co Rusini galicyjscy stracili na rzecz moskalofilów, trudnem będzie ochronić przed schyzmą. — Trzeba bowiem mieć na uwadze, iż zmiana wyznania dla „rusofilów“ czy „moskalofilów“, a nawet „kacapów“, jak chcą niektórzy, jest tylko kwestyą czasu i okoliczności.

Nie przemilczają tego także *Osnowa* i *Rusłan*, nawołują o ratunek tych, którym powołanie nakazuje stać na straży kościoła grecko-katolickiego! *d.*

Postępowy **rosyjski** dziennik *Utro Rossii* ogłosił artykuł p. Kaszkarowa o kwestyi polskiej, zatytułowany „Idea Jagiellońska“. Autor artykułu zaznacza przedewszystkiem, że Polacy nigdy się nie wyrzekali myśli odbudowania Polski, przyczem jedni z nich myślą o Polsce „od morza do morza“, t. j. o Polsce w granicach dawnej Rrzeczypospolitej, inni zaś uznając niemożliwość ziszczenia się podobnych planów, redukują swe życzenia do przywrócenia Polski etnograficznej. P. Kaszkarow dowodzi następnie, że pod berłem austryackiem Polska nigdy się nie odrodzi, gdyż na to nie pozwolą Niemcy, sprzymierzone z monarchią Habsburgów. Polska odrodzić się może tylko przy pomocy Rosyi i — według przewidywań p. Kaszkarowa — odrodzenie to jest kwestyą bardzo niedalekiej przyszłości. Jakkolwiek poglądy p. Kaszkarowa na sprawę rosyjsko-polską tchną ogromnym optymizmem, przytaczamy je poniżej, jako wyraz opinii części postępowej prasy rosyjskiej. Oto, co pisze publicysta rosyjski o stosunku Rosyi do sprawy polskiej:

„Jak się zapatrywało i zapatruje społeczeństwo rosyjskie na kwestyę polską, o tem najlepiej świadczy bratanie się z Polakami dekabrystów i pietraszewców, rezolucya zjazdu działaczów ziemskich i miejskich

w r. 1905 i, wreszcie obecny stosunek całej rosyjskiej prasy postępowej do sprawy autonomii Polski. Na tę ewentualność godzili się nawet tacy konserwatywni publicyści, jak Katkow, i rozumni nacyonaliści, jak Aksakow i Szarapow.

— Gdyby kwestya — pisał w r. 1863. w *Russkim Wiestniku* Katkow — polegała na tem, żeby dać Polsce lepsze instytucye, zapewnić jej zupełny samorząd i administracyę narodową, wtedy byłoby łatwo dojść do porozumienia, wtedy każdy Rosyanin mógłby temu współczuć z całej duszy, nie stając się zdrajcą swej ojczyzny.

„Jeszcze wyraźniej i dobitniej wypowiada się w tej sprawie Aksakow:

— Jesteśmy mocno przekonani — pisał on w gazecie *Deń* — że tylko rozwój moralnych sił społecznych Rosyi może doprowadzić do trafnego zrozumienia kwestyi polskiej i zupełnie pomyślnego jej rozwiązania; mianowicie, że rosyjska myśl społeczna, stawszy się wreszcie zupełnie rosyjską i społeczną, bezwarunkowo doprowadzi kwestyę polską do takiego wyjścia, przy którem fakt gwałtu, zatruwający obecny nasz stosunek do ludności polskiej w Polsce, przestanie istnieć i narodowości polskiej zostanie przyznana zupełna samodzielność w łączności lub bez niej z Rosyą.

„W ostatnich czasach za nadaniem Polsce autonomii oświadczyli się kategorycznie Mieńszikow, Sobolewskij, Iłowajskij — wszystko przedstawiciele stronnictw prawicy. Wszystkie te głosy jasno dowodzą, że idea autonomii Polski puściła tak głębokie korzenie w umysłach kół, zbliżonych do rządu, że, jak się zdaje, znajdujemy się w przededniu nadania krajowi autonomii. Lecz autonomia Polski i zabezpieczenie praw mniejszości polskiej w kraju Zachodnim — to tylko pierwszy etap na drodze do zupełnego rozstrzygnięcia kwestyi polskiej. Jej ostateczne rozwiązanie polega na tem, aby nasz rząd przejął ideę Jagiellońską, ideę wskutek jakiegoś dziwnego nieporozumienia straszną dla naszej biurokracyi i całej prasy prawicowej, oddawna zaś już przejętej przez monarchów rosyjskich. Idea Jagiellońska — to myśl połączenia całej Polski z całą Rusią i Litwą. Od czasu, kiedy do tytułu cesarzów rosyjskich dołączone zostało miano „królów polskich", kwestya połączenia z Królestwem wszystkich ziem polskich została przesądzona: ten tytuł jest jakby zobowiązaniem wobec narodu polskiego, że w razie pomyślnych okoliczności politycznych wszystkie zakordonowe ziemie tej korony znowu zostaną złączone i pod egidą potężnego państwa rosyjskiego Królestwo Polskie zdobędzie nareszcie możność pokojowego istnienia w warunkach życia państwowego i swobodnego rozwoju kulturalnego".

Szanujemy optymizm naszego przyjaciela, lecz sami pozostajemy nadal pessymistami.

O **czeskiej** polityce zewnętrznej ogłosił v. J. Hauner zasadniczy artykuł w poważnym praskim tygodniku *Přehled*, w Nrze z 6. października. Czytamy tam między innemi następujące słuszne uwagi: „Stanowisko czeskie wobec zagranicznej polityki Austryi było niemal zawsze niejasne. My Czesi byliśmy w praktyce prawie zawsze w opozycyi do rządu i to bez względu na to, czy reprezentanci nasi należeli do rządu, czy nie. Powie-

działbym, że pozostajemy dotychczas stale w opozycyi nawet przeciw państwu, chociaż się do tego nie przyznajemy. Przyznaję, że nie mamy — jak rzeczy stoją — dużo przyczyn do wielkich sympatyj względem Austryi — ze stanowiska naszej polityki wewnętrznej. Ale tu należałoby odróżniać: Można pozostawać w ostrej opozycyi przeciw rządowi, który odrzuca nasze sprawiedliwe, słuszne i oczywiste postulaty, ale przytem popierać państwo, jako takie, na zewnątrz. Wszak nie trzeba chyba już dzisiaj rozwodzić się nad tem, że dla nas niema bytu bez państwa austryackiego. Jeżeli więc istnienie Austryi czynimy założeniem naszej polityki, koniecznie jest uznać potrzebę silnej austryackiej polityki zagranicznej, a więc nie wolno nam zachowywać się wobec niej obojętnie, lecz należy popierać ją z całych sił nawet wtedy, gdy ją prowadzi rząd, skądinąd niesympatyczny dla nas.

„A przedewszystkiem trzeba sobie powiedzieć: Polityka zagraniczna nie może być specyficznie narodowościową, lecz tylko austryacką. Za granicą trzeba przestać być Czechami, Niemcami, Słowieńcami, Polakami, a trzeba stać się Austryakami — choćby ten wyraz miał być niemiłym. Dopóki tego nie zrozumiemy i póki partykularyzm narodowościowy będziemy i na zewnątrz przenosić nad pożytek całego państwa, nie będziemy mieć polityki zagranicznej we właściwem znaczeniu, lecz tylko zagraniczne afery dyplomatyczne, a w domu spory o nie....

„My Czesi nie mamy żadnego interesu w tem, żeby Austrya była rozebrana lub choćby osłabiona. Przeciwnie! Toteż my właśnie powinnibyśmy być kitem, spajającym „austryackie“ żywioły w państwie. Ale niestety nasza nieustanna opozycya wobec rządu, w którym widzimy przedstawiciela systemu już-to wręcz nieprzyjaznego dla nas, już-to przynajmniej degradującego naród nasz, nie dopuszcza zbliżenia pomiędzy nami a czynnikami polityki zagranicznej, kierowanej przez rząd wspólny. Ten antagonizm narodu a sfer dalekich dla niego, stanowi jednę z przyczyn, dla których nie mamy zrozumienia dla zadań państwa za granicą i nie zdołamy wznieść się na wyższe stanowisko przy osądzaniu sytuacyi zagranicznej. Antagonizm ten stanowi też powód, dlaczego ignoruje się u nas wręcz sytuacyę zagraniczną“...

Za pierwszy cel polityki zewnętrznej austryackiej uważa autor ekspanzyę handlowo-przemysłową w kierunku Bałkanu i Rosyi. Robi się coś w tej sprawie, lecz nie wiele i nie systematycznie. Z temi państwami należy nawiązać solidne i pewne stosunki handlowe. „Pod tym względem interesy nasze nie zawsze są identyczne z interesami innych Słowian i przyjaciół Słowiańszczyzny, którzy są w tej dziedzinie w znacznym stopniu naszymi konkurentami; są zaś niemal na wskróś identyczne z interesami austryackich Niemców, ludności tak samo przemysłowej, jak my. Tu trzeba w sam raz okazać praktyczny patryotyzm „austryacki“ — naprzeciw deklamacyom o sympatyach słowiańskich. Najpierw my, a potem dopiero drudzy Słowianie! A jeżeli uda się nam prześcignąć Niemców, tem lepiej; Austryi musi wyjść na dobre takie współzawodnictwo dwóch jej narodów. Naszej słowiańskiej polityce nie wolno jednak nigdy zawadzać korzyściom Austryi, jako całości“.

Ołomuniecki *Pozor* spodziewa się, że oderwanie Śląska od morawskiej dyrekcyi poczt wyjdzie Morawom na dobre. Dyrektor poczt w Bernie,

Dr. Reuss, nie będzie już miał wymówki przeciw czeskim postulatom pocztowym na Morawach w tem, jakoby nie mógł nic poradzić, bo Śląsk ma przemysł niemiecki bardzo rozwinięty, a ten właśnie przemysł najbardziej używa poczty i telegrafu i z tem trzeba się w Bernie liczyć. Obecnie Dr. Reuss, mając we swem zawiadowstwie same tylko Morawy, spostrzeże może, że to kraj w 3/4 czeski. Skoro Niemcy śląscy — kończy *Pozor* — „oczyścili się od Moraw, my będziemy teraz dążyć usilnie do tego, żebyśmy poczty na Morawach oczyścili od Niemców, skoro tylko nie potrafią urzędować z nami po czesku.

Od pewnego czasu rozchodzą się pogłoski o zamierzonem połączeniu stronnictwa realistycznego (masarykowców) z prawnopaństwowo-postępowem — jakkolwiek przodownicy stronnictw temu zaprzeczają. O ile można oryentować się w tej sprawie, o połączenie dba wielce młodsze pokolenie, podczas gdy starsi zachowują się z rezerwą, a sami przywódcy nawet poniekąd niechętnie. Sam profesor Masaryk określił tę sytuacyę na zgromadzeniu zwołanem do sali towarzystwa eksportowego „Merkur" w ten sposób, że programy nie stałyby na przeszkodzie połączeniu, ale osoby i rodzaje organizacyi. Zabierając głos w tej sprawie tygodnik *Přehled*, organ dawnej secesyi z obozu realistycznego, pisze w Nrze 3.: „Prof. Masaryk ma słuszność. Sami przywódcy, a zwłaszcza pp. Masaryk i Antoni Hajn, ci dwaj najwięksi dogmatycy polityczni w Czechach, byli tymi, którzy odsuwali te stronnictwa coraz bardziej od siebie. Ich to zasługą jest skostniały doktryneryzm obydwóch obozów, którego nigdzie indziej niema w takim stopniu, a na który narzekają Dr. Brož i p. Čechrák. Oni, a nawet tylko oni, doprowadzali aż do ekstremu stanowisko prawa i przyrodzonego i historycznego, zrobiwszy w ten sposób z tych dwóch stronnictw istne antypody polityczne. Rozwój stosunków nie dbał atoli o te ekstremy i przeszedł nad niemi do porządku dziennego. Wodzowie nie dostrzegają tego, ale zrozumieli to młodsi i nie chcą marnować sił dla haseł nieżywotnych, przestarzałych i dla parujących z nich osobistych niechęci. Wierzymy tedy, że dojdzie do połączenia obydwóch stronnictw, a to — aż wodzowie odejdą. A to nie nastąpi ani za miesiąc, ani za rok. Obecną dobę uważamy za niesposobną do połączenia. Masy pozostają jeszcze nazbyt pod wpływem kompromisu wyborczego młodoczechów z narodowymi socyalistami. Jeżeli połączenie miałoby mieć racyę bytu li tylko we wzmożeniu walki przeciw stronnictwu młodoczeskiemu, — jak tego pragnie Dr. Brož — w takim razie nietylko nie byłoby to korzystne dla dalszego naszego rozwoju politycznego, lecz nawet szkodliwe. Rozwój ten zmierza do zjednoczenia wszystkich stronnictw liberalnych, a nie stanowych, na podstawie rewizyi liberalizmu czeskiego. Młoda intelligencya powinna przygotowywać tę przyszłość czeskiej polityki, a to przez wzajemne zbliżanie się. Byłoby w tem więcej zasługi, niż w staraniach o zorganizowanie dwóch stronnictw przeciw dwom drugim.

Ołomuniecki *Našinec* ogłasza rozmowę, jaką miał w Karłowcu ks. Adam Jašek z Moraw, gorliwy propagator „idei cyrylometodejskiej" i znany pisarz kościelny, z metropolitą prawosławnym Mitrofanem z Czarnej Góry. Metropolita podawał się w zasadzie za zwolennika unii kościelnej, ale pod warunkiem, że Kościoły pozostałyby obok siebie, ja-

koby dwie siostry, lecz nie w taki sposób, żeby cerkiew prawosławna stała się „córą“ podporządkowaną katolickiej „matce“. Czarnogórze, dzięki pokrewieństwu swej dynastyi z domem królewskim włoskim, byłoby wcale dobrze usposobione dla unii, gdyby tylko nastąpiło pogodzenie Watykanu z Kwirynałem; w obecnych jednakże okolicznościach pokrewieństwo to domów panujących przeszkadza raczej, niż pomaga. W ostatnim czasie wybuchł nadto lokalny czarnogórski spór z Watykanem, gdy kurya chciała mianować Włocha następcą zmarłego katolickiego arcybiskupa w Barze, ks. Milinovića — a król czarnogórski chce mieć na tem stanowisku rodowitego Serba-katolika (Chorwata) i sprzeciwił się z całą stanowczością propozycyi kuryi.

W dodatku do *Samostatnosti: Narodní Energie* (Nr. 190) pojawił się interwiew czeskiego publicysty V. D. (bawiącego przeszło od roku w Krakowie dla poznania stosunków polskich) z Dr. Konecznym o sprawie Śląska cieszyńskiego:

„Dr. Felix Koneczny, zapytany przezemnie, w czem upatruje zasadniczą podstawę sporu polsko-czeskiego na Śląsku, odpowiedział mi w zasadzie następująco:

— W całej t. zw. kwestyi śląskiej chodzi oczywiście tylko o Cieszyńskie, a w jego granicach głównie znów o walkę inteligencyi z kapitałem. Sprawa śląska jest dziś bądźcobądź przedewszystkiem ekonomiczną, a mniej językową i ściśle narodowościową. Chodzi o sztucznie wyzyskiwany wpływ kapitału względem napływowej ludności robotniczej. Kapitał śląski nie jest ani czeskim, ani polskim, lecz niemieckim, a tylko zawiadywanie nim spoczywa obecnie w ręku czeskiem, a mianowicie czeskich inżynierów. Ci, w zakresie swej zawodowej działalności, zmuszają polskich wychodźców z Galicyi, którzy stanowią przeważną część miejscowego robotnika przemysłowego, żeby dzieci swe posyłali do szkół czeskich. To jest faktem; dowodów można dostarczyć setkami corocznie. A jednak właśnie tą agitacyą Czesi popełniają fatalny błąd, a czescy inżynierzy bardziej przez to szkodzą czeskiej sprawie narodowej, aniżeli jej przysparzają korzyści. Nigdy nie da się przeprowadzić konsekwentne zczechizowanie robotnika polskiego, wprowadzającego się tutaj z Galicyi. Śląsk cieszyński nie obejdzie się zaś bez immigracyi, i będzie ona ciążyła zawsze w te strony. Podczas, gdy czeska emigracya raczej słabnie (Wiedeń bowiem silniej przyciąga robotnika czeskiego), polska będzie jeszcze na daleką przyszłość zmierzać na ziemię cieszyńską. Później, skoro poczet polskich inżynierów wzrośnie, wtedy dopiero spór śląski wejdzie w stan prawdziwie piekącej aktualności. Pod tym względem dzisiejsza agitacya inżynierów czeskich jest złym prognostykiem.

— Czy zachodzi w tem wszystkiem pierwiastek polityczny i o ile?

— Rzeczywiste życie polityczne nie może się w Cieszyńskiem tak zaraz rozwinąć i nie nastąpi to jeszcze prędko. Tutaj jeszcze długo będzie chodziło o patryotyzm tylko miejscowy, wyrażający się negatywnie i o jego sztuczne podsycanie. Patryotyzm polski opiera się na opozycyi przeciwczeskiej, a czeski znowu na przeciwpolskiej — i na tę obustronną opozycyę marnują się słowiańskie siły niepotrzebnie. Walka o dzieci (a w niej spoczywa obecnie jądro sprawy śląskiej), czyni wielu ze strony słabszej —

narodowo obojętnymi. Dzisiaj tą społecznie słabszą stroną w Cieszyńskiem jest robotnik polski, nie zawsze pierwszej jakości. Teraz, dla korzystniejszego zarobku, są ci robotnicy po większej części Czechami, ale ni stąd, ni zowąd mogą przystać także do obozu niemieckiego: główną rolę gra tu walka o byt. Z drugiej znów strony każdy nacisk z zewnątrz utwierdza tylko w polskości żywioły naprawdę poważniejsze.

— A więc w Cieszyńskiem spotykają i ścierają się Czesi w pochodzie na wschód z Polakami, prącymi na zachód?

— Tak jest, ale z tą różnicą, że ekspanzya Czechów na wschód, jako nienaturalna, sztuczna, nie uda się, gdyż dla czeskiego rozmachu najwłaściwszem polem jest południe. U Polaków przeciwnie. Ruch w kierunku zachodnim datuje się już od połowy dziewiętnastego stulecia i ma miejsce równocześnie na całej linii: od Karpat aż po morze Bałtyckie; a więc nie tylko na Śląsku, ale i w Wielkopolsce i na Pomorzu kaszubskiem. Ruch ten jest ze strony polskiej naturalnym i systematycznym, a z czeskiej strony wywołany niepotrzebnie przez inżynierów czeskich, pozostających w służbie kapitału śląskiego. Całego konfliktu polsko-czeskiego na Śląsku nie byłoby, gdyby tu działali i od początku działać mogli inżynierzy polscy.

— Ale Czesi mają też w księstwie Cieszyńskiem swe tradycye historyczne?

— Ale dzisiejszy stan sprawy śląskiej nie ogląda się na argumenty historyczne; tu wogóle o to nie chodzi. A zresztą musieliby Czesi tę swoją tradycyę z księstwa Cieszyńskiego rozszerzyć konsekwentnie i na Śląsk pruski, czy też na inne, niegdyś czeskie, dzisiaj niemieckie kraje. A polskie tradycye historyczne są tu starsze.

— Wszak jest w Cieszyńskiem jakaś granica między żywiołem czeskim a polskim?

— Jest, ale dzisiaj pod względem etnograficznym i językowym niełatwo ją stale określić. Sfera przejściowa zbyt szeroka, ciągnąca się niemal aż od okolic Ołomuńca po zachodnią Galicyę! Żywioł rolniczy śląski jest narodowo jeszcze najwyraźniej rozdzielony, ale przy współczesnej, stosunkowo znacznej ekspanzyi narodowej i gospodarczej, trudno tu ściśle linię graniczną wytyczyć; zresztą linia ta zmienia się niemal w każdem dziesięcioleciu.

— Czy dałoby się załatwić kwestyę śląską na podstawie takiej linii?

— Żadną miarą. Największym właśnie błędem było i jest, że się na Śląsku walczy ciągle tylko o poszczególne osady, a nie rozwiązuje sprawy ze stanowiska wyższego i szerszego. W tym drugim razie poznanoby i uznano, że nie chodzi o poszczególne osady, które przy zmienności tej linii etnograficznej (chodzi przecież o dwa żywe a ruchliwe narody) nie dadzą się stale przytroczyć do tego lub owego wyłącznie obozu narodowego, lecz o ogólne sporu załatwienie — i o sięgnięcie do źródeł całego stanu rzeczy. Naprzykład: Rozwiązanie sporu cieszyńskiego leży w znacznej części w ręku Wiednia; arcyksiążę austryacki ma tutaj rozległe dobra, których zarząd wywiera ogromny wpływ na tok spraw. Albo drugi przykład: Czy Cieszyńskie będzie kiedyś polskiem, czeskiem, czy niemieckiem, zależy wielce od tego, czy i kiedy środowiskiem eksportu

śląskiego stanie się Tryest, zamiast Hamburga. Dotychczas cały wywóz idzie na Hamburg. W razie, gdyby jego miejsce zajął Tryest, księstwo Cieszyńskie stałoby się w czasie dającym się przewidzieć słowiańskiem, nigdy jednak wyłącznie polskiem, ni czeskiem.

— Czy Polakom tak bardzo zależy na Śląsku?

— Niezmiernie. Musi nam na nim zależeć. Pod względem rolniczym posiada polska część Galicyi tylko drobne gospodarstwa (dobra szlacheckie i klasztorne nie wchodzą tu w rachubę), ale niema średniej własności wieśniaczej. Ten typ właśnie rozwinął się należycie na Śląsku. Z polskiej bowiem strony można się spodziewać, że ten zamożniejszy typ włościański ze Śląska, z ludem stosunkowo wykształconym, wpłynie kiedyś korzystnie na słabego społecznie chłopa z zachodniej Galicyi. Gdyby czescy inżynierzy na Śląsku nie zajmowali się polityką, byłoby lepiej i dla żywiołu polskiego i czeskiego, bo praca ich nacyonalistyczna (wypływająca zresztą z dobrej wiary, ale bez szerszego poglądu), jest tylko negatywną.

— Dlaczego Polacy na Śląsku nie skarżą się także na germanizacyę?

— Tej na razie nie trzeba się obawiać. Polski robotnik zgermanizować się nie da, ponieważ po niemiecku nie nauczy się tak łatwo, gdy tymczasem po czesku uczy się znacznie łatwiej i prędzej. Inteligencyi zaś polskiej i czeskiej ta walka nie obejmuje. Częścią dlatego, że jako żywioł uświadomiony wynarodowić się nie da, częścią z tego powodu, że się wogóle na Śląsku ze sobą nie spotykają; spotyka się tylko czeski inżynier z polskim robotnikiem.

— O polskich renegatach na Śląsku ostatnimi czasy dużo się mówi i pisze. Czy są i tacy?

— Są, ale przy całej kwestyi nie ważą wiele na szali. Nie są niebezpieczni, a zresztą nie ma ich wielu. U przychodźstwa zaś polskiego na Śląsku rzecz ma się tak: emigruje ten, kto w Galicyi cierpi biedę, kogo rola nie zdoła tam wyżywić. Emigruje tedy; w tym wypadku do księstwa Cieszyńskiego. Tam, jeśli nie padnie ofiarą pijaństwa, dorabia się po pewnym czasie jakiego takiego dobrobytu. Potem dopiero, gdy mu spadnie z bark najbardziej przygniatająca troska o byt, zjawia mu się kwestya cywilizacyi, o której przedtem ani nie pomyślał. Jeżeli w tem stadium rozwoju poda mu się kulturę czeską, przyjmuje ją i staje się Czechem. Drugim stopniem rozwoju jest ten, kiedy syn polskiego robotnika zostanie majstrem, albo dozorcą. Wnuk może być już inżynierem, ale ani trwa przy Czechach, ani nie wraca do narodowości polskiej, tylko przechodzi do obozu niemieckiego. Tak więc czechizacya była i jest zjawiskiem przejściowem wśród immigracyi galicyjskiej. To prawda, że w Zagłębiu można naliczyć dzisiaj wiele polskich osad, które przedtem polskiemi nie były, ale działał tu wprost wpływ silnej immigracyi z Galicyi. Z chwilą, gdy Galicya stanie się przemysłową, wychodźstwo sezonowe „na Saksy“ ustanie, ale na Śląsk pójdzie pomimo to zawsze.

— A jakie są możliwe sposoby rozwiązania ugodowo sporu polsko-czeskiego w Cieszyńskiem?

— Ja znam tylko jeden: niechaj czescy inżynierzy przestaną wywierać nacisk na polskiego robotnika, by dzieci posyłał do czeskich szkół. Potrzeba tylko dobrej woli z obydwóch stron. Projekt jakiejś l i n i i d e-

markacyjnej, którąby za obopólną zgodą rozgraniczyła okręgi szkoły czeskiej a polskiej, nie usunąłby konfliktu na stałe, wtedy bowiem po obu stronach zaczęłyby i tak powstawać szkoły prywatne, i spór przeniósłby się znowu na nie.

— Przypuśćmy, że ze strony czeskiej inżynierzy przestaliby wywierać nacisk w kwestyi szkolnej...

— Jakiżby wtedy powstał w Polsce zapał dla czeskiej sprawy narodowej! Zresztą wcześniej czy później muszą sobie Czesi zadać pytanie i odpowiedzieć na nie, co dla nich korzystniejsze: czy zyskać na Śląsku kilka tysięcy niepewnych jednostek (lepsze żywioły wychodźstwa z Galicyi idą do Ameryki, albo „na Saksy“), a stracić w Polsce życzliwość do reszty; czy też odstąpić od dotychczasowej inżynierskiej czechizacyi, a pozyskać współdziałanie całego polskiego narodu? W pierwszym wypadku zachodzi obawa, że cały dzisiejszy ruch słowiański w Krakowie rozbije się o kwestyę śląską, jeżeli ona będzie się nadal zaostrzać, dzięki działalności garstki inżynierów, którzy będą to mieć na sumieniu, jeżeli idea słowianofilska wogóle w Polsce upadnie. Za to druga ewentualność miałaby korzystny wpływ i na przyszłe ułożenie się stosunków polsko-czeskich w Wiedniu. Zadajmy sobie szczerze pytanie: czy Czesi będą potrzebowali Polaków na przyszłość?

— A Polacy nawzajem Czechów?...

— I to uwzględnić trzeba; teraz jednak zapytajmy się, kto kogo bardziej potrzebuje? Jak w Rosyi, tak i w Prusiech nie mogą nam Czesi ani pomóc, ani zaszkodzić; ani nawet w Austryi, gdzie mogliby może z Rusinami zawrzeć sojusz, ale byłoby to jednak sojuszem tylko chwilowym; o znaczeniu czczego eksperymentu, bo od Rusinów samiby prędko uciekli. Czesi natomiast, przeciwnie, z Polakami spotykają się wszędzie i bez ich pomocy nie osięgną swych zasadniczych celów politycznych, mianowicie na gruncie austryackim.

— A resumé co do samego Śląska?

— Na robotnika wychodźcę z Galicyi agitacya czeskich inżynierów wpływu moralnego nie zdobywa. Obok czeskiej inteligencyi zawodów technicznych stoi tam (chociaż poza właściwem polem walki) polska inteligencya zawodów humanistycznych, a te tylko wywierają wpływ moralny w społeczeństwie.

— Mówi się nieraz o tem, że Polacy na Śląsku robią sobie to udogodnienie, że przeciw Czechom z Niemcami się łączą...

— Polacy w Cieszyńskiem nie mają żadnej zasadniczej umowy z Niemcami. Dogodność naszego położenia polega na czem innem: na tem, że nasi mogą oprzeć się o Kraków, podczas gdy Morawska Ostrawa byłaby dla żywiołu czeskiego w danym razie słabą ostoją. Zresztą można przy sposobności zaznaczyć, że cały polski program szkolny w księstwie Cieszyńskiem był chybiony; bo nie od gimnazyum trzeba było zacząć, lecz od szkoły górniczej. W tym względzie Polacy dogonią jeszcze, czego na Śląsku zaniedbali.

W prasie słowackiej toczył się dalej bardzo ostry i zacięty, a przytem jałowy spór, dotyczący osoby ks. Hlinki i jego stosunku do biskupa Parvy'go. Poświęcone mu są długie szpalty, a czasem nawet prawie całe numery. Na tle osobistych nawet obrachunków ścierają się w walce dwa prądy. Jeden reprezentują pisma redagowane przez luteranów, przedewszystkiem *Slovensky Dennik* i *Slovensky Tyždennik;* drugi zaś *Slovenske Ludove Noviny,* wydawane przez księży pod kierownictwem ks. Hlinki. Każda ze stron uważa się za napadniętą i pokrzywdzoną i zrzuca ze siebie winę i odpowiedzialność za wywołanie sporu drażliwego, niszczącego energię narodową, a tymczasem żadna nie jest bezwzględnie niewinną. Stale bowiem jedni upierają się w zacietrzewieniu, że nie pozwolą, by księża zabarwiali religią sprawy polityczne, — drudzy zaś niezachwianie burzą się, że protestanci zajmują wszystkie cywilne miejsca wybitne i posady, i nadają ton sprawom publicznym. Wydział stronnictwa narodowego upomniał prasę, żeby nie wywoływała niezgody religijnej, ale przestroga ta nie zdołała zmniejszyć napięcia animuszu wojennego. Wszystkie niemal artykuły pisane były według jednej recepty, trzymającej się mniej więcej tej dyspozycyi: zaczynają się od frazesów o konieczności zgody religijnej w narodzie, zaburzenie jej przypisują stronie przeciwnej i starają się ją przedstawić w najgorszem świetle, a w zakończeniu poruszają jakiś nowy szczegół osobisty z zakamarków dziennikarskich i kują z niego nowe ostrze, żeby przypadkiem przeciwnik nie zaniechał dalszej walki. Bądźcobądź wina większa jest po stronie protestanckiej. Albowiem *Slovenske Ludove Noviny* siliły się przynajmniej, choć nie zawsze skutecznie, na ton łagodny; natomiast *Dennik,* a jeszcze więcej *Tyždennik* mniej hamował się w wzburzeniu. Dochodził nawet do tego, że zasłużonego dla sprawy narodowej i prześladowanego za patryotyczne przekonania ks. Hlinkę odsądzał od patryotyzmu. W numerze 38. w artykule p. t. „Rozkolnici" nazywa go łotrem, niedobrym Słowakiem, rokoszaninem, pomocnikiem nieprzyjaciół, a niemniej ostro atakuje go, zarzucając wprost renegactwo, w następnym numerze (39.) w artykule z charakterystycznym tytułem „Hlinkov odchod" (odpadnięcie). Po dłuższych uwagach na temat nieuczciwości księży, którzy odważają się nawet rozbijać pokój religijny, nie zważając, że bez tego „niema słowackiego stronnictwa, niema słowackiego narodu" — zarzuca Hlince autor tego artykułu — że potajemnie opuścił stronnictwo narodowe, a przeszedł do obozu katolickiego ludowo-madiarońskiego, a chociaż znajduje się jeszcze na liście członków partyi słowackiej, to jednak duchowo pozostaje w związku z ludźmi najgorszego rodzaju tamtej partyi. Podejrzenia te stara się oprzeć na jakiejś podstawie, rozumując w ten sposób... naiwny: Gdy Hlinka był słowackim księdzem, to chrześcijańsko-madiaroński *Krestan* napadał na niego, teraz zaś pochwala każdy jego krok, a więc widocznie Hlinka knuje nietylko z Parvym, ale i z *Krestanem* i z madiarskimi ludowcami. Kończy zaś następującemi słowami: „Ponad głowami słowackiego ludu przechodzi drażniąca, mała burza. Tak się stało, że jeden z lubianych niegdyś wodzów słowackiego ludu schodzi na błędną drogę i wyświadcza usługi naszym nieprzyjaciołom tem, że kłamstwem i podstępem rozdziela nas i szczuje do religijnej nieufności i nienawiści. Zresztą ten to szczwacz w rzeczywi-

stości nie jest mężem słowackiego stronnictwa i społeczeństwa. Był nim tylko. Dziś jest członkiem obozu Parvy'go i ludowców madiarskich. Dotychczas taił to, ale jego nowi przyjaciele niechcąco wydali go. Nie jest to więc niesnaska domowa, ale zwykła ucieczka do nieprzyjacielskiego obozu. Słowaccy katolicy obyli się bez Hlinki wtedy, kiedy już raz w latach 90-tych należał do madiarskich ludowców, byli bez niego i wtedy, kiedy był liberałem, obędą się bez niego i teraz, kiedy się nawrócił do tych, których w swym lepszym okresie życia potępiał należycie, jako „zbójników“ słowackiego narodu... Z dobrej drogi nie damy się odwrócić i będziemy i teraz głosić jedność słowackiego stronnictwa. Wierzymy, że ani teraz nie zwycięży wróg, lecz słowacka zgodność. Kiedy bowiem nas, Słowaków, bije władza i gnębi nieprzyjaciel, nie pyta, czy jesteśmy katolicy, czy ewangelicy, ale wszystkich bije jednako i rozdziału między nami nie robi. Nie możemy tedy robić między sobą rozdziału my sami, kiedy się bronimy. W ostatnich czasach Hlinka już zupełnie nie mówił w imieniu katolików słowackich, ale przemawiał imieniem swoich nowych przyjaciół od *Krestana*, więc w imieniu i obronie naszych nieprzyjaciół. Idąc do wrogów, próbował podpalić dom słowiańskiej zgody i rzucił nań gorejącą głownię religijnej nieufności. Myślimy, że z tego Hlinkowego występku pożaru nie będzie“.

Bardzo niemiłe wrażenie wywierają listy ogłaszane w *Slov. Tyždenniku*, pochodzące podobno od byłych prenumeratorów *Ludovych Novin* i dawnych „czcicieli“ Hlinki. Kalają bowiem jego honor niesprawiedliwie. Oto w jednym z nich nieznani z nazwisk żądają od Hlinki zwrotu tych listów i kartek, które mu słali, jako więźniowi w Szegedynie; nie chcą bowiem, by one związane z pięknemi wspomnieniami pozostawać miały w „niegodnych rękach“.

Slovenskemu Tyždennikowi dotrzymywał towarzystwa wiernie na placu boju *Slovensky Dennik*. Postępował jednak z większym względnie taktem i umiarkowaniem. W artykule „W boji za pravdu“ (Nr. 180) podkreśla, że i na Słowaczyźnie nastało dzielenie społeczeństwa „według europejskiego wzoru“ na ludzi klerykalnych przekonań i postępowych. Zdrowa i uczciwa walka, choćby nawet bolesna, nie jest szkodliwą sprawie narodowej. Ludzie prawdziwie wykształceni umią utrzymać się w granicach słuszności. Nie potrafią jedynie *Slovenske Ludove Noviny*, redagowane przez księży, — „zwykle bowiem krzyczą przestępcy, którzy ze strachem widzą, że ich nieuczciwe sprawki wyszły na światło publiczne. Aby oskarżycieli i sędziów nastraszyć, krzyczą: wyście złodzieje, łajdaki, niemoralni“. Zapomniał *Slovensky Dennik*, że te same słowa i do niego samego dałyby się zastosować.

W tym samym artykule bierze w obronę *Slov. Tyždennik*, który w napadzie na Hlinkę zadaleko się posunął i objaśnia, że *Tyždennik* krytykował Hlinkę nie jako księdza, lecz jako polityka i przywódcę ludu. Winę upatruje wyłącznie po przeciwnej stronie i potępia wywlekanie przed forum spraw osobistych: „Jest to wogóle głupie tak pisać, gdyż osobistej walki nikt przeciw Hlince nie wiedzie. Rozchodzi się bowiem tutaj o zasady polityczne i światopogląd, o co możemy się sprzeczać nawet ostremi, ale przytem wszystkiem nie złośliwemi i obrażliwemi słowami“.

Puszczał się także *Slovensky Dennik* na płytkie nurty teologicznej dysputy („Protidovody“ nr. 182—184.) o stosunku wiary i wiedzy, o dogmatycznych cechach wiary, o despotyzmie i serwiliźmie w Kościele; korzysta także z niektórych kart dziejów kościelnych na swoją obronę przeciw obozowi katolickiemu.

Stosunkowo większe umiarkowanie widać było w prasie katolickiej. *Ludove Noviny* stale przypominają, że nie napadają na wyznanie luterskie, lecz jedynie na tych, którzy w nic nie wierzą, a katolików nienawidzą. O dobrych chęciach zawiązania jakiej ugody świadczą choćby te słowa (nr. 40): „Bądźmy jedno w narodzie, w narodowej walce, ale w wyznaniu zostawiajmy każdemu w pokoju, co uważa za swoje... Pięknego wezwania Pawła Mudronia, prezesa narodowego stronnictwa w *Narodnich Novinach*: „Pokoj Vam“, w którym przyznał nam słuszność i zganił obrażanie Hlinki i ogłaszanie go za zdrajcę, usłuchaliśmy i trzymaliśmy się w numerze 39. aż za bardzo umiarkowanie; ale *Tyždennik* i *Dennik* nie cofnął bratobójczej ręki. Będziemy przeto ciągle tylko odpowiadać i odcinać się“. Zaraz jednakże dodają do tych słów pojednawczych, że — według przysłowia — za jedno złe słowo oczekiwać trzeba dwu gorszych; a kto dał pierwszy policzek, odpowiada za bitkę.

Ks. Hlinka wytłumaczył swoje stanowisko, że witał biskupa w bramie kościelnej jedynie dla kościelnych obrzędów, żadnej zaś gościny nie urządzał, nie towarzyszył biskupowi w czasie składania wizyt, umyślnie innemu księdzu polecił oprowadzać całe towarzystwo, nie poszedł pomimo próśb na uroczyste przedstawienie do Koła katolickiego; odrobił tylko to, co już musiał. Wyjaśnienie to jednak nie przekonało przeciwnej strony i nie powstrzymało ataków. Mimo to ks. Hlinka w polemice gwałtownie nie wystąpił; nietaktem z jego strony było jedynie to, że parę razy nie ustrzegł się osobistych wycieczek, wymawiając jednemu z dawnych swych przyjaciół, że zaciągał u niego pożyczki, że do kościoła i spowiedzi nie chodzi i t. p.

Niezwykle burzliwym fermentem w tej walce było wystąpienie *Robotnickych Novin*, pisma słowackich socyalistów, z ostrem oskarżeniem, że *Ludove Noviny* przyjęły „łapowe“ od władzy i prowadzą dlatego mniej więcej otwartą rządową politykę. Z przyrzeczonej zapomogi rocznej 10.000 K, rząd miał wypłacić pierwszą ratę.

Wiadomość tę skwapliwie przyjęły inne dzienniki i zaopatrzyły w różne komentarze. Szczegółowo rozpisał się w *Slov. Denniku* Milan Ivanka w artykule p. t. „Przed sądem publiczności“ (nr. 193.) w tych słowach: „Przeszłego roku przed wyborami Tomanek wyjednał w Peszcie u rządu 10.000 kor. rocznej zapomogi dla *Ludowych Novin*. W maju 1910 r. przyszło do głównego żupana preszburskiej żupanii pismo od sekretarza ministeryum spraw wewnętrznych, aby „za dobre służby, które wyświadczyły *Slovenske Noviny* rządowi“, wypłacono im 2.500 kor. Te to pieniądze panowie z redakcyi zupełnie niesłużnie rozdzielili między siebie, tak, że Tomanek wziął 1000 kor. Jednakże coś kwartał później po jednym, ostrym, przeciwrządowym artykule *Lud. Novin*, zawezwał główny żupan redaktora i wręczył mu pismo ostrzegające, żeby w przyszłości przeciw rządowi nie pisać“.

Zapytywany w tej sprawie ks. Juriga stanowczo twierdził, że reda-

kcya wymienionej kwoty wcale nie otrzymała, pobrali ją zaś pewne osoby, które były agitować w Czaczy za Madiarem, jako zwrot wydatków na cele agitacyjne i koszta podróży. Ks. Hlinka zaś, przeciw któremu podejrzenie wcale się nie zwraca, przeglądnął księgi rachunkowe i publicznie oświadczył, że pismo żadnej zapomogi od nikogo nie dostało, „dlatego, kto przeciwnie twierdzi i utrzymuje, jest w błąd wprowadzony albo uprzedzony“. Nie wykluczył jednakże możliwości jakiegoś szachrajstwa, o które podejrzywa wydalonego z redakcyi z powodu nieuczciwych sprawek dr. Ratha.

Głos ten nie zadowolił i nie uspokoił przeciwnego obozu, przeciwnie łagodna forma odpowiedzi Hlinki ośmieliła jeszcze więcej *Slovensky Dennik*: puścił zaraz w świat komentarz, że *Ludove Noviny*, pobierające pieniądze od władzy, nie mogą prowadzić polityki przeciw rządowi i madiarskim panom, i dlatego rzucają się na luteranów, postępowców i „bezbożników“, postępowanie zaś ich jest podłą zdradą, której dopuściły się nędzne kreatury, przekupione z rządowej kasy. Osobistości ks. Hlinki nie tykano, ale domagano się od niego, by oczyścił redakcyę *Ludovych Novin* z ludzi podłych.

Umyślne rozdmuchiwanie tej sprawy zaczęło poważnie zagrażać interesowi narodowemu. Wystąpił tedy ks. Władysław Moyša z propozycyą (*Sloven. Tyždennik* nr. 41.), aby obie strony poddały się pod sąd dyscyplinarny stronnictwa narodowego.

Wtedy stronnictwo zwołało w Turciańskim Martinie walne zgromadzenie w kwestyi tego sporu i w kwestyi oskarżenia *Lud. Novin* o pobieranie rządowych pieniędzy. Wybrano specyalny sąd do rozpatrzenia tej sprawy, na razie zaś potępiono jak najsurowiej wzniecanie religijnej niezgody i ogłoszono, że pogłoski o wystąpieniu Hlinki ze stronnictwa narodowego okazały się bezpodstawne.

Wobec tego stanowiska *Slovensky Tyždennik* dobrowolnie odwołał wszystkie swoje mylne doniesienia (nr. 42.), oraz ogłosił następującą uchwałę stronnictwa:

„Ponieważ *Slovenske Ludove Noviny* w 38. numerze w artykule p. t. „Zabij go, zabij“, dopuściły się nieusprawiedliwionego napadu, który znaczną część słowackiego narodu głęboko uraża i rozbija narodową jedność i spokojne pożycie między dwoma wyznaniami naszego narodu, a płodną, wspólną pracę w łonie słowackiego narodu uniemożliwia, stronnictwo narodowe postąpienie takie stanowczo za złe uważa, a jako korporacya, w której oba wyznania mają przedstawicieli, jak najsurowiej potępia wogóle jakiekolwiek religijne szczwanie“. Zarazem uznało stronnictwo równouprawnienie różnych prądów w łonie partyi temi końcowemi słowy: „Słowackie narodowe stronnictwo stoi na stanowisku chrześcijańskiem i nie potępia żadnego prądu, dopóki on pozostaje w służbie słowackiego narodu“. *ek.*

Słowieński liberalny *Slovenski Narod* wydał hasło, żeby starać się o uzupełnienie cylejskiego gimnazyum na wyższe. Niemcy wystąpili odrazu z gwałtowną opozycyą; pisma niemieckie prowincyonalne z prowincyj alpejskich twierdzą nawet, że Słowieńcy dlatego tylko chcą mieć własne całe gimnazyum, bo wychowankowie ich niższego gimnazyum w Cylei

posiadają wiedzę tak niedostateczną, że nie są sposobni do kontynuowania studyów w jakiemkolwiek innem gimnazyum austryackiem! *Slovenski Narod* wzywa posłów słowieńskich, ażeby ze sprawy tej szkoły cylejskiej zrobili kwestyę polityczną w obecnej sesyi parlamentarnej. Budżet, zawierający pozycyę 150.000 K. na gimnazyum niemieckie w Cylei, nie może być przyjęty przez posłów słowieńskich dopóty, dopóki nie będzie w nim analogicznej pozycyi dla Słowieńców.

Prasa **chorwacka** zajmowała się wiele przeniesieniem z Tryestu hr. Maryana Attemsa do Zadaru na stanowisko wiceprezydenta namiestnictwa, jako domniemanego następcę obecnego namiestnika Nardelliego. Ten — rodem Dubrowniczanin — przez 5 lat swego urzędowania zapisał się wdzięcznie w pamięci Słowian. Za niego zaprowadzono urzędowanie w języku chorwackim, a rząd centralny zaczął się interesować ekonomicznymi postulatami Dalmacyi. Jest niezdrów; przed dwoma laty miał atak apoplektyczny, a teraz pojawiają się coraz częściej pogłoski, że poda się do dymisyi i że dlatego Attemsa sprowadzono do Zadaru. Hr. Attems nie włada należycie językiem chorwackim — ale ma podobno dobrą opinię u następcy tronu.

„Zjednoczone stronnictwa „prawa“ (vulgo: „prawasze“), o których zlaniu się w jedną organizacyę polityczną donosiliśmy, wybrały już wspólny zarząd centralny i wydział wykonawczy, który zajął się w zeszłym tygodniu na konferencyach odbytych w Zagrzebiu określeniem programu prawaszkiego. Reprezentowane były organizacye prawaszkie nietylko z Chorwacyi i Slawonii, frankowskie i starczewiciańskie, lecz także obie chorwackie frakcye z Bośny — udruga i zajednica — i Dalmacya; nadto istryjscy prawasze upoważnili posła chorwackiego Akačića, żeby ich reprezentował.

Konferencya oświadczyła się przedewszystkiem przeciw ustrojowi dualistycznemu monarchii habsburskiej i stwierdziła, że prawasze pozostają z tego powodu w opozycyi zasadniczej przeciw rządom: austryackiemu, węgierskiemu, chorwackiemu i bośniackiemu, jako takim, które przyjęły za swe zadanie dualizm utrzymać, a nawet wzmocnić go. Prawaszów dążeniem jest samoistna organizacya państwowa połączonych ziem chorwackich i słowieńskich. W stosunku do obecnego rządu chorwackiego uchwalono protest przeciw madiaryzacyjnej akcyi w Chorwacyi. Dla Dalmacyi żąda się połączenia kolejowego z Bośną, tudzież z Austryą.

Do prezydyum wspólnego zarządu centralnego wybrani: prezesem Mile Starčević; wiceprezesami: z Chorwacyi Dr. Horvat, z Dalmacyi ks. Prodan, z Bośny Dr. Mandić, z Istryi Dr. Laginja.

Premier węgierski, hr. Khuen-Hedervary, powiedział w parlamencie węgierskim, że koalicya serbskochorwacka sama go prosiła o mianowanie Tomašića banem. Zaprzeczył temu w *Pokrecie* i w *Srbobranie* przywódca tej koalicyi Dr. Nikolić i twierdzi, że propozycya wyszła od hr. Khuena. Tomašić powróciwszy z konferencyi z węgierskim prezydentem ministrów do Zagrzebia, zwrócił się do koalicyi i zawiadomił, że absolutystyczne rządy bana Raucha będą usunięte i że on jest do tego wybrany; że gotów się tego podjąć, lecz nie zamierza być banem dłużej nad 4—5.

miesięcy, i to w takim tylko razie, jeżeli koalicya zapewni mu swe poparcie. Tak doszło do umowy, która stanęła dnia 25. stycznia. 1910 r. pomiędzy Tomašićem a koalicyą. Treść umowy podano do wiadomości hr. Khuena dopiero później i to na wyraźne życzenie Tomašića. Przy tej sposobności prezydyum koalicyi spotkało się po raz pierwszy z hr. Khuenem. Nie jest tedy prawdą, jakoby koalicya sama zabiegała o nominacyę Tomašića na bana, a już zgoła mija się z prawdą twierdzenie premiera, jakoby Dr. Tomašić wyjednał sobie u koalicyi przyzwolenie, żeby zatrzymać mógł stanowiska w radach zawiadowczych kilku instytucyj finansowych.

k.

Czterdziesta rocznica manifestu wrześniowego (20. września 1871. r.) przypomniała Chorwatom jak to po ugodzie austro-węgierskiej z r. 1867. powstali przeciw dualizmowi Czesi i Chorwaci, jak w Wiedniu przyszło do ministerstwa Hohenwarta, w duchu federacyjnym działającego, przeciw któremu Niemcy protestowali w sejmach, gdzie mieli większość, a usunęli się od pracy, gdzie stanowili mniejszość. Chorwacya wtedy mimo nacisku rządowego wybrała większość, żądającą rewizyi ugody chorwacko-węgierskiej, a która nazwała się stronnictwem narodowem (narodna stranka). Zwołanie więc sejmu chorwackiego odkładano z terminu na termin, bo tak chciał hr. Andrassy i jego wierny sługa ban Piotr Pejačević, następca barona Raucha (senioris). Na Węgrzech lękano się, że za wpływem Hohenwarta życzenia chorwackie znajdą uznanie u korony, więc nazywano Chorwatów rewolucyonistami i powstańcami, kupionymi przez czeską opozycyę za 150.000 złr.; Andrassy wezwał więc locumtenensa Bedekovića i wielkich żupanów chorwackich do Pesztu i tam zadecydował o losie sejmu chorwackiego. Udało mu się obalić Hohenwarta i jego system. Dualizm zapanował, a chorwaccy narodowcy zamierzyli ogłosić adres do króla, wydali jednak tylko manifest do narodu, w którym przedstawili stosunki polityczne i winę za nie złożyli na twórców ugody chorwacko-węgierskiej. Z podpisanych na manifeście 20. września 1871. r. 54-ch posłów żyje tylko dwóch jeszcze: Franjo Raizer i dr. Šime Mazzura.

Pokret (Nr. 214.) bronił „jedności chorwacko-serbskiej“ przeciw jej przeciwnikom. Wskazywano na to, że w Banacie szkoła uczy o chorwackim czyli serbskim języku, gdy w królestwie serbskiem zna szkoła tylko język serbski, stąd zatem wniosek, że Chorwaci się przymilają Serbom, a Serbowie są szowiniści. Otóż *Pokret* stwierdza, że właśnie wyszły w Belgradzie dwie książki szkolne, które w duchu jedności chorwacko-serbskiej mówią i uczą o jedności obu narodów, i o jednej mówią literaturze chorwacko-serbskiej, a to są „Srpska čitanka“ dla I. kl. gimnazyalnej prof. Miloša Ivkovića i „Zemlja“, geografia szkolna prof. S. Antonovića i T. Radivojevića. Do tego dodać trzeba jeszcze wniosek ministra oświaty Ljuby Jovanovića w skupsztynie, aby w belgradzkim teatrze szczególną pieczą otoczyć literaturę chorwacko-serbską. A więc nie tylko wzajemna wymiana dzieł obu Macierzy, chorwackiej i serbskiej, wzajemność i sojusz wydawniczy obu akademii zagrzebskiej i belgradzkiej, i wspólna serbsko-chorwacka wystawa w Rzymie.

Stronnictwo ludowe (stronnictwo braci Radićów) w organie swym

Dom i na wiecach domaga się zwołania sejmu, od którego żąda czterech „konieczności ludowych", t. j. założenia banku ludowego, zmianę ustawodawstwa gospodarczego na korzyść wieśniaków, wydatniejszej pomocy szkolnictwu i nauczycielstwu, poprawy sądownictwa. Za spełnienie tych życzeń mogliby przystąpić do większości rządowej. Kto się nie oświadczy za tymi postulatami, tego odezwa stronnictwa uważać chce „nie tylko za politycznych wrogów swoich, ale i za nieprzyjaciół narodu i ojczyzny". Broni się przed taką klątwą organ prawaszów, *Hrvatsko Pravo*, wierzący w to, że wszystko, co przyniosą Madiarzy, ma wartość dla Chorwatów problematyczną, a wnioski w żądanym kierunku musi wnieść rząd, przyniesie je zaś dopiero wtedy, gdy rząd węgierski uzna, że one nie szkodzą interesom Węgier i gdy dla nich uzyska zgodę monarszą oczywiście na własne przedstawienie.

Ludowcy szukali kooperacyi z prawaszami, aby stworzyć „większość pracy", ale porozumiewanie zostało przerwane.

Wrogów tryalizmu zwalcza *Hrvatsko Pravo* (291) jako przeciwników programu „stranki prava" i idei chorwackiej. Już w r. 1894. kiedy się organizowała „stranka prava", wyznawcy „niezawisłego stronnictwa narodowego" nie chcieli słyszeć o zjednoczeniu Bośny i Hercegowiny z Banatem. Na równi z Madiarami stanęli więc i „obzoraszi" przeciw tryalizmowi. Stanęli przeciw tej idei także Serbowie z powodów zrozumiałych i dlatego zadawalniają się autonomią ziem anektowanych. Ale to samo wyznanie polityczne ogłosił świeżo *Zeman*, organ zjednoczonych muzułmanów w Bośni, sądząc, że muzułmanie przepadliby, gdyby Bośnę i Hercegowinę przyłączono do którejkolwiek części Austro-Węgier. Z tego powodu pisze *Hrv. Pravo:* „Naród chorwacki widzi w braci muzułmańskiej, w begach, najczystszą chorwacką szlachtę, której znaczenie podniosłoby się niezwykle w zjednoczonej Chorwacyi", podczas gdy „być przeciw tryalizmowi znaczy pomagać Niemcom i Madiarom, wołać zaś o autonomię Bośny i Hercegowiny przeciw chorwackiemu prawu państwowemu znaczy pracować na rzecz Serbii".

Z powodu interpelacyi w parlamencie węgierskim o połączenie godności bańskiej i dygnitarza bankowego w rękach bana Dra Tomašića, bronił prezydent ministrów bana, że władzę namiestniczą powierzył mu na życzenie koalicyi i za jej zgodą na zatrzymanie godności bankowej. Na to wydała chorwacko-serbska koalicya „sprostowanie" słów hr. Hederwarego, że wcale koalicya na to nie dawała przyzwolenia, aby ban zatrzymał funkcye w finansowych instytucyach, ani też wcale ona nie zabrała Dra Tomašića na stolicę bańską, jeno on do koalicyi się sam zgłosił i przed nią oświadczył, jakoby hr. Khuen-Hederwary chciał rządzić w zgodzie z koalicyą, jeżeli się ona jednak zgodzi na Dra Tomašića jako bana. *mg.*

Najpoważniejszy dziennik **serbski,** belgradzki *Trgovinski Glasnik*, umieścił obszerny artykuł, w którym wywodzi, że nadszedł okres nietylko rozbioru Turcyi, lecz wogóle końca państwowej samoistności żywiołu muzułmańskiego. Przesilenie dla państw islamu zaczęło się przekopaniem przesmyku suezkiego i zamienieniem go na cieśninę morską. To było otwarciem wszystkich organizacyj państwowych muzułmańskich dla wpły-

wów i przewagi politycznej Europy. Równocześnie poczęła się rozpadać Turcya, której części przechodziły pod protektorat obcy, pod okupacyę, lub też bywały wprost odrywane. To wszystko dzieje się według z góry powziętego przez mocarstwa planu, obliczonego nietylko na Turcyę europejską, ale też na Azyę i Afrykę. Niedawno ogłoszono umowę pomiędzy Rosyą a Niemcami o „sfery wpływu w Persyi“. Jeszcze przedtem zyskały Niemcy pas cały od azyatyckiego wybrzeża Bosforu, przez Azyę Mniejszą aż do zatoki perskiej, z prawem wystawienia kolei żelaznej bagdadzkiej i zakładania osad z obydwóch stron linii kolejowej. Rosya, Anglia i Niemcy rozgraniczają na razie swoje „sfery“, poczem nastąpią okupacye, a w końcu rozbiór Persyi. Pozostawia się obecnie Persom wolność, żeby się osłabili jeszcze bardziej wojnami domowemi. I w Persyi i w Marokku wojny dynastyczne wyprzedzają ingerencyę mocarstw. Od anneksyi Bośny w r. 1908. sprawy idą w przyspieszonem tempie. Austrya dała niejako hasło. Po Bośni Marokko, następnie Tripolis, potem Egipt, a może Persya nawet przed Egiptem. Żeby sobie mocarstwa nie wchodziły wzajemnie w drogę podzielono się za wczasu zgodnie. Włochy są tedy bezpieczne co do Tripolisu, lecz musiały wyrzec się zamiarów co do Albanii. Na wyspie Krecie kończył się w sam raz termin funkcyonowania komisarza, wyznaczonego przez mocarstwa. Mocarstwa oznajmiły Porcie, że znoszą ten urząd — lecz dodały, że na wyspie ma być s t a t u s q u o. W praktyce znaczy to, że Kreta pozostanie pod rządem autonomicznym swej ludności greckiej, skoro s t a t u s q u o nie pozwala Porcie wysłać tam tureckiego komisarza lub waliję. Zaprotestowała też Turcya przeciw temu ustępowi noty, lecz będzie zniewoloną poprzestać na proteście. W tych okolicznościach Kreta faktycznie jest już prowincyą grecką. Zostały jeszcze Turcyi wybrzeża macedońskie, anatolijskie i Konstantynopol. Jaki los czeka te krainy, nie można dziś jeszcze przewidywać; czy mocarstwa zezwolą podzielić półwysep bałkański pomiędzy bałkańskie narody: Greków, Serbów, Bułgarów i Albańczyków — czy też rozgrabią je same pomiędzy siebie?

Zdaniem *Trgovinskiego Glasnika* chrześcijańskie państwa i narody Bałkanu protestowałyby, gdyby mocarstwa chciały je uważać za prosty towar do podziału — i prowadziłyby walkę do ostateczności o prawo stanowienia o własnym losie i o swe prawa do spadku po Turcyi. Muszą się tedy chrześcijańskie państwa Bałkanu przygotować dobrze na zbliżające się wypadki. Średniowieczne państwa na Bałkanie: Bizancyum, Bułgarya, Serbia i Bośna zatonęły w zaborczem imperyum tureckiem, bo nie połączyły się za wczasu przeciw Turkom, a nawet same Turków przywoływały. Czy zdołają stanąć obecnie do zgodnego działania, czy okażą na tyle dojrzałości politycznej? — Tem pytaniem kończy *Trgovinski Glasnik.*

Czytaliśmy w tymże *Trgovinskim Glasniku:* „Austrowęgry złożyły rządowi tureckiemu oświadczenie co do swych interesów w Albanii i w Macedonii. To dotyczy także nas i Czarnogórza. Państwom serbskim nie może być obojętnem, żeby Austrowęgry miały mieć swe interesy na południu p o d niemi. To nie zgadza się żadną miarą z położeniem geograficznem Austrowęgier. Ale tu nie chodzi o samo tylko położenie geograficzne, lecz zarazem o nietajoną wcale nieprzyjaźń przeciw nam, która obja-

wia się zawsze i przy wszystkiem, cokolwiek dzieje się u nas lub koło nas. Austrowęgry chwytają każdą sposobność, żeby nam wyrządzić szkodę i zadać nam cios w miarę możności. Dzieje się to zawsze przy układach o warunki pokoju, lub też przy wypadkach wojennych. Czy-to układamy się o traktaty handlowe, czy też interpretujemy je na podstawie utartej praktyki, interpretacya austryacko-węgierska jest zawsze przeciw nam, przeciwna naszym interesom, zwracająca się wprost przeciw naszemu bytowi. I w Wiedniu dziwią się jeszcze, że my ich nie lubimy! Wszak z Wiedniem nie może się już nikt wdawać szczerze i bez rezerwy! Ale to nie przeszkadza dyplomacyi austrowęgierskiej, żeby nie miała wyzyskać każdej nadarzonej sposobności bez znaczniejszego ryzyka".

Recenzye i sprawozdania.

Národopisný Věstnik Československy, vydava Společnost Národopisného Musea Československeho. Ročnik V. Praha. 1910. (8-ka większa; str. 246).

Już to chyba nawet wcale nieuprzedzony musi zgodzić się ze zdaniem, że etnografia nie miała u nas szczęścia ani powodzenia. Lwią część zdobyczy w tej gałęzi wiedzy zawdzięczamy jedynie pracy ofiarnej, długoletniej nielicznych uczonych i zbieraczy surowego materyału. To wszystko, co gdzieindziej bywało dokonywane pracą zbiorową, u nas spadało na barki jednostek. Ale też jednostki te dokonały prac iście herkulesowych. Wystarczy przypomnieć chociażby tylko: Kolberga z jego kilkudziesięciotomowym zbiorem, Karłowicza i Majewskiego, jako redaktorów *Wisły*, ś. p. prof. Kalinę w charakterze redaktora lwowskiego *Ludu*, wreszcie prof. J. Talkę-Hryncewicza, prof. St. Ciszewskiego i S. Udzielę, ażeby obraz wysiłków naszych na polu ludoznawstwa był w najogólniejszych zarysach pełny.

Lata ostatnie wszelako nie wykazały u nas pomyślnych wyników w kontynuacyi prac etnograficznych. *Wisła* upadła; *Lud* przemienił się w magazyn prac, pozostających jedynie w związku z ludoznawstwem właściwem. Cała nadzieja jeszcze w świeżo zawiązanem krakowskiem Towarzystwie etnograficznem, któremu życzymy najświetniejszego rozwoju.

Jakże inaczej dzieje się u Czechów, których tyle jest mniej, niźli nas?!... Wszakżeż u nich taki *Český Líd* wydawany jest bez pomocy subwencyi krajowych, czy państwowych; co więcej przez księgarza, który chyba darmo nie wyrzucałby pieniędzy, gdyby mu nakład nie opłacał się!?... A dalej *Narodopisný česko-slovansky sbornik* zamieszcza wyłącznie rozprawy syntetyczne z zakresu ludoznawstwa, że zaś brak w nim miejsca na artykuły drobniejsze, oraz na recenzye i drobne komunikaty, więc dzięki inicyatywie niestrudzonego prof. Polivki powstał przed laty pięciu miesięcznik, o którym warto powiadomić garstkę naszych ludoznawców.

Wymieniony tom przynosi 14 drobnych rozprawek, z pomiędzy których na wymienienie zasługują: K. Choteka „Czesi na Kaukazie" (jakże

przydałyby się nam analogiczne artykuły o ludności polskiej na Białorusi, Wołyniu, czy Podolu?!...), A. Jacimirskiego „Studyum krytyczne o ludowej pieśni rosyjskiej". J. Horaka i dra O. Zicha „Pogląd Otokara Hostinskiego na teoryę ludowej pieśni czeskiej", B. Bibowej i M. Kvěchowej „Wystawa krajek w ludoznawczem muzeum czesko-słowiańskiem w Pradze", wreszcie V. Havelkowej „Wystawa południowo-słowiańskich haftów i strojów: „Srbska žena w Praze". — Dział recenzyjny przedstawia się wprost okazale. Niestety — o rzeczach polskich głucho w nim niemal zupełnie, gdyż z wyjątkiem oceny pracy Klingera „Jajko w zabobonie ludowym", reszta tyczy się rzeczy czeskich, małoruskich, rosyjskich, serbo-chorwackich, a głównie niemieckich i angielskich. Widząc tę lukę, niezapełnioną od czasu usunięcia się mego od referatu rzeczy polskich w tem piśmie, przyjąć musiałem z r. b. na siebie napowrót dawne obowiązki. — Całości każdego zeszytu dopełniają krótkie notatki kronikarskie o muzeach i towarzystwach ludoznawczych. Jako dodatek zaś, osobno paginowany, zawiera rocznik omawiany „Opowiadania Kładzkie", zapisane przez p. J. Kubina, które zaopatrzył w komentarz krytyczno-bibliograficzny naczelny redaktor *Věstnika* prof. dr. J. Polivka. Ilustracye odbite zostały bez zarzutu; rejestry zaś, rzeczowy i osobowy, ułatwiają niezmiernie oryentacyę.

Dr. St. Zdziarski.

ВТОРИ ПОДГОТОВИТЕЛЕНЪ СЛОВАНСКИ СЪБОРЪ ВЪ СОФИЯ. (Drugi przygotowawczy Kongres Słowiański w Sofii) 1910, издава Слованското Благотворително Дружество въ България. (София, 1911. Str. 257).

Jest to obszerne sprawozdanie z ostatniego kongresu słowiańskiego, (odbytego w lipcu 1910. r. w Sofii) ozdobione 3. ilustracyami i 47. portretami wybitniejszych „działaczy" słowiańskich, pomiędzy którymi pokaźną liczbę stanowią przedstawiciele umundurowanego patryotyzmu rosyjsko-słowiańskiego.

W pierwszej części sprawozdania dano obraz prac przygotowawczych do kongresu sofijskiego, których ciężar wziął na siebie komitet, składający się z 50. przedstawicieli najwybitniejszych instytucyi, organizacyi i stowarzyszeń kulturalnych bułgarskich. Komitet rozpadał się na pięć komisyi, a na czele jego stał znany słowianofil bułgarski, prof. uniwersytetu sofijskiego, obecny minister oświaty, S. S. Bobczew. Program II-go kongresu, spis instytucyi i osobistości, zaproszonych na zjazd, spis delegatów i gości, obecnych w Sofii na kongresie, regulamin zjazdu, przyjęcie i powitanie przybyłych, wreszcie otwarcie uroczystości i obraz manifestacyi narodowych wypełniają część pierwszą książki (str. 59.). Tu zauważyć należy, że z Polaków zaproszono wszystkiego 32 instytucyi i osobistości (z H. Sienkiewiczem na czele), co w porównaniu z zaproszonymi gośćmi z Rosyi (86), „Rosyi" galicyjskiej (10), Serbii i Chorwacyi (92), z Czech (65) — nie licząc stowarzyszeń i korporacyi — stanowi liczbę uderzająco małą. Nadto z obecnych na kongresie korespondentów polskich wymieniono błędnie Dr. Michajłowskiego (!), zamiast Dr. Majkowskiego z Poznańskiego (str. 26.). W końcu niech mi będzie wolno tu podkreślić sprzeczność, jaka zachodzi pomiędzy oficyalną listą delegatów, koresponden-

tów i gości, opublikowaną w powyższem sprawozdaniu przez prezydyum zjazdu, a pomiędzy doniesieniami sprawozdawcy polskiego, p. Jana G., w artykule „Echa Zjazdu sofijskiego“ [1]). Korespondenci polscy nigdzie nie wymienieni, jako delegaci kongresu, nigdzie też nie ma najmniejszego śladu, jakoby czynny brali udział w obradach i manifestacyach zjazdu. (Por. str. 16—17, 26, 190 i i.).

Drugą część książki, największą (str. 60—178.) wypełniają bardzo szczegółowe sprawozdania z obrad pełnego ciała delegatów, oraz poszczególnych komisyi. Posiedzeń generalnych było 5, w czem brało udział 15 różnych komisyi z blizko czterdziestu referatami z wszelkich dziedzin życia ogólnosłowiańskiego i 15-tu rezolucyami. Szczegółowe sprawozdania z tych obrad przyniosły bezpośrednio po zjeździe korespondencye dzienników, później zaś liczne artykuły; wobec tego zbytecznem byłoby tutaj się nad niemi rozwodzić. Należy znowu tylko dodać, że rezolucya 9-ta i 13-ta, dotyczące języka rosyjskiego, jako języka obrad na „naukowych i kulturalnych zjazdach słowiańskich“, i cyrylicy, jako przedmiotu nauki w gimnazyach zachodniosłowiańskich (str. 160. i 168. rez. Prof. Polivki i Prof. Conewa) zapadły nie jako bezwarunkowe, obowiązujące uchwały, ale tylko jako życzenia. (съборъ... изказва пожелание... str. 160. i 168.). W zamknięciu kongresu przez przewodniczącego jest wzmianka tylko o Polakach, jako korespondentach i gościach (str. 190.), a nie jako o delegatach (por. art. Jana G.!) W wyborze wreszcie ilości delegatów polskich na następny zjazd słowiański postąpiono niesprawiedliwie, co już powszechnie w prasie polskiej napiętnowano. (Wobec 65. Rosyan, 22. Czechów, po 15. (resp. 16.) Bułgarów, Serbów i Chorwato-Słowieńców — Polaków tylko 25! — str. 191.).

Trzecią część pamiątkowej księgi (str. 192—257.) obejmują krótsze sprawozdania ze zjazdów zawodowych słowiańskich, a więc dziennikarskiego, lekarskiego, prawniczego, sokolego i pszczelarskiego, oraz z rosyjskiej wystawy książkowej, gdzie — nawiasem mówiąc — księgarstwo polskie traktowane było w sposób wprost wyzywający. Zasadniczo rzecz biorąc, w wystawie książkowej rosyjskiej nie powinno być miejsca na książki polskie. Jeżeli się zaś pojmuje tę „rosyjskość“ wystawy ze stanowiska polityczno-państwowego terytoryum, wówczas należało z równą troskliwością zająć się książkami polskiemi, jak się zajęto wydawnictwami Kirgizów, Persów i Tatarów. Tymczasem bardzo nieliczne polskie „okazy“ widzieliśmy na własne oczy pomiędzy stosami książek żydowskich, armeńskich i kałmuckich! A co za porządek i system!... Biedny prof. Chrzanowski wraz z swą „Literaturą niepodległej Polski“ dostał się w towarzystwo... „Wielkiego sennika“ i „Kuchni jarskiej“ (fakt! — zanotowany na miejscu!). Na nędzną pociechę dodać należy, że i książki rosyjskie nie o wiele lepiej uporządkowano. Wogóle wystawę sklecono na prędce i chaotycznie.

W zakończeniu notatka o wycieczkach gości słowiańskich w głąb Bułgaryi; spis telegramów i listów (z polskich: Henryka Konica i H. Potockiego z Warszawy, Dr. Ad. Doboszyńskiego z Krakowa i ks. Stojałowskiego z Białej), z czego najciekawsze i pamiętne pismo Lwa

[1]) Por. *„Świat Słowiański“*.

Tołstoja, z którem prezydyum zjazdu nie mało miało kłopotu; dalej głosy prasy słowiańskiej o kongresie i „bojkot“ zjazdu. Ten ostatni punkt zasługiwałby na osobne traktowanie; stanowisko Polaków było w nim ważną dźwignią. Dobrze i lojalnie zrobiło prezydyum, umieszczając choćby pobieżne sprawozdanie z niego w swej książce. Można było natomiast darować sobie zupełnie „ilustrowane.... меню“.

T. St. Gr.

KRONIKA.

Wspomnienie pośmiertne czterech członków Klubu Słowiańskiego. Posiedzenie Klubu dnia 22. października, na którem prof. Zdziechowski odczytał ogłoszony w niniejszym zeszycie artykuł o ś. p. Szarapowie — zagaił prezes następującemi słowy:

Od ostatniego posiedzenia Klubu śmierć czterech z pośród grona naszego zabrała. Odszedł ten, który duszą był całej naszej pracy — Maryan Sokołowski. Nie potrzebuję tu dłużej o nim mówić, wszak znaliśmy go blisko wszyscy i ceniliśmy w nim jednego z najświetniejszych przedstawicieli umysłowości naszej,— człowieka, który niepospolitą, wyjątkową niemal rozległość widnokręgu myśli łączył tak szczęśliwie z gorącym entuzyazmem dla wszystkiego, co kulturą ducha nazywamy. A na sercu leżało mu przedewszystkiem podniesienie kultury narodu naszego — i właśnie z tem wiązał on najściślej sprawy słowiańskie. Marzył o rozszerzeniu pracy i wpływu naszego na całą Słowiańszczyznę, w przeświadczeniu, że to się ogromnie przyczyni do podniesienia siły naszej i znaczenia.

Gdyby nie on, nie mielibyśmy ani Klubu Słowiańskiego, ani *Świata Słowiańskiego*. Mówię to bez przesady.

Przed laty dziesięciu wpadłem na myśl, że byłoby pożądanem, aby ci wszyscy, co się rzeczami słowiańskiemi interesują mieli możność częstszego porozumiewania się ze sobą i w tym celu zaprosiłem kilku panów do siebie. Pomysł mój przedstawiał mi się w postaci bardzo skromnej; do tego tylko dążyłem, ażebyśmy od czasu do czasu gdzieś się wspólnie dla rozmowy zbierali. Ale przeciwko temu energicznie powstał Sokołowski, dowodząc konieczności założenia towarzystwa z szerokim programem działania publicznego. Do myśli jego przychylili się inni. W ten sposób powstał Klub Słowiański.

We dwa lata potem ś. p. Konstanty Wołodkowicz zwierzył mi się z zamiarem założenia pisma, studyom słowiańskim poświęconego. Odpowiedź dałem mu nie zachęcającą; nie przypuszczałem, aby pismo takie mogło znaleść szerszy u nas odgłos. Wkrótce opowiedziałem o tem Sokołowskiemu. Nie dało to jemu, mówił mi nazajutrz, spać spokojnie w nocy — i przyszedł do mnie z wymówką, że Wołodkowicza zniechęciłem, — i z żądaniem, abym znowu rozpoczął z nim przerwaną o tym przedmiocie rozmowę. Ułożyliśmy wtedy z Sokołowskim, przy pomocy p. Dyr. Zawilińskiego i prof. Łosia plan pisma — plan ten przedstawiłem Wołodkowiczowi — i narodził się *Świat Słowiański*.

Odtąd Sokołowski, jako członek redakcyi, niezmordowanie zasilał nas rozumną radą i bogatą wiedzą. Pamięć o nim najsilniejszą będzie dla nas otuchą w pracy.

Niemniej gorąco brał sprawy nasze do serca ś. p. Eugeniusz Lubomirski. Tradycya rodzinna oraz rozległe dobra, które posiadał na Rusi, wiązały go z tym krajem — i sam, stojąc mocno na gruncie historycznej Unii Polski z Rusią i Litwą, na gruncie tym pragnął wzmocnić i utrwalić rozluźniające się dziś, niestety, węzły między bratniemi narodami zamieszkującymi obszar ziem dawnej Rzeczypospolitej Polskiej. Z tego stanowiska patrzał on na kwe-

styę słowiańską, na nasze towarzystwo i nasze pismo. Zwłaszcza *Świat Słowiański* miał w nim oddanego przyjaciela i opiekuna; w każdej ciężkiej chwili mogliśmy rachować na jego pomoc moralną i materyalną. Taką szczególnie ciężką chwilę mieliśmy przed laty dwoma. Przypadkiem dowiedział się o tem książę. Nazajutrz o godz. 7-ej rano dzwonią do mnie. To był on. Wysokie drugie piętro, na którem mieszkam, nie odstraszyło tego przeszło 80. letniego starca. „Czy to prawda, co wczoraj o piśmie waszem słyszałem“? — zapytał. — „Tak“. — Po krótkiej rozmowie los *Świata Słowiańskiego* był zapewniony na cały prawie rok.

Ze szczególnie rzewnem uczuciem wspominam tego najdostojniejszego przedstawiciela naszej arystokracyi rodowej, który młodzieńczą żywość uczucia patryotycznego umiał zachować aż do późnej starości, a wcielał je w czyn z tak rozumną i ofiarną energią, że dałby Bóg, aby życie jego stało się wzorem do naśladowania dla tych, którym fortuna ułatwia możność służenia ojczyźnie“.

W końcu mowca wspomniał ś. p. Piotra Warchałowskiego i ś.p. Andrzeja Berezowskiego. Warchałowski, opuściwszy ces. rosyjskie, gdzie piastował wysoką godność prezesa jednej z Izb sądowych, przeniósł się na ostatnie lata do Krakowa i czynny brał udział w życiu i dyskusyach Klubu Słowiańskiego, jako znawca Rosyi.

Andrzej Berezowski rolnik z zawodu, zmarł w kwiecie wieku, w chwili, gdy się przygotowywał do objęcia docentury jednego z przedmiotów rolniczych.

Pamięć zmarłych obecni uczcili przez powstanie.

Ruska kronika.

(*d*) **Pierwsza ruska szkoła handlowa we Lwowie.** Towarzystwo ruskie „Proświta“ założyło z dniem 1-go października dwuklasową szkołę handlową we Lwowie, z planem nauk na podstawie planu c. k. ministerstwa wyznań i oświaty w dzienniku z dnia 1-go czerwca 1910. — Przyjęci mogą być z ukończoną trzecią klasą szkoły średniej. Obok tego mieć mogą mniej zamożni umieszczenie w jednej z burs R. T. O. Dyrekcya szkoły starać się będzie o posady dla swych absolwentów. Przy szkole będą także osobne kursa z fachowych kupieckich przedmiotów jak: buchalteryi, rachunków kupieckich, prawa wekslowego i towaroznawstwa.

(*d*) **Przyszłość ruskiej kolonizacyi na Syberyi.** Pod tym tytułem zamieszcza *Rada* kijowska artykuł, w którym zapoznaje nas z życiem i organizacyą Ukraińców na Syberyi. Ta część narodu ruskiego będąc zdala od ojczyzny swej Ukrainy nie zapomniała dotychczas swej mowy narodowej, czuje wyraźnie różnicę pomiędzy nią a Rosyanami. Także szczupła garstka ukraińskiej inteligencyi, na której barkach spoczywa praca uświadamiania tych mas włościańskich, czuje swoją odrębność etniczną, usiłowała i usiłuje od czasu do czasu zadość uczynić swym obowiązkom. Jednak skutki tej pracy nie są wydatne, a nawet ich wcale niema. Nie zdołała nawet skorzystać z konstytucyi i od roku 1906. do dziś dnia nie zabezpieczyła swym rodakom najkardynalniejszych podstaw do zachowania poczucia i bytu narodowego. Na razie, wcale nie grozi im pochłonięcie przez żywioł wielkoruski, gdyż o tem przekonało nas, że mimo tak długiego współżycia oba, a zwłaszcza pierwszy, zachowały swą odrębność, ale nadchodzi chwila krytyczna: Oto w programie rządowym są ziemstwa na Syberyi, a z nimi przewaga po stronie żywiołu wielkoruskiego. To może przyczynić się do wynarodowienia Ukraińców, gdy pomoc rychło nie nadejdzie.

(*d*) **Ruskie szkoły w Galicyi**. Przeszło 15. milionowy naród ruski skazany na pobieranie nauk w języku i duchu rosyjskim na Ukrainie szuka dróg, któremi by dojść do tego, by zabezpieczyć swej młodzieży naukę w języku i duchu narodowym. Oto rzucono myśl, by wysyłać młodzież do Galicyi na naukę w tutejszych szkołach z wykładowym językiem ruskim. Rozchodzi się o to, że z powodu drożyzny będą mogli tylko zamożni z tego korzystać, gdyż jak liczy *Rada* utrzymanie studenta musi miesięcznie kosztować 80 do 100 koron.

(*mg*). **Sprawy liturgiczne grecko-katolików na Węgrzech.** Na dzień 12. z. m. zwołano do Hajdudoroga konferencyę duchownych i świeckich przedstawicieli „grecko-katolickich Madiarów“, aby obradowali nad utworzeniem osobnej grecko-katolickiej madiarskiej dyecezyi, nad zaprowadzeniem liturgii madiarskiej dla „grecko-katolickich Madiarów“, oraz nad reformą juliańskiego kalendarza. Przybyło 86. delegatów z 42. gmin kościelnych, a 11 gmin takich przysłało już z góry swą zgodę na wszelkie uchwały konferencyi. — Uchwalono też jednomyślnie, że stworzenie osobnej dyecezyi grecko-katolickiej madiarskiej jest pożądane, a nawet konieczne ze względu narodowych interesów. O pomoc w tej sprawie zwróciła się konferencya z adresem do monarchy, sejmu, prymasa i ministra oświaty. Co się zaś tyczy zmiany kalendarza, postanowiono już z końcem tego roku przeprowadzić ujednostajnienie tym sposobem, że będą obchodzić Boże Narodzenie razem z katolikami łacińskiego obrządku.

Łużycka kronika.

„Towarstwo swjateju Cyrilla a Methoda“, najważniejsze stowarzyszenie katolickich Łużyczan, odbyło walne zgromadzenie w Ralbicach. Było ono nie wesołe. Skarżono się na upadek, że stowarzyszenie jest mało czynne, a członków nie przybywa. Charakter połaci górnołużyckiej się zmienia, lud traci pobożność i zanika dawna prostota obyczajów. Wskazywano na wiele braków w organie towarzystwa *Katholski Posoł,* ma bowiem za mało współpracowników i korespondentów, co jest z drugiej strony winą samego społeczeństwa. A przecież do niedawna katoliccy Łużyczanie, chociaż nieliczni, wydawali z pośród siebie wielu pracowników na niwie ojczystej. Pod względem finansowym opierało się jednak towarzystwo na pewnej podstawie. Dochodów było 6672 marek; 3127 prenumeraty; pozostaje na rok przyszły 620 marek. Prócz stale wychodzącego tygodnika *Katholski Posoł* i co roku wydawanego kalendarza *Krajan,* wyszła zeszłego roku nakładem towarzystwa krótka historya biblijna.

Długie obrady toczyły się nad zmianą nazwy tygodnika; wielu członkom bowiem nie podoba się dodatek *Katholski.* Ewangelicy mają swoje *Serbské Nowiny*, wobec czego wyrażono życzenie, aby i *Katholski Posoł* nazwany został *Serbski Posoł,* albo po prostu *Posoł.* Wychodzono z założenia, że oba pisma mają być dla całego narodu, że nie należy go, liczącego zaledwie dusz 160.000., dzielić na dwa obozy, protestancki i katolicki, i dla każdego wydawać osobne czasopismo, tem bardziej, że katolików jest tylko 20.000., a reszta protestantów. Po żywych jednakże debatach nic nie postanowiono stanowczego o nazwie tygodnika i pozostawiono na razie dzisiejszą nazwę: *Katholski Posoł.*

Czeska kronika.

Ś. p. ks. Ignacy Wurm, nestor patryotycznych kapłanów czeskich na Morawach, zmarł w Ołomuńcu dnia 4. października w 87. roku wieku swego. Urodzony dnia 12. lipca 1825. roku we wsi Kloboukach, uczęszczał do gimnazyum w Kromieryżu. Jako alumn seminaryum berneńskiego, objawiał głośno swe sympatye dla ruchu wolnościowego 1848. roku i dla czeskiego odrodzenia narodowego. Pracując po wsiach, jako wikary, szerzył śmiało pomiędzy ludem uświadomienie narodowe. W r. 1852. wystąpił śmiało wobec hierarchii w obronie duchowieństwa, przyłączającego się do czeskiego ruchu narodowego, a wystąpienie jego odważne, lecz poważne, miało dobry skutek: prześladowanie tych księży rzeczywiście ustało. W r. 1859. powrócił do Berna, jako zawiadowca zakładu dla zaniedbanej młodzieży. Zaczął pisywać i wydawał do r. 1865. kalendarze p. t. „Morava“. W r. 1860. wydał hasło do kultu Velehradu. Już w następnym roku zorganizował wespół z księciem Hugonem Salmem i hr. Belcredim pierwszą pielgrzymkę do grobu św. Metodego. Na uroczystość cyrylo-metodejskiego tysiąclecia wydał dwa tomiki pieśni i założył „Macierz Welehradzką“. W r. 1861. wybrany posłem do parlamentu wiedeńskiego i do sejmu morawskiego z okręgu miejskiego przerowskiego — wytrwał na tem stanowisku przez pełnych lat 30,

wysuwając się wraz z bratem swym Józefem często na pierwszy plan walk politycznych. W sejmie morawskim był wraz z hr. Belcredim i Dr. Alojzym Pražakiem założycielem stronnictwa prawnopaństwowego. W r. 1866. powołany na sekretarza kapituły do Ołomuńca, przyczynił się wielce do przeprowadzenia równouprawnienia narodowego w konsystorzu. Pozostawał w stałych stosunkach ze słynnym biskupem chorwackim, Strossmayerem.

W r. 1885. założył wraz z profesorem Havelką „museum vlastenecké“ w Ołomuńcu. Instytucyi tej poświęcił się cały. Z biegiem lat stało się ołomunieckie muzeum ważnym posterunkiem naukowym. Ks. Wurm zaczął pracować nad folklorem morawskim. Dowiedziawszy się przypadkowo o zanikających już wówczas haftach i wyszywkach ludowych, jął się gorliwie zabiegać o zachowanie tej twórczości ludowej, utrzymał ją w niejednej okolicy, w niejednej nawet wznowił. Podobnież interesował się muzyką ludową i tańcami. On urządził pierwszą wystawę ludowych haftów i ornamentyki ludowej.

Ogromny wielbiciel „idei cyrylometodejskiej“, a w znacznej części sam jej twórca — doczekał się tego, że i z Czech właściwych mógł osobiście powitać pielgrzymkę, którą wiódł kardynał Skrbensky, arcybiskup praski. Wziął też udział w słowiańskiej pielgrzymce do Watykanu.

W ostatnich latach chorował ciężko. Przed 5. laty musiano mu odjąć prawą rękę; nauczył się pisać lewą — a liczył wówczas już lat 81. Potem przechodził jeszcze dwie operacye, z powodu skira na języku. Nie porzucał jednak do ostatka swych prac folklorystycznych i zajmował się żywo a czynnie sprawami muzeum.

Ś. p. ks. Ignacy Wurm był ostatnim z grona „budzicieli“ narodowych na Morawach, na czele którego stał słynny ks. Sušil; sam się też lubiał nazywać „ostatnim z drużyny Sušilowej“.

Olbrzymi zapis na cele publiczne. Kilka dni temu umarł w Trpoměchach w Czechach obywatel ziemski, Dr. Heřman Janovský. Majątek jego szacowano w roku 1907. na 1,700.000 koron, a od tej doby z pewnością się zwiększył, zwłaszcza, że zmarły w ostatnich latach poczynił znaczne wkłady w ziemię.

Gdy otwarto testament, okazało się, że Dr. Janovský ustanowił uniwersalnymi spadkobiercami Macierz szkolną (Ustředni Matice školská) w Pradze i kollegium im. Hlávki (twórcy czeskiej akademii umiejętności) dla ubogich akademików, tamże, przekazując obu instytucyom po połowie spadku. Na tych dziedziców nałożył wprawdzie szereg legatów różnej wysokości, wynoszących jednak tylko około 200.000 koron (z czego 20.000 kor. dla krewnych, mniej więcej 10.000 kor. służbie i robotnikom) i to również na cele publiczne. I tak 2.000 kor. ubogim w Trpoměchach, po 2.000 szpitalowi, ochronce dla sierót itp., tyleż gminie, polecając jej obrócić te pieniądze na cele straży pożarnej. Charakterystycznym jest legat, wynoszący 4.000 kor.; nieboszczyk pieniądze te przekazał na zbadanie naukowe gleby w swym powiecie.

A więc około 1½ miliona koron otrzymają obie patryotyczne instytucye czeskie.

Słowieńska kronika.

Ś. p. Józef Vošnjak. Dnia 22 października umarł w swoim majątku w południowej Styryi Dr. Józef Vošnjak w 77. roku życia. Urodzony w r. 1834., ukończył medycynę we Wiedniu w r. 1858., poczem powrócił do kraju i rozwinął bardzo ruchliwą działalność. Był jednym z twórców słowieńskiego stronnictwa liberalnego, w r. 1868. założył do dziś wychodzący organ tegoż stronnictwa *Slovenski Narod*. W r. 1867. został wybrany posłem do sejmu styryjskiego w r. 1873. do parlamentu, a obie te godności piastował przez długie lata. Jednakże nie samą tylko polityką się zajmował. On założył pierwsze słowieńskie kasy oszczędności, okazał się świetnym organizatorem; napisał mnóstwo popularnych broszur ekonomicznych, medycznych i politycznych. Pisywał również powieści i dramaty. W ostatnich dopiero latach wycofał się z życia publicznego i osiadłszy na stałe w swoim majątku, zaczął pisać pamiętnik, czemu kres położyła śmierć, na szkodę słowieńskiej literatury.

Druk ukończono 4 listopada 1911 roku.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Krakowska Drukarnia Nakładowa, Spółka z ogr. odp. w Krakowie.
(dawniej W. Korneckiego) pod zarządem Adolfa Nowaka.

Widnokręgi

DWUTYGODNIK,

poświęcony kulturze polskiej, wychodzi (rok II.) we Lwowie 10. i 25. każdego miesiąca pod redakcyą **Bronisława Biegeleisena, Leona Biegeleisena, Tadeusza Dąbrowskiego, Józefa Jedlicza, Maryana Olszewskiego** i **Ludomira Różyckiego.**

WIDNOKRĘGI

rozpoczynając drugi rok wydawnictwa, zdołały pozyskać dla współpracownictwa jeszcze szersze niż dotychczas koło ludzi, dla sprawy kultury narodowej zasłużonych, którzy będą zasilać stale uwzględniane w „Widnokręgach“ działy: **filozoficzny, społeczny, krytyki literackiej, sztuk plastycznych, muzyki.** Każdy zeszyt zawiera prócz artykułów syntetycznych, **dział beletrystyczny** i urozmaicone przeglądy.

Na każde żądanie prospekt i spis rzeczy I. rocznika bezpłatnie.

Bardzo nizka prenumerata wynosi:

Kwartalnie: 2 kor. 70 gr., 2 mar. 50 fen., 1 rb. 50 kop.
Półrocznie: 5 kor. 40 gr., 5 mar. — fen., 3 rb. — kop.
Rocznie: 10 kor. 80 gr., 10 mar. — fen., 6 rb, — kop.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. św. Marka 6.
Adres Administracyi: Lwów, ul. Czarnieckiego 3.